

Włodzimierz Mędrzecki

"Iz kriwdoju na samoti.
Ukrajinsko-jewrejski wzajemyny na
zachidnoukrajinskych zemlach u
składi Polszczy (1935–1939)", Maksym
Hon, Riwne 2005 : [recenzja]

Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych 73, 326-229

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zamecki udowodnił, że problematyka surowcowa jest ciekawym zagadnieniem, godnym głębszej refleksji. Wypada żałować, że nie przeanalizował szerszego przedziału czasowego, ale ograniczył się jedynie do lat 1935–1939.

Edyta Majcher-Ociesa

Maksym Hon, *Iz kriwdoju na samoti. Ukrajins'ko-jewrejs'ki wzajemyny na zachidnoukrajins'kich zemlach u skladi Polszczy (1935–1939)*, Riwne 2005, s. 192.

Choć kontakty historyków z Polski i Ukrainy są bardzo ożywione, dialog obu środowisk ma charakter wybitnie wybiórczy. Dotyczy niewielkiej grupy zagadnień obejmujących zestaw tak zwanych tragicznych kart w relacjach obu narodów. Jednym z licznych tego świadectw jest fakt, że dopiero niedawno trafiła w moje ręce wydana w 2005 r., zupełnie nieznana w Polsce, a niezwykle ważna książka Maksyma Hona poświęcona stosunkom ukraińsko-żydowskim w granicach II Rzeczypospolitej w latach 1935–1939. Jest to pierwsza w historiografii ukraińskiej i – zdaje się – jak dotąd jedyna oparta na poważnej kwerendzie źródłowej próba systematycznej analizy tego niezwykle ważnego zagadnienia. Podstawę źródłową książki stanowi przede wszystkim zasób archiwalny polskich władz centralnych i terenowych z lat 30. XX w.: dokumentacja urzędowa władz różnych instancji, periodyczne sprawozdania władz wojewódzkich i powiatowych, materiały sądowe, spuścizna Jakuba Hofmana – nauczyciela, wybitnego działacza społecznego i parlamentarzysty z Wołynia oraz materiały archiwalne OUN-UPA, przechowywane w archiwach ukraińskich. Autor przeprowadził też systematyczną kwerendę wybranych tytułów prasowych ukraińskich, żydowskich i polskich (m.in. kwerenda objęła „Dilo”, „Ukrajinskie Wisty”, „Avangard”, „Chwilę”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”).

Praca ma układ problemowy. Rozdział pierwszy poświęcony został wpływowi, jaki na relacje ukraińsko-żydowskie miał stosunek obu narodów do państwa polskiego. Autor wskazuje, że większość środowisk żydowskich reprezentowała postawę lojalną w stosunku do państwa. Ich podstawowym celem było uzyskanie możliwie najkorzystniejszej pozycji w istniejącym systemie prawnoustrojowym Polski oraz stabilizacja ładu międzynarodowego. To ostatnie miało szczególnie istotne znaczenie po dojściu Hitlera do władzy. Taka postawa Żydów w Polsce była negatywnie przyjmowana przez ukraiński ruch narodowy, którego fundamentalnym założeniem była odmowa uznania państwa polskiego za prawowitego suwerena ziem określanych jako Ukraina Zachodnia. Hon wskazuje, że zarysowana powyżej zasadnicza odmienność w postrzeganiu II Rzeczypospolitej była jedną z istotnych przyczyn uniemożliwiających realną współpracę polityczną obu narodów nawet w okresie „ugody polsko-ukraińskiej” z 1935 r.

polskiej w okresie międzywojennym było poddanie się przez Zamęckiego sugestii źródeł wytworzonych przez środowisko wojskowe i przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym.

Za błąd autora należy uznać rezygnację z prezentacji ekonomicznego kontekstu badanego problemu. Sytuacja gospodarcza w kraju miała wpływ – niekiedy ważący – na podejmowane przez polityków decyzje. Autor nie zaakcentował również znaczenia przesileń gospodarczych. W połowie lat 30. XX w. polska gospodarka zmagala się jeszcze ze skutkami wielkiego kryzysu. Nastąpiło przyzwolenie (niechętnie⁸) na etatyzm, ograniczający wolną konkurencję. Czy Piłsudski interesował się gospodarką? Nie mógł się nie interesować. Był najważniejszym człowiekiem w państwie. Jeżeli nawet nie znamy pisemnych wytycznych, to możemy poglądy Marszałka odczytać z samego doboru współpracowników. Odsunięcie Eugeniusza Kwiatkowskiego było rezygnacją z jego wizji gospodarczych.

W pracy znalazły się także drobne usterki. Na przykład:

– Na s. 69 autor stwierdza, że surowce stanowiły około 50% globalnej wartości polskiego importu, natomiast na s. 198 podaje, że udział surowców w imporcie wynosił 40%. Druga z wartości jest zaniżona. „Mały Rocznik Statystyczny” z 1939 r., do którego odwołuje się Zamęcki, na s. 172 określa import artykułów w stanie surowym na około 50% (lata 1935–1938).

– Autor stosuje nieprawidłowy zapis imienia i nazwiska premiera Sławoja Składkowskiego – „Felicjana Sławoj-Składkowskiego” (s. 136). Sławoj to imię, a nie przydomek czy herb.

– Można mieć zastrzeżenia do informacji geograficznych i geologicznych zawartych w pracy. Autor w kilku fragmentach opisuje zasoby naturalne Kieleccyzny. Pomylił w dwóch nazwę Miedzianki (s. 83 i 268). Na s. 87 podał, że gliniek haloizytowych poszukiwano „w obszarze Gór Świętokrzyskich i w Kieleckiem”. Góry Świętokrzyskie leżą w Kieleckiem. Autor nie podał również lokalizacji kopalni pirytu w Rudkach (s. 89): „pod Nową Słupią” nic nie wyjaśnia. Dopiero na s. 268 podana jest informacja, że kopalnia znajduje się w Górach Świętokrzyskich. Nie istnieje ponadto południk Raciborza, południk Skawiny ani równoleżnik Tarnowskich Gór i Cieszyna (s. 76). Jak sądzę, chodziło autorowi np. o południk przecinający lub przebiegający przez Skawinę.

– Na s. 91 znajduje się nieczytelna mapa.

Pomimo drobnych – choć bywa, że i poważniejszych – usterek publikacja zasługuje na uwagę ze względu na temat i formę realizacji. Łukasz Zamęcki wiedzę politologiczną połączył z narracją historyczną i uzupełnił elementami geograficznymi i geologicznymi. Jest to przykład interdyscyplinarnego podejścia do zagadnienia i należy podkreślić jego nowatorskość. Autor zastosował metodę decyzyjną w badaniu problemu, bardzo rzadko stosowaną w historiografii. Przy tym ujęciu tematu wybór metody był słuszny.

⁸ Zob. E. Majcher-Ociesa, *Interwencjonizm państwowy w przemyśle na łamach „Polski Gospodarczej” z lat 1930–1939*, w druku.

strategicznych w Polsce oraz zmian w składzie osobowym w spółkach działających w tej branży (w niektórych dominował kapitał obcy lub zasiadały w ich zarządzie osoby niedoceniające wizji samowystarczalności surowcowej kraju).

Po lekturze książki można przyjąć, że cechą charakterystyczną polityki surowcowej po 1935 r. była jej centralizacja i wzrost kontroli ze strony państwa. Autor nakreślił przy tym ciekawy, dotychczas za mało naświetlany, wizerunek państwa rządzonego lub współrządzonego w sferze gospodarczej przez wojskowych. Skądinąd można odnieść wrażenie, że w kołach odpowiedzialnych za tę gałąź polityki panował chaos decyzyjny.

Sfery decyzyjne kreujące politykę surowcową odnosiły się niechętnie do obcego kapitału i podejrzliwie do mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę (w tym Żydów). Na s. 109 autor nawiązał do ówczesnej polityki mniejszościowej, nazywając ją efektem „nakręcającej się spirali ataków wobec mniejszości żydowskiej”. Rzeczywiście, negatywnie oceniano aktywność Żydów w imporcie surowców. Śledzono też bacznie poczynania Żydów na płaszczyźnie gospodarczej, szczególnie tuż przed wybuchem wojny. Na s. 224 autor ponownie nawiązuje do tej polityki, stwierdzając: „Zwracano również uwagę na konieczność «wzmocnienia czynnika narodowego» w handlu zagranicznym”. Żydzi nie byli zaliczani do „czynnika narodowego”. Polityka mniejszościowa w prawie niezmienionym kształcie była realizowana od 1918 r. Sądzono, że Żydzi podczas potencjalnej wojny mogą zachować się nielojalnie względem państwa polskiego.

Niektóre tezy Zameckiego o charakterze ogólnym budzą wątpliwości. Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że polityka realizowana po 1935 r. była odkrywczą. Główne założenia polityki surowcowej powstały dużo wcześniej. Np. już w lutym 1919 r. pojawiły się skuteczne próby zachęcania przemysłowców do wykorzystywania surowców krajowych⁶.

W recenzowanej pracy uderza zdecydowanie negatywny wizerunek prywatnego sektora gospodarki II Rzeczypospolitej. Autor eksponuje potencjał i rolę gospodarczą firm państwowych, marginalizując znaczenie przedsiębiorstw prywatnych, równocześnie ukazuje je jako niepewne pod względem politycznym z uwagi na szukanie zysku ze swojej działalności (na tym opiera się kapitalizm) i niechętnie podporządkowujące się poleceniom wojskowych. Rzeczywiście, można wskazać przykłady blokowania przez ten sektor ważnych z punktu widzenia państwa zamierzeń, np. w 1937 r. – budowy portu węglowego w Modrzejowie koło Sosnowca (szlak wodny łączący Śląsk z COP)⁷. Przedsiębiorcy prywatni, opisani w pracy, faktycznie nie odnoszą się pozytywnie do ingerencji państwa w gospodarkę. Tymczasem można wskazać przykłady przedsiębiorców prywatnych sprzyjających interesom państwa lub przynajmniej odnoszących się neutralnie do tej aktywności. Wydaje się, że jedną z przyczyn przedstawionej wyżej przejaskrawionej wizji gospodarki

⁶ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Urząd Wojewódzki w Kielcach 1919–1939 (dalej: UWK I), sygn. 12280, k. 257.

⁷ APK, UWK I, sygn. 7300, k. 265.

W rozdziale pierwszym autor opisuje zmiany, jakie nastąpiły po śmierci Józefa Piłsudskiego w podejściu nowych-starych sfer decyzyjnych do kwestii bezpieczeństwa surowcowego Polski. Wskazuje, że już za życia Komendanta polityka surowcowa nie była wyłącznie zagadnieniem ekonomicznym, ale traktowano ją jako aspekt bezpieczeństwa państwa. Stąd też wpływ na decyzje w tym zakresie miały sfery wojskowe. Ich znaczenie po śmierci Marszałka dodatkowo wzrosło. Decydenci umacniali się w przekonaniu, że etatyzm i polityka interwencjonizmu państwowego mogą doprowadzić do wzrostu potencjału obronnego Polski. Współgrały z tym ustalenia nauk wojennych, wedle których przyszła wojna miała być prowadzona z wykorzystaniem całego potencjału gospodarczego krajów zaangażowanych w konflikt (wojna totalna).

W rozdziale drugim Zamecki przedstawił stan wiedzy polityków i publicystów na temat rzeczywistego stanu zabezpieczenia surowcowego Polski. Autor udowodnił, że sfery decyzyjne zdawały sobie sprawę ze stanu faktycznego, właściwie oceniały potrzeby kraju i określały zagrożenia. Wskazywano niebezpieczeństwa związane z dużym udziałem kapitału obcego w firmach eksploatujących surowce lub nimi dysponujących. Przedsiębiorstwa te były trudniejsze do kontrolowania oraz mniej przewidywalne w decyzjach w warunkach ewentualnej wojny. Zwracano uwagę na niekorzystną strukturę importu pod względem stopnia przetworzenia towarów.

W rozdziale trzecim zaprezentowano ośrodki, których decyzje miały kształtować politykę surowcową kraju. Wśród nich wymieniono Komitet Obrony Rzeczypospolitej i jego sekretariat (SeKOR), Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Decyzje zależały także od „czynnika wojskowego”, czyli marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Głównego. Autor nakreślił sposób zbierania informacji oraz system ich przepływu. Zbieraniem danych zajmowały się: Państwowy Instytut Geologiczny, Biuro Surowcowe, komisja surowcowa, biura surowcowe w resortach przemysłu i handlu oraz spraw zagranicznych. Prześledzono skomplikowany, nieformalny system powiązań między grupami lub ludźmi należącymi do sfer decyzyjnych, nakreślono zależności, sympatie i antypatie. Autor zainteresował się również biografią samych bohaterów, przeanalizował ich drogę awansu, a nawet pokusił się o określenie charakteru, temperamentu – rzadkość w publikacjach naukowych.

Rozdział czwarty poświęcono realizacji polityki surowcowej. Zamecki prześledził sposoby pozyskiwania złóż i kierunki importu. Zwrócił uwagę na kwestię dostępu do surowców zagranicznych. Nakreślił polskie ambicje kolonialne w latach 30. XX w. i pokazał aktywność Polaków na arenie Ligi Narodów mającą na celu zwiększenie dostępu do surowców zagranicznych. Podkreślił polskie zainteresowanie eksploatacją złóż na Bałkanach, czemu miało służyć utworzenie spółek TISSA i „Mangasar”. Polska zainicjowała konferencję techniczną w Bukareszcie w grudniu 1938 r., na której omawiano rozwój komunikacji na terenie Europy Środkowo-Wschodniej (co skutkowałoby lepszym połączeniem komunikacyjnym z Polską). W środowiskach kreujących politykę surowcową rozważano potrzebę zwiększenia nadzoru nad wydobyciem złóż

fotografie dokumentów, jednak w tym przypadku niestety nie zawsze trafnie dobrane. Być może jednak jest to raczej wina wydawcy, jako że, jak wspomniałam, książka Ogonowskiego ukazała się już po jego śmierci.

Innymi słowy – to zdecydowanie pozycja, którą każdy badacz dziejów polskich Żydów, mniejszości narodowych, a może nawet szerzej – zajmujący się historią okresu międzywojennego powinien mieć w podręcznej bibliotece. A swoją drogą, zadziwiający jest sam fakt, że podobna praca, zupełnie fundamentalna dla badania położenia społeczności żydowskiej w II Rzeczypospolitej, ukazała się tak późno.

Anna Landau-Czajka

Łukasz Zamecki, *Polityka surowcowa II Rzeczypospolitej w latach 1935–1939 (analiza decyzyjna)*, Warszawa 2010, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, s. 307.

Książka Łukasza Zameckiego wpisuje się w nurt badań nad aktywnością państwa polskiego w sferze gospodarczej, reprezentowany między innymi przez Jerzego Gołębiowskiego, Kazimierza Dziewulskiego i Mariana Marka Drozdowskiego. Zagadnieniami związanymi z ingerencją państwa w gospodarkę zajmowali się również: Kazimierz Badziak¹, Paweł Grata², Aldona Podolska-Meducka³.

Problem polityki surowcowej II Rzeczypospolitej, dziedziny, która stanowiła element interwencjonizmu państwowego i z którą łączyło się zjawisko etatyzmu, nie był dotychczas przedmiotem odrębnych studiów. Książka składa się z czterech rozdziałów, poprzedzonych wstępem i podsumowanych zakończeniem. Tekst uzupełniony został indeksem nazwisk. Autor w swoich rozważaniach opierał się głównie na zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego oraz, w mniejszym stopniu, na zasobie Archiwum Akt Nowych. Szkoda, że nie zbadał sondażowo również zasobu w innych archiwach państwowych. Zwraca uwagę szerokie wykorzystanie literatury wydanej w dwudziestoleciu międzywojennym oraz artykułów opublikowanych w czasopismach o profilu geologicznym i wojskowym. W bibliografii brakuje natomiast prac Floriana Barcińskiego⁴ oraz *Encyklopedii historii gospodarczej Polski do 1945 roku*⁵.

¹ K. Badziak, *Kartelizacja przemysłu włókienniczego II Rzeczypospolitej*, Łódź 1991.

² P. Grata, *Monopole skarbowe w polityce podatkowej Drugiej Rzeczypospolitej*, Rzeszów 2009.

³ A. Podolska-Meducka, *Polskie ustawodawstwo kartelowe w latach 1918–1939*, Warszawa 2003.

⁴ F. Barciński, *Bogactwa kopalne Polski*, Łódź 1947; tenże, *Geografia gospodarcza województwa kieleckiego*, Poznań 1931.

⁵ *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, red. A. Mączak, t. 1–2, Warszawa 1981.

Fascynujący jest rozdział o małżeństwach żydowskich. Okazuje się bowiem, że ślubów udzielali wprawdzie rabini, ale rozwodów – sądy państwowe, kompletnie nieobeznane z przepisami religii mojżeszowej. Jak twierdzi autor, w tej sytuacji faktycznie wyroki ferowali rabini powoływani w charakterze biegłych, szczególnie w byłym zaborze rosyjskim. Tak czy inaczej okazuje się, że sądy II Rzeczypospolitej w niektórych sprawach stosowały przepisy religii mojżeszowej, kompletnie ich nie znając – Sąd Najwyższy wielokrotnie musiał zabierać głos w sprawie tych orzeczeń.

Autor opisuje też problemy z tzw. ślubami rytualnymi – ważnymi religijnie, ale nie prawnie. Ich istnienie i problemy stąd wynikające są powszechnie znane, jednak nie spotkałam się dotychczas z rozważaniami na temat tego, jak i państwo, i społeczność żydowska mogły praktycznie przez cały okres II Rzeczypospolitej lekceważyć tę kwestię i nie zrobić nic w kierunku zmiany prawa czy też zmiany obyczajów. Problemy, jakie rodziło zawieranie tych ślubów, były bowiem bardzo poważne. Chodzi już nie tylko o formalnie „nieślubne” dzieci, oficjalnie noszące nazwisko matki, ale przede wszystkim o to, że wdowy i sieroty nie miały prawa do rent, dziedziczenia i odszkodowań w razie śmierci czy wypadku męża czy ojca. Autor ma tu zapewne rację, twierdząc, że za taki stan rzeczy można winić nie tylko, lub nawet nie przede wszystkim, niedoskonałe prawo cywilne II Rzeczypospolitej, ale zacofanie i konserwatyzm części społeczności żydowskiej.

Problemem nierozwiązanym były zresztą nie tylko małżeństwa, ale także rejestracja nowo narodzonych obywateli wyznania mojżeszowego. Czytając ten rozdział, trudno uwierzyć, jak niewiarygodny bałagan panował w tym zakresie w XX wieku w państwie europejskim...

Nieco słabsze są jedynie dwa fragmenty pracy. Pierwszy z nich to rozdział „Prowadzenie przemysłu, rzemiosła i handlu”. Jak na tak niewielką objętościowo pracę autor zbyt dużo miejsca poświęca i samemu prawu przemysłowemu (jednakowemu dla wszystkich) i danym dotyczącym udziału Żydów w przemyśle, rzemiośle i handlu, które są stosunkowo dobrze opisane. Nie wiele znajdziemy tu informacji o przepisach i prawie – oprócz znanego wszystkim zakazu handlu w niedzielę, uznawanego przez ówczesną społeczność żydowską za dyskryminujący. Brak natomiast informacji o zakazie uboju rytualnego, który uderzał nie tylko w życie religijne, ale także w przedsiębiorstwa żydowskie. Drugą wadą pracy jest zbyt duża zwięzłość i ogólnikowość podrozdziału o szkolnictwie wyższym. Autor wspomina tylko o *numerus clausus* czy getcie ławkowym, pomija jednak całą dyskusję dotyczącą tego, czy powyższe rozwiązania mają umocowanie prawne i czy są zgodne z konstytucją.

Do licznych zalet tej książki można zaliczyć także język. Biorąc do ręki pracę o przepisach prawnych, oczekuje się na ogół suchego, prawniczego języka i być może pożytecznej, ale raczej nudnej lektury. Zdecydowanie dzieło Jerzego Ogonowskiego jest pożyteczne, ale ani suche, ani nudne. Autor przytacza bowiem nie tylko ustawy i przepisy, ale ilustruje je konkretnymi przykładami i anegdotami, stara się także pokazać, jak funkcjonowało prawo w realnym życiu. Do tekstu dołączono przedwojenne karykatury i dowcipy, czasem też

Ogonowski zajmuje się przy tym nie tylko prawami dotyczącymi bezpośrednio Żydów, ale także takimi, które wprawdzie wprost nie były zwrócone przeciw Żydom, czy też może szerzej – mniejszościom narodowym, ale były wymierzone przeciw tym grupom – jak na przykład ustawa o ustroju adwokatury, utrudniająca przedstawicielom mniejszości dostęp do zawodu, czy ustawa z 1938 r. o pozbawieniu obywatelstwa, w której wprawdzie w ogóle o Żydach nie wspomniano, ale była ona tak sformułowana, że uderzała właśnie w nich.

Praca ma układ problemowy. Kolejne partie poświęcone zostały zagadnieniom obywatelstwa, powinności wojskowych, uprawnień językowych, problemom nazwisk i imion, dokumentów tożsamości, małżeństw i rozwodów, rejestracji stanu cywilnego, szkolnictwa, przedsiębiorczości (przemysł, rzemiosło i handel), służby państwowej i wolnych zawodów, stowarzyszeń, związków i zrzeszeń, wreszcie łączności z diasporą żydowską w Palestynie i na świecie. Trudno w zwięzłej recenzji omówić wszystkie problemy. Warto może zauważyć, że mamy tu do czynienia z dwoma rodzajami praw i przepisów. Niektóre przepisy powinny odnosić się do ogółu obywateli, a z różnych przyczyn w jakiś sposób wyróżniały Żydów – jak na przykład kwestie obywatelstwa, które musiały uwzględnić ustalenia Małego Traktatu Wersalskiego, czy sprawy służby państwowej, teoretycznie przecież otwartej dla wszystkich. Istniały również dziedziny, w których kwestia narodowości czy wyznania była kluczowa – sprawy dotyczące rodziny i małżeństwa, uprawnień językowych czy wreszcie kontaktów z Palestyną.

Autor, zajmując się rzadko poruszonymi kwestiami prawnymi, podejmuje zagadnienia, o których nieczęsto wspominają nawet znawcy problemów żydowskich w II Rzeczypospolitej – na przykład o kwestii Żydów-bezpaństwowców, grupie niemarginalnej, bo kilkuset tysięcy. Do najciekawszych rozdziałów można zaliczyć ten o służbie wojskowej. Tu widać dylematy władz, które musiały brać do armii rekrutów różnych narodowości, a jednocześnie obawiały się ich obecności w siłach zbrojnych (przy czym akurat Żydów, jak twierdzi autor, obawiano się najmniej). Należy podkreślić, że w tym rozdziale – podobnie jak zresztą i w pozostałych – autor nie poprzestaje na opisie samych przepisów, ale pokazuje też, jakie były ich reperkusje – na przykład, jak niechętnie przyjęto Żydów w armii w 1920 r., co zakończyło się internowaniem w Jabłonnej i rekrutów, i ochotników. Interesującym faktem jest przydzielenie do poszczególnych rodzajów sił zbrojnych w zależności od narodowości: lotnictwo, marynarka wojenna, łączność i żandarmeria zarezerwowane były dla Polaków. Wydaje się, że była to informacja mało znana nawet samym zainteresowanym, nie widać bowiem skarg na tego typu dyskryminację nawet w ówczesnej prasie żydowskiej. Autor wskazuje też, jaki problem stanowili Żydzi, którzy z polskiego punktu widzenia byli analfabetami, ponieważ nie znali alfabetu łacińskiego.

W rozdziale o zmianie nazwisk i imion Ogonowski także odwołuje się nie tylko do przepisów prawa, ale podaje przykłady skutków pewnych posunięć w praktyce. Wymienia m.in. kary grożące Żydom, którzy bez postanowienia sądu zaczęli oficjalnie używać imienia polskiego zamiast żydowskiego – co, jak się wydaje, w przypadku osób asymilowanych było nagminne.

kraje Europy Zachodniej, aniżeli biedne obszary Europy Środkowej i Wschodniej⁵.) Generalne Gubernatorstwo było jednym z wielu takich okupowanych terenów, ale zarazem miało swoją specyfikę – ciekawe byłoby zinterpretowanie niemieckiej polityki emisyjnej na tym terenie w owym szerszym kontekście.

Jacek Kochanowicz

Jerzy Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939. Prawa cywilne i polityczne*, Warszawa 2012, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, s. 161.

Jerzy Ogonowski był prawnikiem, autorem znanej i cenionej monografii *Uprawnienia językowe mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*. Kontynuacją jego zainteresowań była omawiana tu praca, wydana po przedwczesnej śmierci jej autora.

Książka jest niezbyt obszerna, liczy niewiele ponad 150 stron i jest to jedną z jej zalet. Autor uniknął dość niestety typowego dla dzisiejszych czasów „przegadania” i umieszczania w pracy wszystkiego, co nawet luźno łączy się z tematem. Dość powiedzieć, że sytuację prawną Żydów pod trzema zaborami tuż przed odzyskaniem niepodległości udało mu się zawrzeć na dwóch stronach – i znajdują się na nich wszystkie istotne informacje.

Zasadniczą część książki poprzedza wstęp, w którym autor zawarł zasadnicze informacje dotyczące społeczności żydowskiej w II Rzeczypospolitej, przedstawił jej liczebność, rozmieszczenie, używane przez nią języki, istniejące wśród Żydów podziały polityczne, majątkowe, zawodowe i społeczne. I tu także pełen podziw budzi nie tylko zamieszczenie naprawdę wszystkich kluczowych informacji, ale też formułowanie krótkich – i bardzo celnych – wyjaśnień, które przybliżają czytelnikowi żydowską mniejszość w Polsce okresu międzywojennego. Autorowi starczyło nawet miejsca na krytyczną analizę niektórych podstawowych źródeł (np. spisów powszechnych), na wyjaśnienie fenomenu języka hebrajskiego czy opis podstawowych założeń różnych kierunków politycznych.

Po tym krótkim wstępie otrzymujemy część zasadniczą, już ściśle związaną z problematyką położenia prawnego. Autor jako prawnik potrafi nie tylko odczytać literę prawa, ale i wyjaśnić zasady jego funkcjonowania w praktyce. Wskazuje na przykład, że termin „formalne równouprawnienie” nie musi być odczytywane jako przeciwieństwo równouprawnienia w praktyce, ale oznacza, że w pewnych warunkach dopuszcza się do odstępstw natury prawnej od równouprawnienia. W wypadku Żydów w okresie międzywojennym stosowano takie wyłączenia nie tylko przy potwierdzaniu stopni oficerskich nadawanych przez władze państw zaborczych, co jest faktem ogólnie znanym, ale także w innych sytuacjach, często nieznanych nawet badaczom dziejów Żydów.

⁵ A.S. Milward, *War, Economy and Society 1939–1945*, Berkeley 1979, s. 132–165.

Książka Głowińskiego nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaki był ten wpływ w przypadku Feliksa Młynarskiego.

Ten brak osi interpretacyjnej skutkuje niedosytem, jaki odbiorca odczuwa w potraktowaniu niektórych wątków. Nie budzi wątpliwości sposób, w jaki autor pisze o losach osobistych i politycznych Młynarskiego, książka daje ich jasny obraz. Nie jest tak już jednak z jego dorobkiem pisarskim. Głowiński bardzo sumiennie go streszcza, ale – być może dlatego, że nie jest ekonomistą – streszcza w sposób nieco mechaniczny, nie poddaje głębszej analizie, nie zestawia w sposób systematyczny z poglądami polskich i zagranicznych ekonomistów tamtej epoki, nie określa wpływu tych publikacji na ówczesną rzeczywistość. W rezultacie czytelnik nie jest pewien, co autor biografii uważa za oryginalny wkład Młynarskiego do wiedzy ekonomicznej. Notabene nie zawsze znajduje też odpowiedź, na ile były to prace ściśle naukowe, na ile opracowania eksperckie, a na ile publicystyczne.

Nie w pełni satysfakcjonujące jest też potraktowanie pracy Młynarskiego w Komitecie Finansowym Ligi Narodów. Autor biografii opiera się tu niemal wyłącznie na źródłach wytworzonych przez samego bohatera (a zwłaszcza na jego wspomnieniach), nie sięgając do szerszej literatury poświęconej tej instytucji ani do pozostałych po niej materiałów. W konsekwencji obraz znaczenia Komitetu Finansowego, jak i roli odegranej tam przez Młynarskiego pozostaje jednostronny, a zakres jego wpływu na rzeczywistość gospodarczą nie jest jasny.

Podobny niedosyt czytelnik odczuwa przy lekturze fragmentów poświęconych walucie złotej i – szerzej – międzynarodowemu łaadowi finansowemu. Nie robię jednak z tego tytułu wielkiego zarzutu autorowi, który jest historykiem, a nie ekonomistą. Kwestie pieniężne i finansowe są trudnym i spornym fragmentem nauk ekonomicznych, zaś na problemie waluty złotej łamali sobie zęby najwybitniejsi międzywojenni ekonomiści. Szkoda jednak, że autor nie starał się koncepcji Młynarskiego umieścić w szerszym kontekście ówczesnych międzynarodowych debat, jak i współczesnego stanu badań na ten temat. Pomocna byłaby choćby uważana już dziś niemal za klasykę książka Barry'ego Eichengreena³. Historyk ten powołuje się notabene na jedną z prac Młynarskiego. Poświęcona tej problematyce w odniesieniu do Polski monografia Cecylii Leszczyńskiej ukazała się zbyt późno, by autor mógł z niej skorzystać⁴.

Analogiczną uwagę uczynić można w stosunku do rozdziału poświęconego okupacyjnemu Bankowi Emisyjnemu. Także i tu autor stosunkowo niewiele miejsca poświęca – i nie w pełni klarownie przedstawia – problematyce rozwiązań pieniężnych i walutowych zastosowanych na poszczególnych obszarach opanowanych przez III Rzeszę, a podporządkowane koncepcjom finansowania wojny poprzez eksploatację terytoriów okupowanych. (Autorytet w tej dziedzinie, Alan Milward, uważa, że znacznie większe korzyści przynosiły Niemcom

³ B. Eichengreen, *Golden Fetters: The Gold Standard and the Great Depression, 1919–1939*, Oxford 1992.

⁴ C. Leszczyńska, *Polska polityka pieniężna i walutowa w latach 1924–1936*, Warszawa 2013.

sprzed 1914 r., dla zainteresowanych życiem polskich międzywojennych elit, ale i dla tych, którzy studiują stosunek PRL do niemieszczących się w akceptowanym wówczas wzorcu intelektualistów.

Nie znaczy to, że praca Głowińskiego nie budzi żadnych uwag. Pierwsza z nich ma charakter redakcyjny i dotyczy konstrukcji książki. Każdy z kolejnych rozdziałów liczy około stu stron (czyli objętość niewielkiej książeczki), tymczasem autor nie zastosował wewnętrznego podziału na sekcje (podrozdziały). Choć pracę czyta się dobrze dzięki wartości narracji, to korzystanie z niej jest trudne. Autor także i wewnątrz rozdziałów przyjął zasadę ściśle chronologiczną, co sprawia, że mieszają się ze sobą sprawy różnego znaczenia i wagi – poglądy Młynarskiego na taką czy inną kwestię, a potem kłopoty zdrowotne, urządzenie mieszkania czy codzienne przyzwyczajenia. Nie chcę dezawuować znaczenia tych, licznie przytaczanych, szczegółów z życia codziennego, są one istotne dla oddania osobowości bohatera, klimatu epoki, jak i dla oświetlenia jego pozycji w społecznym kontekście. Jednak poszczególne rozdziały zyskałyby, gdyby wewnątrz nich zastosować układ problemowy lub problemowo-chronologiczny, zaznaczony śródtytułami. Tak np. uczynił Robert Skidelsky w monumentalnej biografii Keynesa, stanowiącej znakomity wzorzec tego, jak połączyć biografię intelektualną, polityczną i osobistą¹.

Wiąże się z tym druga moja uwaga, o poważniejszym charakterze. Książce brak wyrazistej osi interpretacyjnej, stanowiącej podstawę do porządkowania i selekcji materiału. To sprawia, że została ona napisana niejako „na jednej nucie”, z niemal równą uwagą poświęconą kwestiom ważnym i błahym. Stąd też zapewne książka jest (niepotrzebnie) aż tak obszerna. Autorowi zabrakło, jak się zdaje, jasnego kryterium, co z zebranego materiału zostawić, a co odrzucić – sprawia to, że czytelnik jest trochę zagubiony podczas prób szukania odpowiedzi na pytanie, co właściwie autor uważa w przypadku tej postaci za najważniejsze i uzasadniające poświęcenie jej tak szczegółowego studium. O tyle to zaskakuje, że jak dowodzi inna publikacja autora, refleksji metodologicznej nad tym gatunkiem pisarstwa historycznego, jakim jest biografia, poświęcił nieco uwagi². Pisał tam również – choć w sposób bardzo szkicowy – gdzie widzi miejsce dla biografistyki w ramach historiografii gospodarczej, która najczęściej polega przecież na analizie procesów masowych. W omawianej książce zabrakło mi tej refleksji.

W opinii recenzenta biografie wydają się dla tej dyscypliny ważne, gdy skupiają się na postaciach (myślę tu o ekonomistach i o politykach), które poprzez czy to formułowanie pewnych idei (Keynes, Hayek, Friedman), czy poprzez wprowadzane reformy (Grabski, Minc, Thatcher, Balcerowicz) wpływały na zmiany ładu instytucjonalnego, w ramach którego toczy się życie gospodarcze.

¹ R. Skidelsky, *John Maynard Keynes*, t. 1–3, London 1983–2000.

² T. Głowiński, *O potrzebie badań biograficznych w historii gospodarczej*, w: *Społeczeństwo i gospodarka w badaniach historycznych – dokonania i perspektywy. W 60-lecie polskich badań statystycznych i gospodarczych na Dolnym Śląsku*, red. T. Głowiński, E. Kościk, Wrocław 2006, s. 40–51.

przedstawia też karierę profesorską Młynarskiego w SGH oraz jego pracę jako prezesa Polskiego Instytutu Rozrachunkowego. Tematem szóstego jest najbardziej kontrowersyjny fragment biografii, czyli prezesowanie Bankowi Emisyjnemu, stworzonemu przez władze Generalnego Gubernatorstwa. Autor omawia tu bardzo szczegółowo konsultacje, jakie przed wyrażeniem zgody na objęcie tej funkcji prowadził Młynarski z polskimi kołami gospodarczymi, organizacjami konspiracyjnymi, jak i (na ile to było możliwe) z rządem polskim we Francji (Młynarski, przeciwnik sanacji, był przed wojną w bliskich kontaktach z Sikorskim i Frontem Morges). Omawia też pomoc przez niego udzielaną zarówno polskiemu podziemiu, jak i poszczególnym osobom. Rozdział ósmy traktuje o losach Młynarskiego w PRL, a dziewiąty poświęcony jest jego twórczości filozoficznej pochodzącej z ostatnich lat życia.

Młynarski był płodnym autorem, pisał książki, broszury i artykuły o charakterze akademickim i publicystycznym poświęcone przede wszystkim kwestiom gospodarczym, ale także problemom politycznym i filozoficznym. Jego biograf szczegółowo te prace w kolejnych rozdziałach referuje. Jest też bardzo skrupulatny, gdy chodzi o wszelkie inne osoby, które z racji ich związków z losami Młynarskiego pojawiają się w narracji. Większości z nich – a mówimy tu o dziesiątkach, jeśli nie setkach osób – poświęca w przypisach liczące nawet po kilkanaście wierszy minibiogramy. Uzasadnione w przypadku osób mniej znanych, biogramy te są zbędne w odniesieniu do postaci pierwszoplanowych (Piłsudski, Spychalski, Hayek...). Czytelnik Głowińskiego z pewnością wie, kim ci ludzie byli i nie trzeba go za rękę prowadzić.

Bez wątpienia, książka Tomasza Głowińskiego jest pozycją bardzo wartościową. Dokumentuje działania człowieka, który wprawdzie nie należał w II Rzeczypospolitej do postaci najważniejszych (co zresztą sam autor przyznaje, mimo iż jednocześnie zestawia Młynarskiego z Eugeniuszem Kwiatkowskim, co wydaje mi się przesadne), ale – jako wysoki urzędnik i autor licznych publikacji – miał spory wpływ na polską politykę pieniężną czy to bezpośrednio, w okresie pracy w Banku Polskim, czy pośrednio, jako autor opracowań i akademik. Choć pewnie gdyby nie prezesura okupacyjnego Banku Emisyjnego zainteresowanie osobą Młynarskiego byłoby mniejsze.

Za zaletę pracy uważam bardzo solidną i dogłębnie wykorzystaną polską bazę źródłową (łącznie z polskim archiwaliami w Londynie i Nowym Jorku) oraz szczegółowość przedstawienia nie tylko samej działalności bohatera, ale także jej kontekstu, przede wszystkim politycznego, również jednak społecznego. Czytelnik ma w trakcie lektury wrażenie podróży w czasie, zanurzenia się w minioną rzeczywistość, przeżywania wydarzeń, odczuwania nieistniejącego już społecznego klimatu. Spora w tym zasługa pisarskiej staranności autora (choć niekiedy język jest trochę zbyt górnolotny, a w częściach dotyczących komunizmu czasem przesadnie – w stylu antykomunistycznej publicystki – poprawny politycznie). Jednak nie chodzi tylko o to, że się tę książkę dobrze czyta, ale przede wszystkim o to, że jest ona cennym źródłem informacji dla badaczy dziejów gospodarczych II Rzeczypospolitej i okresu okupacji, a także – by wyjść poza kwestie gospodarcze – dla historyków galicyjskiej irredenty

powinien raczej brzmieć: *Obraz Francji w dobie rewolucji na łamach wydawanej w języku polskim prasy warszawskiej z lat 1789–1794*. Co więcej, przedstawiciele elit korzystać mogli z prywatnych korespondencji, wiedzy i kontaktów pochodzących z czasów własnych podróży edukacyjnych, a także ze sprawozdań przedstawicieli dyplomatycznych. W takiej sytuacji prasa warszawska nie stanowiła jedyne źródła informacji na temat przebiegu rewolucji francuskiej, a mozolna relacja z zawartych w niej treści nie pozwala odpowiedzieć na pytanie: co przywódcy polityczni Rzeczypospolitej wiedzieli na temat wydarzeń mających miejsce nad Sekwaną. Recenzowana praca nie okazuje się więc pomocną ani do poznania historii Francji, ani Polski.

Jedyny pożytek, jaki czytelnik mógłby wynieść z lektury omawianej tu książki to ostrzeżenie przed metodologiczną naiwnością, którą dobrze oddaje stwierdzenie: „Przyjęta przeze mnie metoda pracy była stosunkowo prosta. Polegała ona na uważnej lekturze doniesień z Francji zamieszczonych na łamach prasy warszawskiej” (s. 11). Zapoznanie się z powstałą w wyniku takiej lektury książką powinno stanowić dobrą odtrutkę na stosowanie metody badawczej polegającej na braku metody.

Radostaw Poniat

Tomasz Głowiński, *Feliks Młynarski, 1884–1972*, Wrocław 2012, Gajt Wydawnictwo 1991, s. 831.

Podstawą źródłową tej bardzo obszernej biografii działacza politycznego i gospodarczego, bankowca, w czasie wojny prezesa Banku Emisyjnego w Polsce, są wspomnienia samego Feliksa Młynarskiego, jego publikowane oraz nieogłoszone prace, archiwalia organizacji, z którymi był związany i instytucji, w których pracował, archiwalia rodzinne, relacje ustne (przede wszystkim syna Mariana), dokumenty publikowane organizacji i instytucji, drukowane wspomnienia osób, z którymi Młynarski się stykał. Wykorzystana jest także bardzo obszerna literatura.

Dziewięć rozdziałów przedstawia życie i karierę Młynarskiego w ujęciu chronologicznym. Pierwszy omawia rodzinę, dzieciństwo i początki edukacji. Drugi mówi o zaangażowaniu Młynarskiego – studenta filozofii UJ – w galicyjski ruch niepodległościowy, jego ambicjach przywódczych, także o napięciu między nim a Piłsudskim. Trzeci omawia szczegółowo jego pobyt w USA jako delegata Naczelnego Komitetu Narodowego, wysłannika starającego się pozyskać od emigrantów środki dla polskich formacji wojskowych, a także zainteresować sprawą polską Amerykanów. Czwarty poświęcony jest samodzielnemu studiom ekonomicznym Młynarskiego i początkom kariery urzędniczej w II Rzeczypospolitej. W piątym mowa jest o jego pracy w Banku Polskim, gdzie – ściągnięty tam przez Grabskiego – pełnił funkcję wiceprezesa. Kolejny poświęcony jest roli Młynarskiego w Komitecie Finansowym Ligi Narodów, w tym jego dwuletniemu przewodnictwu tej organizacji, rozdział ten

lize i nieodnoszące się jedynie do braudelowskiego czasu krótkiego, istnieją już od dawna, i to po takie prace sięgać powinien zainteresowany zagadnieniem odbiorca. Z kolei po odrzuceniu niezbyt potrzebnej faktografii, omawiane rozdziały okazują się właściwie pozbawione jakichkolwiek innych treści. Niczego z nich nie można się dowiedzieć na temat polskiej recepcji opisywanych wydarzeń, ich wpływu na rodzimą opinię publiczną i toczone debaty.

Decyzja o zbiorczym traktowaniu wszystkich periodyków uniemożliwia też porównanie relacji między poszczególnymi tytułami, próbę okrycia poglądów wydających je redaktorów. Autorka usiłuje uwolnić się od tego oczekiwania dzięki powtarzanim stwierdzeniom o niewystępowaniu w ówczesnej prasie redakcyjnych komentarzy i samoograniczeniu się wydawców do obiektywnego referowania wydarzeń. Jednak nawet ona musi przyznać, że mogli oni sugerować pewne opinie poprzez dobór faktów (s. 20), co prowadziło do podważenia zreferowanego powyżej poglądu. Odpowiedzi na pytanie o potencjalną użyteczność recenzowanej pracy nie daje też krótkie i pozbawione jakichkolwiek istotnych wniosków Zakończenie.

Abstrahując zresztą nawet od podjętych przez autorkę decyzji dotyczących analizy i prezentacji zgromadzonego materiału, za dyskusyjny uznać należy sam podstawowy cel powstania książki. Czy wręcz nużący w swej szczegółowości dokładny wypis treści zawartych w prasie warszawskiej może bowiem oddawać wiedzę polskiej opinii publicznej na temat rewolucji francuskiej? Przede wszystkim, biorąc pod uwagę niskie nakłady oraz koszty ówczesnych gazet, chodzić tu oczywiście może jedynie o opinię elit politycznych i społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej. Zauważa to zresztą sama autorka, która choć na s. 7 pisze jeszcze o przeciętnym czytelniku, to już cztery strony dalej stwierdza, że „wiedzę o Francji w kształcie zbliżonym do tego, który wyłania się z kart mojej rozprawy mogli posiadać jedynie najbardziej dociekliwi, wykształceni i dobrze obeznani z problematyką europejską czytelnicy warszawskich gazet. Z całą pewnością natomiast nie posiadali jej tzw. «przeciętni» odbiorcy doniesień prasowych”. Oczywiście obronić da się założenie, że wśród przedstawicieli elit, nawet jeśli mało kto czytał wszystkie zreferowane w książce periodyki, dzięki dyskusjom z innymi osobami można było uzyskać dostęp do ogółu wiadomości pojawiających się na łamach gazet. Problem polega jednak na tym, że owi elitarni odbiorcy korzystali z całą pewnością także z informacji pochodzących spoza omówionej w książce prasy warszawskiej. Takimi dodatkowymi źródłami mogły być chociażby wspomniane w pracy gazety zagraniczne, w tym także francuskie. W samej zresztą Warszawie wydawano przecież prasę francuskojęzyczną. Tytuły takie jak: „Journal Hebdomadaire de la Diète”, „Gazette de Varsovie” czy „Gazette de Hambourg” nie były wszak skierowane wyłącznie do obcokrajowców. Wręcz przeciwnie, jak pisze o tym choćby tak często przywoływany przez autorkę Jerzy Łojek, niektóre z nich cieszyły się całkiem sporą poczytnością i zawierały sporo wiadomości dotyczących zagranicy⁴. Pominięcie tych gazet czyni zresztą wątpliwym sam tytuł książki, który

⁴ J. Łojek i in., *Prasa polska w latach 1661–1864*, Warszawa 1976, s. 33, 44.

Prowadząc poświęconą kolejnym wydarzeniom narrację, autorka regularnie odnosi się też do literatury historycznej dotyczącej rewolucji francuskiej. Na niemal każdej stronie można więc odnaleźć, obok przypisów odnoszących czytelnika do treści warszawskich gazet, także przywołania prac historyków niejako owe zapisy potwierdzające. W ten sposób nie tylko „Pismo Periodyczne Korespondenta” zawiadamia nas o ścięciu Dantona, ale dodatkowo Stefan Meller i inni autorzy zaświadczenia o uznanej przez historiografię prawdziwości tego wydarzenia (s. 422). Co ciekawe, wykorzystywana w ten sposób literatura okazuje się w swej zdecydowanej większości polskojęzyczna. Zaskakuje, że w bibliografii pracy poświęconej Francji znajdują się tylko 23 książki wydane w języku francuskim. Dziwi też fakt, iż prace określone jako podstawowe są już dość wiekowe. Wystarczy zauważyć, że spośród wskazanej przez autorkę na s. 9 najważniejszej piątki poświęconych rewolucji francuskiej monografii najnowsza ukazała się w 1975 r., dwie powstały w okresie międzywojennym, a dwie tuż po wojnie². W owym zestawie obok czterech prac przetłumaczonych na język polski z literatury obcojęzycznej pojawia się tylko angielskie wydanie Georges’a Lefebvre’a – znamienne, że właśnie angielskie, nie oryginalne³. W książce zupełnie nieobecne są nowsze prace francuskie. Przez ostatnie 40 lat badania nad rewolucją przecież nie ustały, pojawiły się nowe i ważne ujęcia, że wystarczy tu wspomnieć o autorach takich jak François Fouret. W bibliografii brak też czasopism, w tym nawet tak podstawowych jak „Annales historiques de la Révolution française”; można sądzić, że skoro zbliża się już ono do 400 numeru, choć kilka razy pojawiły się w nim artykuły warte przywołania.

Odnosząc się do zawartości owych relacjonujących przebieg rewolucji rozdziałów, trudno z pewnością podważać dokładność zawartych w nich opisów. Nawet zresztą w razie odnalezienia błędów lub nieścisłości nie wiadomo, kogo należałoby uznać za odpowiedzialnego: redaktorów gazet międzynarodowych, z których kopiowali treść ich polscy koledzy, wydawców gazet warszawskich czy autorkę przepisującą zawartość kolejnych artykułów. Podczas lektury czytelnikowi nieustannie nasuwa się jednak pytanie o sensowność włożonego w pracę wysiłku. Recenzowana książka nie ma być przecież historią rewolucji francuskiej. Studia takie, zdecydowanie lepsze, zawierające pogłębione ana-

² W kolejności powstania w oryginale, a nie polskiego tłumaczenia są to: A. Mathiez, *Rewolucja francuska*, Warszawa 1956 (w oryginale: 1922–1927); P. Goxette, *Rewolucja francuska*, Gdańsk 2001 (wydana we Francji w r. 1928); A. Soboul, *Rewolucja francuska*, Łódź 1951 (oryginał: 1948); G. Lefebvre, *The French Revolution*, t. 1–2, London 1962–1964 (we Francji: 1951); W. Markov, A. Soboul, *Wielka Rewolucja Francuzów 1789*, Wrocław 1984 (niemiecka podstawa wydania ukazała się w r. 1975).

³ Zaskakującą skłonność autorki do preferowania angielskojęzycznych tłumaczeń dobrze oddaje przypis na s. 85, najpierw odnoszący czytelnika do angielskiego wydania książki Lefebvre’a *The Great Fear of 1789*, a następnie do publikacji tego samego autora zatytułowanej *La Grande Peur de 1789*. Nawet pobieżna znajomość języków angielskiego i francuskiego bez trudu pozwala dostrzec, że chodzi tu oczywiście o tę samą pracę!

periodykami wynika z ujawnianej w całej pracy chęci do traktowania prasy warszawskiej jako jednorodnego, nie zróżnicowanego wewnątrznie źródła.

Druga uwaga krytyczna wiąże się z pytaniem: czemu zaprezentowane dane właściwie mają służyć? Samo zamieszczenie tabel i wykresów, pozbawionych niemal całkowicie przeprowadzonej przez autorkę analizy, przerzuca zadanie interpretacji otrzymanych wyników na czytelnika. Co gorsza, brak porównywalności między poszczególnymi wykresami skutkować może brakiem sukcesu nawet przy jak najlepszych intencjach. Widać to dobrze w odniesieniu do dokonywanych przez autorkę zestawień rozbijających wzmianki dotyczące Francji ze względu na sposób ich zamieszczenia w gazetach. W części przypadków zaprezentowano je w podziale na numery zasadnicze oraz suplementy. Czytelnikowi nie tylko trudno jest zrozumieć, dlaczego procedura ta została wykonana tylko w odniesieniu do dwóch periodyków, ale też – czemu zestawienie takie miałyby służyć. Pozostawianie odbiorcy w sytuacji, w której sam ma odkryć, o co chodzi w pracy, i próbować wyciągnąć z tego jakieś wnioski, uznać zresztą należy za charakterystyczne dla recenzowanej książki jako całości. Autorka w swych rozważaniach nie wychodzi właściwie poza faktografię i wręcz mechaniczne powielanie zawartych w źródle treści, nie proponując czytelnikowi niczego, co można by uznać za hipotezy badawcze, pogłębioną analizę lub użyteczne wnioski.

Pomijając zestawienia statystyczne, zawarte w pierwszym rozdziale omówienie periodyków stanowiących podstawę źródłową pracy jest w zdecydowanej większości rekapitulacją ustaleń Jerzego Łojka. Dług zaczerpnięty u tego autora dotyczy zresztą nie tylko faktografii, ale też metodologii związanej z wykorzystaniem źródeł prasowych (s. 21–22). Czytelnik znający już referowane w rozdziale prace niewiele więc z niego nowego wyniesie. Szybko zresztą autorka stwierdza, iż „to już wszystko, co wypada wiedzieć na temat publicystyki polskiej doby Oświecenia” (s. 23).

Dalsze części książki zawierają relację z przedstawionych na łamach prasy warszawskiej wydarzeń mających miejsce we Francji. Prowadzona jest ona w sposób niezwykle szczegółowy i wręcz nużący. Zaprezentowany w kolejnych rozdziałach dobór wydarzeń dotyczy oczywiście jedynie tematów uznawanych za ważne w XVIII wieku, czyli przede wszystkim polityki. W ten sposób opisane zostały kolejno głośnie wydarzenia rewolucji, a szczególnie paryskie. Narracja nie wykracza właściwie poza referowanie zawartości gazet, które zostały zresztą potraktowane jako jedno, nie zróżnicowane źródło. Tak więc poszczególne wydarzenia, jak np. proces Marii Antoniny, zostają opowiedziane dzień po dniu, z równoczesnym powoływaniem się na wszystkie warszawskie tytuły prasowe. Rozpoczęcie procesu zostało opatrzone przypisem odnoszącym się do jednego periodyku, mowę królowej zaczerpnięto z kolejnej gazety, relacja z jej egzekucji – przepisana jest z jeszcze innej. Wszelkie potencjalne różnice w narracji między periodykami zostały oczywiście w ten sposób skutecznie zatarte. Samą lekturę uprzyjemniają zaś odautorskie zdania w stylu: „Nie odmówiono życzeniu kobiety, której głowa miała zostać za kilka godzin oddzielona od reszty ciała” (s. 385).

zrealizować, analizie poddane zostały ukazujące się w latach 1789–1794 periodyki. Były to przede wszystkim „Gazeta Warszawska”, „Gazeta Narodowa i Obca”, „Korespondent Warszawski” oraz „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”. Od razu należy tu podkreślić, że przeprowadzona analiza nie zmierza do opisu dyskursu, a w pracy określenia takie jak „obraz rewolucji francuskiej” czy „rewolucja w oczach opinii publicznej” właściwie się nie pojawiają. Autorka zakłada, że informacje zamieszczone w prasie oddawały po prostu rzeczywistość i były niezakłócone przez opinie samych redaktorów – skoro „w ówczesnym czasie było [...] zasadą, że redaktorzy informowali opinię publiczną jedynie o faktach, bez wyrażania na ich temat własnych sądów i ocen” (s. 448). W związku z tym w recenzowanej pracy przyjęte zostało założenie, iż informacje z gazet dają podstawę do dokonania szczegółowego opisu przebiegu rewolucji francuskiej, a w każdym razie tego wszystkiego, co w Polsce na ten temat wiedziano. Co więcej, autorka nie zdecydowała się na porównywanie między sobą treści występujących w poszczególnych periodykach i w to miejsce postanowiła dokonać „swoistej syntezy pozyskanych z gazet wiadomości” (s. 11).

Książka składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony został charakterystyce ówczesnej prasy warszawskiej. W rozdziale tym za nową wartość uznać można przede wszystkim próbę statystycznej analizy treści omawianych czasopism. Zaprezentowane rozważania i wykresy dopełniają dodatkowe tabele umieszczone w aneksie. W zamyśle autorki zaprezentowane w ten sposób zastawienia pozwolą mają nie tylko na śledzenie zmian w częstotliwości informowania na temat Francji, ale też umożliwić przeprowadzenie porównania z liczbą wzmianek dotyczących innych części Europy. Kolejne wykresy prezentują więc dane dotyczące informacji dotyczących Francji w „Gazecie Warszawskiej” w 2. połowie 1787 i 2. połowie 1791 r., w „Gazecie Narodowej i Obcej” w 1791, „Korespondencie Warszawskim” w 1793 oraz „Pamiętniku Historyczno-Politycznym” w 1790.

Choć sam pomysł analizy kwantytatywnej uznać należy z pewnością za cenny i wart pochwały, konieczne staje się w tym przypadku wyrażenie dwóch uwag krytycznych. Po pierwsze, zaskakują zmiany sposobu prezentacji treści między poszczególnymi periodykami. Autorka nie tłumaczy, dlaczego w odniesieniu do „Gazety Warszawskiej” dane dotyczące Francji porównywane są z liczbą wzmianek poświęconych Hiszpanii, Anglii i Szwecji (choć tylko w odniesieniu od 2. połowy r. 1792); na podobne zestawienie zasłużyła też „Gazeta Narodowa i Obca”, a już w przypadku „Korespondenta Warszawskiego” wyróżnionych zostało aż 14 państw, w tym Rzeczpospolita. Czy należy z tego wnioskować, że w pierwszych z owych gazet informacje dotyczące Niemiec lub Belgii¹ wcale się nie pokazywały? Jeszcze wyraźniej dotyczy to informacji krajowych. Wydaje się raczej, że rezygnacja w tego typu niekompatybilnych zestawieniach z porównywania zawartości między poszczególnymi

¹ Pomijam tu zagadnienie, czy używanie współczesnych nazw państw do opisu politycznej rzeczywistości końca XVIII w. uznać można za zasadne.

później. Co więcej, elity Bordeaux nie stanowiły homogenicznej grupy, jak w wypadku Rouen – szlachta była pionierami w postawach redukcji płodności, kupcy zaczęli regulację urodzin dopiero w pokoleniu następnym. Burżuazja prawnicza charakteryzowała się jeszcze bardziej zróżnicowanymi postawami, gdyż redukcja rozmiarów rodziny nie była aż tak istotna.

Warto przy tym wskazać że metoda rekonstrukcji rodzin umożliwiła autorowi poznanie skali zjawiska par bezdzietnych. Spośród odtworzonych losów demograficznych 4954 rodzin aż 853 par, tj. 17,2%, nie miało własnego potomstwa. Nie znamy przyczyn tak znacznego odsetka, choć być może jakaś część kobiet wydała na świat martwe dzieci lub rodziły poza Bordeaux i tym samym niemowlęta nie zostały ujęte w księgach metrykalnych chrztów. Minvielle zwraca uwagę, że w tej grupie znalazły się małżeństwa (5%), w których przyszła matka już w chwili ślubu przekroczyła 40. rok życia, co silnie skracało jej okres prokreacji. Wśród rodzin dzietnych najwięcej, ponad 47,4%, stanowiły pary, które wydały na świat 1–5 dzieci, dalej, 25,9%, małżeństwa z 6–10 dziećmi, 8,5% – związki z 11–15 potomstwem. W 48 małżeństwach elity miejskiej (1%) urodziło się 16 i więcej dzieci (s. 175). W całym okresie proces stopniowej redukcji płodności zauważalny jest przede wszystkim w wypadku grupy rodzin najliczniejszych. O ile pod koniec XVII w. rodziny z sześciorgiem (i więcej) dzieci oraz z jedenaściorgiem (i więcej) dzieci stanowiły 68 i 26%, o tyle sto lat później już tylko odpowiednio – 40 i niespełna 9%.

Książka Stéphane'a Minvielle'a jest z całą pewnością cennym studium w rozpoznawaniu postaw świadomych strategii prokreacji elit francuskiego środowiska wielkomiejskiego na długo przed rewolucją 1789 r. Jest też najlepszym dowodem na to, jak bardzo wiele jeszcze pozostaje do zrobienia na naszym krajowym podwórku, aby nie tylko poznać, ale i zrozumieć zachowania reprodukcyjne mieszkańców miast i wsi Korony i Litwy w dobie staropolskiej.

Cezary Kukło

Małgorzata Karkocha, *Obraz Francji w dobie rewolucji na łamach prasy warszawskiej z lat 1789–1794*, Łódź 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 560.

Na pierwszy rzut oka praca Małgorzaty Karkochy nie różni się znacznie od wielu innych publikacji poświęconych obrazowi jakiegoś zjawiska lub wydarzenia w gazetach i czasopismach z wybranej epoki. Ukazanie się książki poświęconej recepcji rewolucji francuskiej w prasie warszawskiej uznać można za rzecz w sumie naturalną, która nie powinna budzić ani zdziwienia, ani krytyki. W omawianym tu jednak przypadku głos taki podnieść należy, nie ze względu na tematykę pracy, ale raczej sposób jej przedstawienia.

Podstawowym celem autorki jest opisanie zasobu wiedzy, jaki przeciętny czytelnik prasy warszawskiej mógł mieć na temat Francji (s. 7). By go

sie wielkiego postu i adwentu, co zdaje się wskazywać na łatwość otrzymania stosownej dyspensy kościelnej.

W przypadku dużych zbiorowości municypalnych zwracano do tej pory uwagę na znaczne odsetki małżeństw powtórnych i kolejnych. Tymczasem z badań nad rodzinami elity Bordeaux wylania się nieco odmienny obraz zjawiska, skoro aż 86% ślubów brali kawalerowie z pannami. Co więcej, do wyjątków należały małżeństwa zawarte przez dwie owdowiałe osoby (1,4%). Oczywiście analizy Minvielle'a ukazują znacznie szerszą strukturę związków małżeńskich z uwzględnieniem wewnętrznej hierarchii poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Dla nas natomiast wydaje się interesująca jeszcze jedna konstatacja historyka francuskiego, a mianowicie ta, że spośród wszystkich osób owdowiałych jedynie ponad 9% wdowców i zaledwie 3% wdów wstępowało w ponowny związek małżeński. Dla większości, przede wszystkim kobiet, wdowieństwo było definitywne!

Blisko jedną trzecią objętości książki stanowią subtelne nierzadko, ale ważne, rozważania dotyczące zagadnienia płodności w zrekonstruowanych zamożnych rodzinach Bordeaux (s. 149–279). Już na wstępie autor zwraca uwagę, że w ciągu badanego stulecia przeciętna liczba dzieci wydawanych na świat zmniejszyła się aż o połowę – z 8,5 na początku wieku do 4 w okresie rewolucyjnym (s. 156 i n.). Owa początkowa duża płodność o cechach płodności naturalnej utrzymywała się do połowy lat 30. XVIII w. Pierwsze wyraźniejsze sygnały regulacji urodzeń w stolicy Gujenny wystąpiły w okresie 1735–1770 i pojawiły się przede wszystkim w grupie starszych mężatek, zmęczonych wyraźnie dotychczasowym reżimem biologicznym swojego życia, wyznaczanym kolejną ciążą, porodem i położeniem. W okresie 1760–1779 płodność mężatek w wieku 40–49 lat była mniejsza o 55% w stosunku do okresu 1700–1719 i o ponad 41% mniejsza w grupie 35–39-letnich. Natomiast bardzo młode mężatki (grupy wieku 15–19 i 20–24 lata) nawet w połowie stulecia nie uciekały się do praktyk antynatalistycznych. Jeszcze większe zmiany autor zaobserwował w wyróżnionej przez siebie trzeciej fazie tj. w latach 1771–1792.

Minvielle słusznie podkreśla, że zaobserwowanego spadku poziomu wysokiej płodności nie można tłumaczyć jedynie stosunkowo późnym zamążpójściem kobiet. Zwraca przy tym uwagę, że część par powstrzymywała płodność, kończąc definitywnie proces prokreacji (ale nie kończąc bynajmniej współżycia!), na co wskazywałby systematyczny spadek wieku matek w chwili wydania na świat ostatniego dziecka z 39 lat w małżeństwach zawartych w okresie 1685–1699 do 36 i pół roku w rodzinach założonych w latach 1760–1769. Co więcej, w samym końcu Ancien Régime'u tamtejsze matrony przestawały rodzić jeszcze szybciej, przeważnie mając 32–33 lata (s. 183)! W jego opinii nie brakowało też par, które świadomie od połowy XVIII w. podejmują regulację płodności poprzez rozsuwanie w czasie kolejnych urodzeń, dobrze widocznych we wzroście długości przerw międzyporodowych. W odróżnieniu od Rouen, stolicy Normandii, gdzie z ograniczaniem urodzeń spotykamy się już w końcu XVII stulecia, w Bordeaux możemy o tym zjawisku mówić dopiero w latach 30. XVIII w., a więc o całą generację

ale i wcześniejszych procesów ruchliwości terytorialnej (poprzez miejsce urodzenia). Wprawdzie aż ponad 85% nowożeńców mieszkało już w Bordeaux przed zawarciem ślubu, ale tylko 60% urodziło się w stolicy Gujenny. Ciekawe, że praktycznie co druga para (ponad 44%) znajdowała małżonka w pobliżu miejsca swojego zamieszkania, w tej samej parafii. Można się zatem tylko zgodzić z Minvielle'em, kiedy pisze o niezbyt szerokich w sensie przestrzennym horyzontach matrymonialnych elit Bordeaux w czasach Ludwików XV i XVI (s. 50)⁴. Widoczna przy tym była duża homogeniczność związków, chociaż bardziej społeczna niż zawodowa (wyróżniała się zdecydowanie wyższa kadra wojskowa, w której 68% małżeństw stanowiły związki przedstawicieli tej samej sfery); prawie połowa szlachciców znajduje współmałżonka spoza własnego stanu. Z kolei zapisane w aktach posagi w pieniądzu, których wysokość systematycznie rosła w całym XVIII w., są najlepszym manifestem zamożności analizowanej grupy, początkowo przede wszystkim szlachty, ale w drugiej połowie stulecia już także kupców i palestry.

Badania Minvielle'a wieku nupturientów potwierdziły w całej pełni zjawisko znane z innych miast francuskich (Rouen, Reims), tj. późnych ożenków przedstawicieli eksponowanej grupy społecznej. Wprawdzie w całym XVIII stuleciu żenili się oni po raz pierwszy, mając przeciętnie aż 34 lata, ale ich wiek był zróżnicowany w poszczególnych kategoriach społeczno-zawodowych. Synowie szlachty sprawującej rozmaite urzędy w mieście zakładali rodziny w wieku 33–34 lat, podobnie jak notariusze czy lekarze. Wiek innych członków palestry (prokuratorzy, adwokaci) był o rok wyższy, chociaż najpóźniej żeniła się zawodowa kadra oficerska – ponad 38 lat. Aż do siódmej dekady XVIII w. wzrastał także wiek zamążpójścia kobiet: z 25 lat w czasach panowania Ludwika XIV do ponad 26 lat na początku drugiej połowy XVIII w.; bezpośrednio przed rewolucją 1789 r., co ciekawe, obniżył się aż o dwa lata. Największe różnice wieku pomiędzy małżonkami były widoczne w grupie oficerów zawodowych – 13 lat, w pozostałych zazwyczaj wynosiły 8–9 lat.

Analizy Minvielle'a z jednej strony zdają się potwierdzać przywiązywanie przez elity miejskie, przynajmniej w Bordeaux, dużej wagi do ceremoniału religijnego w konstytuowaniu przyszłego małżeństwa, czego przykładem może być utrzymywanie się dużej roli oficjalnych zaręczyn poprzedzających ceremonię ślubną i ogłoszenia trzech zapowiedzi w kościele. Z drugiej, im bliżej końca XVIII stulecia, autor odkrywa nowe postawy par nowożeńców, z których znaczna część ogranicza się tylko do ogłoszenia jednej zapowiedzi (ponad 86%), a co dziewiąta para rezygnuje w ogóle z zapowiedzi w kościołach parafialnych (s. 103 i n.). Nie brakuje przy tym małżeństw zawieranych w okre-

⁴ Owo znajdowanie partnera życiowego w ramach przede wszystkim najbliższej wspólnoty sąsiedzkiej, jaką stanowiła parafia, nie było charakterystyczne tylko dla późnej epoki feudalnej. W odniesieniu do połowy XIX stulecia w dynamicznie rozwijającej się Warszawie podobne zjawisko konstatuje S. Kowalska-Glikman (*Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845–1861*, Wrocław 1971, s. 118), choć zaznacza jednocześnie, że było ono wyraźniejsze w miarę przechodzenia ku niższemu szczeblom drabiny społeczno-zawodowej.

tem szczególnego zainteresowania autora są w tym wypadku postawy prokreacyjne małżonków elity stolicy Gujenny – Bordeaux w XVIII stuleciu, która była jednym z najludniejszych ośrodków municypalnych przedrewolucyjnej Francji², ale nie tylko. W książce nie zabrakło jednakże rozważań poświęconych procesom włączania nowo narodzonych do ich rodzin (np. imiennictwo, dobór rodziców chrzestnych), kruchości życia ludzkiego w pierwszych miesiącach i latach po urodzeniu czy poziomowi umieralności dorosłych (przeciętne trwanie życia, przyczyny zgonów).

Podstawę źródłową szczegółowych obserwacji stanowi ponad 78 tys. aktów metrykalnych ślubów, chrztów i zgonów, które opracowane metodą Louisa Henry'ego zaowocowały zrekonstruowaniem struktur demograficznych blisko aż 9,6 tys. rodzin (!) tamtejszych elit, do których zalicza on bogatą szlachtę, kupców, burżuazję, palestrę i lekarzy. Szczególnie cenne z perspektywy podstawowego celu pracy jest odtworzenie losów demograficznych 5 tys. rodzin tzw. zamkniętych, dla których Minvielle dysponował dokładnymi danymi o zawarciu małżeństwa i dacie śmierci pierwszego ze współmałżonków, co pozwoliło na jak najdokładniejsze prześledzenie rozkładu urodzeń. Autor obok ksiąg metrykalnych równoległe spożytkował w szerokim zakresie odnotowane w aktach notarialnych kontrakty małżeńskie, które posłużyły lepszemu poznaniu kondycji materialnej miejscowych elit.

O ile dotychczasowe, klasyczne już prace poświęcone demografii rodzinnej rozpoczynały prezentację powstawania rodziny od analiz doboru społecznego i terytorialnego nowożeńców, o tyle Minvielle rozpoczyna swój wykład od postawienia pytania: kto decydował o wyborze przyszłego współmałżonka? Zwraca uwagę, że w środowisku nupturientów osiemnastowiecznej elity miasta wprawdzie blisko 23% mężczyzn i 13% kobiet w chwili ślubu straciło już obojga rodziców, ale pozostali musieli się liczyć w tym względzie ze stanowiskiem żyjącej nadal matki lub ojca (s. 27)³. W opinii Minvielle'a gros małżeństw (ponad 97%) przedstawicieli najwyższej notowanych w hierarchii społeczno-zawodowej mieszkańców Bordeaux było związkami uformowanymi za zgodą rodziców, a przynajmniej jednego z nich, i samych nowożeńców. Nieliczne były małżeństwa zawarte wbrew woli rodziców. Pełniejsze w porównaniu z polskimi dane metryk francuskich umożliwiły autorowi nie tylko pokazanie zasięgu przestrzennego doboru małżonków (poprzez miejsce zamieszkania),

es pace social, Paris 1983, należą już dzisiaj do klasyki badań demografii historycznej. Obaj autorzy są także redaktorami 3-tomowej syntezy – *Histoire des populations de l'Europe*, Paris 1997–1998, obejmującej okres od starożytności po XX wiek.

² W ciągu XVIII w. miasto co najmniej podwoiło liczbę mieszkańców, z około 45 tys. (1700) do ok 111 tys. (1790), zob. G. Saupin, *Les villes en France à l'époque moderne (XVIe – XVIIIe siècle)*, Paris 2002, s. 17. Warto tutaj przypomnieć, że Bordeaux doczekało się interesującej rozprawy pióra J.-P. Pussou'a, *Bordeaux et le Sud-Ouest au XVIIIe siècle. Croissance économique et attracton urbaine*, Paris 1983.

³ W aktach jako żyjące częściej były wzmiankowane matki – w 65% mieli je narzeczeni z jednym żyjącym rodzicem, a w 74% miały je narzeczone; ojców – odpowiednio 46 i 60%.

w książce badań niemieckich – w znacznej części są to publikacje stosunkowo starej daty, spośród 47 cytowanych pozycji dotyczących Polski (cztery są autorów zagranicznych), 30 opublikowano przed 1980 r., a tylko 9 po 1990 r. Od strony merytorycznej polscy autorzy są więc prekursorami bardziej subtelnego i zróżnicowanego oglądu przeszłości gospodarczej, który Cerman ceni i postuluje. Zarazem przedstawiona tu statystyka utwierdza przekonanie o słabej obecnie intensywności badań nad przeszłością gospodarczą Polski w epoce przedprzemysłowej².

Książka Cermana jest bez wątpienia bardzo wartościowa. Zwięzła, ale treściwa, przedstawia informacje o literaturze dotyczącej wielu krajów, przydatne dla badaczy wyspecjalizowanych na ogół w zakresie jednego obszaru i okresu, ale zainteresowanych porównawczym kontekstem. Podważa utrwalony obraz, co bywa istotne, zapobiega bowiem usypiającemu działaniu stereotypów. Nie sugeruje zarazem jakiejś nowej wielkiej interpretacji czy narracji, która miałaby zastąpić obraz dualizmu agrarnego, proponuje raczej – co wydaje mi się postulatem najważniejszym – porównawcze badania problematyki agrarnej na osi wschód–zachód.

Dodałbym do tego postulat badań długofalowych, przekraczających granicę początków nowoczesnego wzrostu gospodarczego (rewolucji przemysłowej na zachodzie Europy). Cerman kwestionuje tezę o zacofaniu gospodarczym Europy Wschodniej w epoce przedprzemysłowej. Czyni to ostrożnie, zastrzegając, że z upewnieniem się w tej sprawie poczekać należy do czasu, gdy więcej dowiemy się o wzroście gospodarczym tej części kontynentu przed 1800 r. Jeśli jednak nawet przyjąć, że różnice między wschodem i zachodem przed tą datą nie były wielkie, to przecież trudno zaprzeczyć, że stały się bardzo znaczne w XIX i XX w. Systematyczne badania procesów rozwojowych w długiej perspektywie, łączącej epokę przedprzemysłową i czasy, które po niej nastąpiły, przyczyniłyby się do lepszego zrozumienia owych różnic.

Jacek Kochanowicz

Stéphane Minvielle, *Dans l'intimité des familles bordelaises. Les élites et leurs comportements au XVIII siècle*, Paris 2009, Édition Sud Ouest, s. 479.

Książka Stefana Minvielle'a, historyka znad Sekwany młodszego pokolenia, nawiązuje do najlepszych tradycji badań struktur społeczno-demograficznych rodzin francuskich, znaczonych chociażby takimi nazwiskami jak Jacques Dupâquier, Jean-Pierre Bardet czy Antoinette Fauve-Chamoux¹. Przedmio-

² Por. J. Kochanowicz, A. Sosnowska, *Historia gospodarcza Polski przedrozbiorowej – porzucone terytorium?*, RDSG, t. 71, 2011, s. 7–32.

¹ Prace: J. Dupâquiera, *La population rurale du Bassin parisien à l'époque de Louis XIV*, Paris 1979; J.-P. Bardeta, *Rouen aux XVIIe et XVIIIe siècles. Les mutations d'un*

rozmaite taktyki oporu, na ogół (ale nie zawsze) biernego, starając się wywalczyć możliwie znaczny stopień autonomii. Rezultaty zależały od lokalnego kontekstu i były na tyle zróżnicowane w czasie i przestrzeni, że niepodobna mówić o uniformizacji w ramach połowy kontynentu. Ogólnie, byli jednak w stanie zachować znaczny stopień niezależności podejmowanych decyzji ekonomicznych. Wszędzie, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, gospodarka dworska wykorzystywała chłopów. Ale nie byli oni wyłącznie bezbronnymi ofiarami.

Także i przyjmowane dawniej interpretacje gospodarki dworskiej wymagają rewizji, poczynając od zbyt upraszczającego sprowadzania wyjaśnień jej powstania przez odwoływanie się do szesnastowiecznego wzrostu zapotrzebowania Europy Zachodniej na importowane zboże. Rynek wewnętrzny także był ważnym czynnikiem. Zorientowana rynkowo gospodarka dworska odgrywała w Europie Wschodniej ważną rolę, ale nie wszędzie, a na niektórych obszarach da się zaobserwować także i zmniejszanie się jej znaczenia. Niesłuszne jest też traktowanie jej wyłącznie jako prymitywnego systemu czerpania korzyści wyłącznie z eksploatacji siły roboczej zmuszanej do pracy. Wiele gospodarstw dworskich miało nowoczesny charakter – wykorzystywały najemną siłę roboczą, wprowadzały innowacje i były zarządzane w racjonalny sposób. Miała więc gospodarka dworska wiele różnych postaci i nie działała w całej wschodniej Europie wedle jednego wzorca.

Podważenie tradycyjnego obrazu położenia chłopów i funkcjonowania gospodarki dworskiej skłania do rewizji interpretacji sytuacji Europy Wschodniej jako obszaru jednolicie zacofanego gospodarczo. Nie tylko gospodarka dworska przybierała rozmaite, czasem całkiem nowoczesne formy, ale i plony zbóż były zapewne wyższe i bardziej zbliżone do poziomu zachodnioeuropejskiego, niż dawniej sądzono. Chłopi dysponowali (oczywiście nie wszędzie) sporą autonomią, pełnorolne gospodarstwa nie odbiegały rozmiarami, a często i formami działalności od farm zachodnioeuropejskich. Były nieźle wyposażone, łączyły siłę roboczą rodzinną i najemną. Rentę odrobkową odczuwano jako najbardziej uciążliwe ze wszystkich świadczeń, ale gospodarstwa bywały nawet większe niż na zachodzie, a świadczenia na rzecz państwa mniejsze. Obraz chłopów wschodnioeuropejskich jako żyjących na granicy głodu prymitywnych tradycjonalistów jest uproszczony i jednostronny. Poziom życia wielu był znacznie wyższy, maltuzjański model przedprzemysłowych społeczności wiejskich należy podać w wątpliwość w świetle nowszych badań, odnoszących się zarówno do zachodniej, jak i wschodniej części kontynentu. Co więcej, wielu ze wschodnioeuropejskich chłopów zachowywało się jak racjonalni przedsiębiorcy, angażowało się w kontakty rynkowe, zaś niektórzy dorabiali się nawet majątków, między innymi dzięki działalności przemysłowej (protoindustrializacji).

Autor sporo uwagi poświęca ziemiom polskim, obficie korzystając z literatury w języku polskim. Czyni to głównie z intencją pokazania, iż na tym obszarze można znaleźć liczne dowody na rzecz jego tezy, że nie było czegoś takiego jak dualizm agrarny. Wyrażając radość, że nasza twórczość naukowa jest dostrzegana poza krajem i wchodzi do szerszego obiegu mimo językowej bariery, zauważyć należy, iż – w przeciwieństwie np. do omawianych

Praca składa się z sześciu rozdziałów; pierwszy, o charakterze wstępu, przedstawia interpretację tradycyjną, drugi polemizuje z „mitem wtórnego poddaństwa”, trzeci zajmuje się wyjaśnieniami przyczyn wzrostu znaczenia gospodarki dworskiej, czwarty prezentuje nowy obraz owej gospodarki, piąty podaje w wątpliwość tezy o ogólnym zacofaniu Europy Wschodniej, a szósty sugeruje nowe kierunki poszukiwań. Zastosowana metoda polega na omawianiu nowszych (z grubsza), powstałych od lat 80. wyników badań dotyczących różnych krajów i okolic. Podważają one, zdaniem autora, ukształtowany wcześniej obraz monolitycznej Europy Wschodniej, w sposób zasadniczy odmienny od zachodu kontynentu.

Cerman zwraca uwagę, że znaczna część starszej literatury oparta była na źródłach o charakterze normatywnym. Charakteryzowało ją zarazem rozpatrywanie stosunków agrarnych z odgórnej perspektywy. Nowsze badania w większym stopniu koncentrują się na praktykach społecznych, starając się uwzględniać oddolną perspektywę samych chłopów. Te badania, wskazujące na daleko idące odmienności w stosunkach agrarnych w różnych krajach i regionach Europy Wschodniej, jak i na zmienność tych stosunków w czasie, skłaniają do odrzucenia monolitycznego obrazu tego obszaru, a w konsekwencji do zakwestionowania samej koncepcji dualizmu agrarnego.

W szczególności fałszywy jest, utrwalony w dawnej literaturze naukowej, obraz samego poddaństwa chłopów. Występuje tu pewna językowa subtelność. Cerman zwraca uwagę, że konotacje powszechnie stosowanego w literaturze anglojęzycznej terminu „serfdom” są daleko idące – sugerują pełne zniewolenie chłopów i ich całkowite ubezwłasnowolnienie, co w rzeczywistości miało miejsce tylko w skrajnych wypadkach. Proponuje zastąpienie go terminem „subjection”, mogącym obejmować różne formy i stopnie uzależnienia chłopów od panów. Odwołuje się przy tym do terminów występujących w źródłach wschodnioeuropejskich i w wysoko przez niego ocenianej literaturze wschodnioeuropejskiej, w tym polskiej, gdzie terminy takie jak „Untertänigkeit”, „poddanstvi”, „poddanský stav”, „jobbágváság”, „poddanstwo” – lepiej i precyzyjniej stan rzeczy określają. Mówiąc o relacjach chłopów z panami, trzeba więc rozróżnić zależność osobistą i brak wolności (np. swobody opuszczania dóbr) od zależności związanej z użytkowaniem pańskich gruntów, trzeba też zwrócić uwagę na to, czy chłopci mają dostęp do sądów królewskich. Zauważmy, że w nauce polskiej – za Janem Rutkowskim – mówi się o tym od dawna, rozróżniając poddaństwo osobiste, gruntowe i sądownicze.

Nowe studia wskazują, że nie wszędzie w Europie Wschodniej chłopci pozbawieni zostali dostępu do sądów, że stopień ich ruchliwości przestrzennej był znaczny, że ich prawo do dziedzicznego użytkowania ziemi, a nawet do transakcji ziemią w ramach dóbr było na ogół przestrzegane, że nawet jeśli formalnie obowiązujące zasady były dla nich niekorzystne, to panowie gruntowi liczyli się z ukształtowanymi lokalnie zwyczajami. Rzeczywiste stosunki między wsią a dworem – w których chłopci w istocie byli stroną słabszą – nie sprowadzały się do przymusu i eksploatacji do granic możliwości, lecz były efektem swobodnego, nieformalnego procesu negocjacji, w ramach którego chłopci stosowali

Markus Cerman, *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*, Houndmills (Basingstoke)–New York 2012, Palgrave Macmillan (Studies in European History), s. 155.

Marcus Cerman, powołując się na wyniki badań z ostatnich dekad, kwestionuje funkcjonujący w historiografii od czasów George’a Friedricha Knappa schemat podziału Europy wzdłuż linii Łaby, wedle którego na zachodzie w epoce nowożytnej ukształtował się system gospodarczy, którego podstawą były chłopskie gospodarstwa płacące panu czynsz, natomiast podstawą systemu panującego na wschodzie były duże gospodarstwa dworskie, wykorzystujące przymusową siłę roboczą. Schemat ten utrwalił się zarówno w literaturze niemieckiej, jak i w światowej literaturze w języku angielskim, gdzie niemieckiemu pojęciu „zweite Leibeigenschaft” odpowiada termin „second serfdom”, sugerujący, że sytuacja chłopów niewiele różniła się od położenia niewolnika. Chłopów w tej interpretacji widzi się jako bierne ofiary pozbawione wpływu na swój los, zaś ukształtowany w całej Europie Wschodniej system społeczno-gospodarczy – jako symptom i przyczynę jej zacofania i stagnacji w czasach nowożytnych.

Autor, historyk średniego pokolenia (habilitacja: 2001), jest profesorem w Instytucie Historii Gospodarczej i Społecznej Uniwersytetu Wiedeńskiego i ma na swoim koncie spory dorobek badawczy i publikacyjny w zakresie dziejów gospodarczych epoki przedprzemysłowej, porównawczej historii średniowiecza i czasów nowożytnych, protoindustrializacji oraz demografii historycznej¹. Omawiana krótka książka, podobnie jak i inne, wydane w tej samej serii, ma charakter przeglądu. Odwołuje się do nieco ponad 220 pozycji, głównie w językach niemieckim i angielskim. Sporo jest także prac polskich, okazjonalnie powoływane są opracowania i w innych językach. Europę Wschodnią autor traktuje szeroko, włącza do niej wschód ziem niemieckich (w szczególności Brandenburgię i Pomorze), Rzeczpospolitą, Rosję, kraje bałtyckie, Bałkany, ale także okazjonalnie Szwecję, Danię i Finlandię. Gros materiału i przykładów pochodzi jednak z ziem niemieckich, Rzeczypospolitej, krajów bałtyckich i Czech.

¹ Zob. dane biograficzne na stronie Uniwersytetu Wiedeńskiego, <http://wirtschaftsgeschichte.univie.ac.at/mitarbeiterinnen/wissenschaftliche-mitarbeiterinnen/cerman/>.

W gruncie rzeczy niemało zarzutów przypomina dialog Pana Z. z Panem Ż. Ten pierwszy mówi: „Łysieję. I nie będę o tym więcej wspominać”. Na to ten drugi: „Patrzcie państwo, Z. łysieję. I to przemilcza!”. Można tak długo dyskutować, pytanie tylko: po co? Profesor Janusz Żarnowski nie wskazał na nic, z czym mógłby się zgodzić, co wydało mu się ciekawe, co zasługiwałoby na pochwałę. Zwracam na to uwagę nie dlatego, że odczuwam jakiś głęboki deficyt w tym zakresie, lecz jedynie by dowieść tendencyjności powyższej recenzji i wyraźnej niechęci recenzenta.

Marcin Zaremba

na przedwojenny antysemityzm jako na przyczynę powojennej agresji wobec Żydów. Nie twierdzę, że wszystkie powojenne niepokoje miały charakter polityczny bądź wynikały z działalności reżimu. Piszę przecież o konsekwencjach psychospołecznych II wojny światowej, wielokrotnie wskazuję na wojenną agresję i demoralizację, trudności życia codziennego, przesiedlenia, wzrost religijności. Z Grossem nie polemizuję w kwestii antysemityzmu jako siły sprawczej powojennej przemocy wobec Żydów, tylko w kwestii zlekceważenia przez autora *Strachu* kontekstu wydarzeń, o który teraz, że przypomnę, tak bardzo upomina się prof. Żarnowski.

Wszystkie pięć powyższych strzał okazało się chybione. Pozostałe zarzuty wyrażone w recenzji mają już rangę strzałek, równie niecelnych. Pozostaje zwrócić oczy ku niebu.

„Emocje nie sprowadzają się do strachów i obaw [...]” – pisze na przykład prof. Żarnowski. A ja zapytam, na której stronie mojej książki znalazł twierdzenie, że się sprowadzają? Zapytam także, skąd wziął pogląd, iż „obawa jest ściśle związana z obroną jakiejś cennej wartości [...]”. Proponuję tę definicję „sprzedać” psychologom, którzy, jak widać, niepotrzebnie wypisywali tysiące stron, skoro rzecz jest tak banalna.

Inny przykład nieścisłości. Prof. Żarnowski pisze, iż cenzurę korespondencji zniesiono w czerwcu 1945 r. Otóż nie. Władze bezpieczeństwa (MBP i MSW) czytały potajemnie (w stanie wojennym jawnie) miliony prywatnych listów aż do połowy 1989 r. W czerwcu 1945 r., po dekreście Rady Ministrów rzekomo przerywającym ten proceder, jedynie go bardziej utajniono.

I kolejny przykład. Na początku rozdziału trzeciego wskazuję na różne strachy okresu dwudziestolecia międzywojennego, między innymi ten związany z wielkim kryzysem. Rozdział poświęcam jednak głównie obawom przed komunizmem i „żydokomuną”, ponieważ one mnie interesują. Na to prof. Żarnowski pisze: „Poświęciłem niemało czasu badaniu społeczeństwa międzywojennego i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że znacznie bardziej powszechne i dolegliwe były wówczas inne strachy i obawy niż wyróżnione przez autora”. Problem w tym, że moja książka – przypomnijmy – nie jest poświęcona okresowi przedwojennemu i nie zamierzałem rozwodzić się nad wszystkimi jego upiorami.

Podobnie jest z zarzutem, że niedostatecznie opisuję traumę powojennych przesiedleń. Przeciwnie. Podkreślam jej znaczenie na mapie ówczesnych strachów, wskazuję jednak, że powstała na ten temat olbrzymia literatura, której istnienie pozwala mi się skoncentrować na wątku do tej pory nieporuszonym, a mianowicie na związanych z przesiedleniami emocjach.

trzymając się argumentacji prof. Żarnowskiego – rewolucja francuska nie ma nic wspólnego z rewolucjami: meksykańską, rosyjską, Solidarności czy ukraińską. Jakoś nie pamiętam, żeby Charles Tilly, wybitny badacz rewolucji, spotkał się z podobnym zarzutem.

Trzecia strzała. Prof. Żarnowski twierdzi, że konstrukcja **Wielkiej Trwogi** użyta do opisu powojennej rzeczywistości jest „całkowicie sztuczna i dowolna, łączy w sobie strachy, trwogi i fobie o różnym pochodzeniu i pozbawione wspólnego mianownika”. Gdzie indziej zaś pisze: „Nigdzie w całej pracy autor nie próbuje uzasadnić samego konceptu **Wielkiej Trwogi**”. Znów chybiony zarzut, w tym sensie, że we wstępie sam przyznaję, iż „Wielka Trwoga była czymś spontanicznym i nietrwałym, trudno znaleźć punkty pozwalające rozpocząć spójną analizę”, czytają: trudno o wspólny mianownik. Z kolei w rozdziale drugim wskazuję na trudności związane z definicją, niemniej przedstawiam swoją. W swojej książce Georges Lefebvre również wskazał na różne „strachy, trwogi i fobie” i jakoś prof. Żarnowski nie czyni mu z tego powodu zarzutu.

Czwarta strzała. Prof. Żarnowski pyta, czy można „opisywać prawdziwe czy rzekome strachy, abstrahując od ówczesnej rzeczywistości społecznej, politycznej, gospodarczej”. Zwraca przy tym uwagę, że praca liczy niemal 700 s. Otóż, po pierwsze, we wstępie wskazuję, że interesują mnie przede wszystkim ludzkie emocje, a nie historia wydarzenia. Dlatego czytelnik znajdzie w tej książce mniej dat, danych statystycznych z zakresu gospodarki czy opisanych ze szczegółami wydarzeń. Niemniej za każdym razem, czy gdy omawiam strach przed Armią Czerwoną, czy przed głodem, czy Ukraińcami, staram się pokazać kontekst tych emocji. Miałem napisać 1000 stron?

Czwarta strzała i znów pudło. Prof. Żarnowski twierdzi, że Jan Tomasz Gross zabrał mi tytuł, publikując swój *Strach*. Innymi słowy, jest to wyraźna sugestia, że posługuję się kategoriami przypadkowo, bez przemyślenia, na zasadzie: skoro Gross tak, to Zaremba musi inaczej. To nieprawda. Pojęcia *Wielki Strach* z oczywistych względów nie mogłem użyć, ponieważ w ten sposób nazywa się w Rosji okres wielkiej czystki. Różnice między **Wielkim Strachem** a **Wielką Trwogą** zdefiniowałem pod koniec rozdziału drugiego. Kategorię **Wielkiej Trwogi** zapożyczyłem z pracy Jeana Delumeau *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*

Piąta strzała to zarzut nietrafiony, lecz bolesny z powodu kryjącej się w nim sugestii. Nie wiem, na jakiej podstawie prof. Żarnowski uważa, że dążę do wytłumaczenia pogromów antyżydowskich jedynie **Wielką Trwogą**, a odpowiedzialnością za nie obarczam ówczesny reżim. Przepraszam za ostry ton, ale ta uwaga świadczy, że recenzent ma problemy z czytaniem ze zrozumieniem. W kilku miejscach wskazuję

W ODPOWIEDZI JANUSZOWI ŻARNOWSKIEMU

Nigdy nie zdarzyło mi się ustosunkować do zarzutów wyrażonych w recenzji. Książka powinna bronić się sama, a prawem recenzenta jest wskazywanie na błędy autora. Co jednak zrobić w sytuacji, gdy to recenzent sam pobłądził, grzesząc tendencyjnością spojrzenia? Wznosić oczy ku niebu jak Tycjanowski św. Sebastian? Ponieważ święty nie jestem, a strzały śle prof. Janusz Żarnowski, jeden z nestorów historiografii najnowszej, pozwalam sobie na krótką odpowiedź.

Pierwsza strzała. Prof. Żarnowski ma pretensję, że bez symetrii przedstawiłem stan emocjonalny Polaków w okresie powojennym. Że za mało napisałem o entuzjazmie odbudowy, powojennych radościach etc. Zgoda, nie napisałem. Bo nie jest to książka na ten temat. Tłumaczę we wstępie, dlaczego dokonałem takiego wyboru. Zwracam m.in. uwagę, że w historiografii w PRL ukształtował się mit heroicznej, entuzjastycznej odbudowy i że nie zamierzam z nim walczyć, lecz pokazać drugą twarz tego czasu. Prawem autora jest wybór tematu. Nie musi pisać o wszystkim. W domu na półce mam *Historię brzydoty* Umberto Eco. Nie pamiętam, aby recenzenci zarzucili jej autorowi, że niedostatecznie dużo w niej miejsca poświęcił pięknu. O nim napisał *Historię piękna*. Być może ktoś napisze *Wielką radość* o jasnych barwach powojnia.

Druga strzała. W swojej pracy przywołuję książkę Georges'a Lefebvre'a *The Great Fear* (książka wyszła najpierw po francusku), której koncepcję wykorzystuję do opisu powojennej rzeczywistości. Prof. Żarnowski zarzuca mi, że tak nie można, ponieważ to inny czas, inni ludzie. Otóż doskonale zdaję sobie sprawę z różnic i na s. 15 piszę: „Oczywiście Polska w 1945 r. różniła się od Francji z 1789 roku”. Ciekawe, gdzie jest powiedziane, że koncepcji, pomysłów teoretycznych, typów idealnych powstałych na gruncie badań nad średniowieczem czy epoką nowożytną nie można wykorzystywać w studiach nad nowoczesnością? Gdyby oczywiście istniał taki zakaz, to socjologowie i historycy dziejów najnowszych nie mogliby się posługiwać kategorią rewolucji, ponieważ –

wijają te założenia, którym też podporządkowano obraz rzeczywistości. Autor ustawił się w pozycji badacza strachów, ale prawie na każdej stronie ją opuszcza i orzeka o rzeczywistości. Czyni to bardzo często plastycznie i z talentem oraz odwołuje się do wiarygodnych informacji. Całość odczytanego z jego książki obrazu w wielu miejscach musi jednak zostać zakwestionowana. Autor, nieraz relacjonując rzeczywiste i naturalne obawy ówczesnych Polaków, nie udowodnił istnienia *Wielkiej Trwogi*, jakiegoś uogólnionego, apokaliptycznego strachu/lęku, co miało być podstawową, prawie wszystko tłumaczącą konkluzją opracowania.

zani z przedwojennymi stronnictwami politycznymi, zwłaszcza pravicowymi, lecz właśnie wśród narodowców, a więc na prawicy, przesunięcie Polski na zachód i „tzw. Ziemie Odzyskane” budziły poważne nadzieje. Dalej oczywiście konspiracja (przede wszystkim skrajnie pravicowa i faszystująca), wkrótce repatrianci ze Wschodu (niektóre, mniej zastraszone, grupy i jednostki¹⁵), studenci (większość) i liczne inne środowiska, przy czym jednak znaczna część ludzi bardziej rozbudowanych i wykształconych na razie przypatrywała się nowym instytucjom o nazwach tak bliskich przedwojennym, choć od razu rzuciły się w oczy szczególnie rola PPR i różne złowroogie struktury, z UB na czele. Trzeba by zbilansować te odczucia na początku i przy końcu omawianego okresu. Byłoby to bardzo ciekawe, ale wymaga odrębnej pracy. Niepokój, strach, obawa, lęk pojawiły się w masowej skali w okresie następnym, wraz ze stalinizacją, obejmując znaczną część tych, którzy w omawiany okres wkroczyli z nadzieją. Były to już jednak zupełnie inne strachy i lęki, niestety bardziej realne.

Autor mnoży strachy, rozdyma ich zasięg i znaczenie, obok prawdziwych wymienia sztucznie stworzone, nigdzie jednak nie udowodnił, że kumulowały się one, tworząc Wielką Trwogę. Pomijając wspomniany już fakt, że strachy łączą się z niezliczonymi innymi emocjami i rzadko występują samodzielnie jako jedyny motyw postaw i działań, trzeba zauważyć, że tylko pod piórem autora wszystkie te strachy miały jednakowy znak. W rzeczywistości miały one znaki różne, częściowo znosząc się wzajemnie, częściowo funkcjonując na różnych płaszczyznach. Dlatego tytułowe zjawisko nosi charakter sztucznej konstrukcji.

Na wartości recenzowanej tu książki negatywnie odbiły się z góry przyjęte subiektywne założenia. Poszczególne rozdziały ilustrują i roz-

¹⁵ Większość przesiedleńców z zachodnich republik ZSRR przybyła do Polski jeszcze w 1945 r. Zob. K. Kersten, *Kształtowanie się stosunków ludnościowych*, w: *Polska Ludowa 1944–1950...*, s. 130, tabl. VIII. Natomiast repatriacja obywateli polskich z ZSRR poza przesiedleniami transgranicznymi została uregulowana dopiero umową z 6 VII 1945 r. i główna część tych, którym pozwolono wyjechać do Polski albo zmuszono do tego, przybyła w 1946 r. (tamże, s. 113, tabl. V). Jeśli wspominam o tych kategoriach w kontekście strony rozczarowanej, a nie pełnej nadziei w stosunku do nowych porządków, to zwracam także uwagę na masowe zastraszanie ludności polskiej przybywającej z ZSRR, które powodowało obawy przed mieszaniami się do jakichkolwiek działań w płaszczyźnie społecznej, nie mówiąc już o politycznej, a nawet przed głośnym wypowiedaniem się w tych sprawach wobec obcych. Mieszkając w latach 1947–1950 w Domu Młodzieży „Nasz Dom” na Bielanych, którego podstawową populację stanowiły osierocone dzieci zesłańców polskich z lat 1940–1941, uratowane od zagłady na terenie ZSRR i początkowo zbierane w Zagorsku pod Moskwą (dziś Siergiejew Posad), mogłem zauważyć wiele takich zachowań.

pogromy, do którego łatwo dopasować właśnie strach i wręcz psychozę. Rola tego czynnika, choć o nim sporo w źródłach, nie była chyba większa niż we wcześniejszych dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych pogromach żydowskich, albo odbiegała od nich nieznacznie. Natomiast zdecydowanie za mało czytamy tu o wpływie hitlerowskiej propagandy z lat wojny oraz działalności pravicowych, a zwłaszcza skrajnie pravicowych ugrupowań polskich przed 1939 r., a także w czasie wojny i po 1944 r.

Tak jak zaskoczeniem jest ostatni, wydawałoby się kluczowy rozdział książki, tak rozczarowanie budzi zakończenie, w którym czytelnik spodziewa się znaleźć wnioski z badań, znajduje jednak kilka ogólnikowych twierdzeń i ubolewanie, za Krystyną Kersten (s. 626), że wszechobejmujący rzekomo strach z lat 1944–1947 nie znajduje odbicia w pamięci społecznej. W niniejszym tekście starałem się ten stan rzeczy wyjaśnić.

Trudno nie zauważyć, że przygotowując tę książkę, autor włożył wiele pracy w zapoznanie się ze źródłami różnego rodzaju, które w połączeniu z pominiętymi wystarczyłyby do opracowania mniej lub bardziej obiektywnej konstrukcji historycznej o latach 1944–1947. Dorobek ten został wykorzystany tak jednostronnie, że wywołuje to sprzeciw, ale i rodzi żal z powodu zmarnowanej okazji. W istocie rzeczy koncepcja, która *Wielką Trwogą* wyjaśnia pogromy i do tego mniej więcej ogranicza historię tych lat, jest nie tylko niewiarygodna, ale powoduje całkowite wypaczenie obrazu. Bo przecież pogromy i rozrachunki etniczne wszelkiego typu nie stanowiły ani jedynej, ani głównej osi ówczesnych wydarzeń, choć niewątpliwie były czarną chmurą na ówczesnym horyzoncie. Te lata to czasy nie jakiejś *Wielkiej Trwogi*, ale czasy nadziei i rozczarowania. Uwolnienie Polski od Niemców i od groźby zagłady z rąk hitlerowców otworzyło przestrzeń nadziei na powrót do pokoju i do normalnego życia, może kiedyś, za jakiś czas, lepszego niż przed wojną. Sądzę, że bardzo znaczna część ludności Polski takie nadzieje na początku żywiła. Bo przecież przeważająca wówczas ludność chłopska spodziewała się (chyba w większości), że reforma rolna i możliwości osiedleńcze na Zachodzie to tylko początek korzystnych zmian. W ocalonych wielkich zakładach pracy, poza ogniskami przejściowego bezrobocia, można było znaleźć zatrudnienie, i nie na zasadach niewolniczych, jak za Niemców. Młodzież mogła iść do szkoły i do już dość licznych szkół wyższych. To po stronie nadziei. A po stronie rozczarowania i sprzeciwu – ludzie państwa podziemnego (ale przecież nie wszyscy!), znaczna część inteligencji, ale trudna do zdefiniowania, ludzie zwią-

wyrobów przemysłowych o 92.9 punktu. Dla podejrzliwych dodam, że uwzględnia on także ceny wolnorynkowe¹⁴.

Autor nie przepuścił też morowi – tradycyjnemu składnikowi Apokalipsy. Z braku miejsca odwołam się tylko do zacytowanego wyżej tekstu Andrzeja Paczkowskiego, w którym podkreślono postęp w dziedzinie zdrowotności – dodam, że dzięki znacznej pomocy zagranicznej, w tym skandynawskiej. Każdy ówczesny uczeń szkolny pamięta pierwsze w naszej części Europy działania na rzecz eliminacji zakażeń gruźliczych – badania i szczepienia. Ograniczę się do stwierdzenia, że i w tej dziedzinie sytuacja przedstawiała się raczej odwrotnie, niż sugeruje to autor. Prawda, że szczepienia wywoływały zawsze strach nimi „dotkniętych” (wiemy skądinąd, że zjawisko to istnieje nadal), ale to trochę inne strachy niż konstruowane w omawianej książce.

Wreszcie docieramy do ostatniego rozdziału, któremu bodaj podporządkowano konstrukcję całej książki („Fobie i przemoc etniczna”). I oto zdziwienie: całe instrumentarium często sztucznie rozdmuchanych strachów, których pełne były poprzednie rozdziały, tu się okazuje mało przydatne. Ten rozdział mógłby funkcjonować i bez nich. Autor opisuje rozpalone do czerwoności nienawiści etniczne czy etniczno-plemienne, które chwilami mogły się bez przeszkód wyładowywać w przemocy wobec Niemców, we wzajemnej już przemocy Polaków i Ukraińców (ale rzeź wołyńska i inne mordy z lat 1943–1944 wychodzą poza zakres chronologiczny i terytorialny tematu) i wobec Żydów. Te wydarzenia wywoływały obawy, strach i panikę przede wszystkim ludzi tym dotkniętych oraz potencjalnych ofiar, wywoływały też chęć nie tylko przeciwdziałania, ale i zemsty. Nienawiść etniczna, która dotknęła Żydów, miała oczywiście swą długą historię. To wszystko nie wymaga żadnej Wielkiej Trwogi. Częściowo wszystko to autor porządkuje na s. 618, pisząc o niesamowitym rozjątrzeniu i wzmocnieniu nacjonalizmu w wyniku II wojny światowej (dodajmy, że poprzednie dziesięciolecia do tego prowadziły w całej Europie, a zwłaszcza Europie Środkowo-Wschodniej). Marcin Zaremba wymienia „agresję i złość” jako wynik zaostrzenia nacjonalizmu, a nie jakiś strach czy lęk (tamże). Opis mechanizmu prowadzącego do pogromów można w ogólnych zarysach przyjąć. Nie widać w nim niczego dotąd nieznanego. Większe wątpliwości budzi obszernie omówienie od dawna obecnego motywu „mordu rytualnego” jako czynnika wyzwalającego

¹⁴ H. Jędruszczak, *Miasta i przemysł w okresie odbudowy*, w: *Polska Ludowa 1944–1950. Przemiany społeczne*, red. F. Ryszka, Wrocław 1974, s. 306, tabl. III.

przejściowy brak realizacji przydziałów kartkowych, ale generalne twierdzenie, że panował głód i ludzie umierali z głodu, jest po prostu nieprawdziwe. Autor dzięki niejasnej formule swej pracy może łatwo zmieniać poetykę, przechodzić od głodu do strachu przed głodem, a to nie jest to samo. Zasadnicza masa ludności odczuła pod tym względem (po kilkutygodniowym, niekiedy dłuższym okresie po przejściu frontu) skromną, ale wyraźną poprawę po okupacji niemieckiej. Już samo kupowanie żywności zmieniło się w zwyczajną czynność, gdy w czasie okupacji było właściwie w ogromnej większości nielegalne i w zależności od szczęścia można było za kawałek słoniny wyładować w obozie. Jeśli chodzi o tereny pozostające do ofensywy styczniowej pod władzą niemiecką, to okupanci zgromadzili spore zapasy, które ułatwiały przetrwanie. Np. we Wrocławiu, który został zajęty 6 maja, zapasy te starczyły dla ludności niemieckiej i pierwszych wrocławskich Polaków aż do września, kiedy zaczęły się dostawy z innych źródeł¹². Po pewnym czasie (od lipca 1945 r., dostawy szły drogą morską) rozpoczęła się pomoc UNRRA, która odegrała wielką rolę, ułatwiając przetrwanie ludności w okresie tuż po wojnie. Polska otrzymała towary wartości prawie pół miliarda (ówczesnych!) dolarów. Były więc niedostatki, ale głód, który powodował *trwogę*, to po prostu konstrukcja autora.

Pod koniec tego rozdziału autor omawia wpływ „zachowań głodowych”, które wówczas dostrzega, na konflikty etniczne – jest to jakby przygotowanie artyleryjskie do następnego rozdziału, bo okazuje się, że głód skłaniał do pogromów (s. 552) – teza nie mniej wątpliwa niż podobne uwagi w poprzednio omówionych rozdziałach¹³.

Drugim nieudanym strachem jest drożyzna. Jeszcze raz recenzent stoi na niepewnym gruncie, bo autor w każdej chwili może schować się za strachem, który opisuje, a który nie musi odbijać realnego stanu rzeczy. Powstaje pytanie, czy w ogóle warto odczytywać obraz, który autor przedstawia, jako odbicie rzeczywistości. Pod koniec tekstu autor chyba uświadomił sobie dystans między prawdziwym obrazem rzeczy a opisywaną przez siebie *Wielką Trwogą*, czego nie spostrzegamy w poprzedniej, ogromnej większości tekstu. W tym podrozdziałku nie ma żadnych dowodów na rzeczywistą drożyznę, choć ceny istotnie rosły. Wskaźnik cen od kwietnia 1945 r. do grudnia 1947 r. wzrósł o połowę (153.1 punktu), ale dla żywności i używek tylko o 13.2 punktu, a dla

¹² M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 76 n.

¹³ Oczywiście nie można wykluczyć wpływu przekonania, że Żydzi otrzymują specjalne przydziały, pomoc i przywileje, zresztą dotyczyło to także ludzi władzy, którzy poruszali się „demokratkami” – jak nazywano służbowe chevrolety.

Najświętszy Sakrament, a generał Świerczewski miał pogrzeb religijny! Jest natomiast mowa o wzroście objawów religijności, i to w skrajnych, niektórzy powiedzieliby: patologicznych formach. Te objawy wprzągł autor również do swego rydwanu strachu, choć należałoby je skomentować z wręcz przeciwnym znakiem. W ogóle jednak te wyliczenia sprawiają dziwne wrażenie, świadczą o dążeniu do uprawdopodobnienia za wszelką cenę raz rzuconej hipotezy.

Podsumowanie tego rozdziału zatytułowano „Płynny lęk”, płynny, bo mierzony kursem dolara (czarnorynkowym). Gdyby ten ostatni wskaźnik traktować poważnie, to zmiany nie były aż tak wielkie, bo wahały się od 350 do 500 zł za dolara. Autor kończy ten rozdział jeszcze jednym zapewnieniem, że lęk był powszechny i że stwierdzali to współcześni, a na dowód cytuje Zygmunta Baumana, lecz nie z tych czasów, ale z roku... 2008.

Zbliżamy się do finału narracji autora, od ostatniego, kluczowego rozdziału poświęconego „przemocy etnicznej”, wokół którego obraca się cała recenzowana książka, dzieli nas jeszcze jeden, pt. „Trzej jeźdźcy Apokalipsy”. Autor wszędzie szuka nawet najbardziej skromnych strachów, by dołączyć je do swej Wielkiej Trwogi, jakby nie był pewien efektu dotychczasowych rozważań. W Apokalipsie św. Jana mowa o czterech jeźdźcach (6, 1–8), czyli jeden jeszcze nośnik strachu byłby do wykorzystania. W tym rozdziale autor rozpatruje głód, drożyznę i choroby zakaźne. Są to trzy nieudane wywody. Spójrzmy na powoływane źródła, mające świadczyć o powszechnym głodzie – to relacje ze strefy, przez którą dopiero co przeszedł front, więc o jakichkolwiek regularnych dostawach mowy być w tym czasie i tuż po nim nie mogło. Do tego doszły komplikacje z walutą (wymiana pieniędzy). Poza tym sytuacja zaopatrzeniowa i żywnościowa dochodziła do normy, na co potrzeba było pewnego czasu. Oczywiście były tereny szczególnie zniszczone i оголоcone, zwłaszcza przyczółkowe, i tam położenie pozostałej na miejscu ludności było rzeczywiście krytyczne.

Trzeba, rzecz jasna, dobrze rozumieć ówczesny poziom życia. Było ono bardzo skromne i siermiężne. Było skromne przed wojną, jeśli chodzi o standard życia szerokich mas ludności, a co dopiero po potwornej wojnie, okupacji niemieckiej, przejściu frontów itd. itp. O niedostatku i głodzie można mówić tylko w relacji do ówczesnych standardów. Sam autor narzeka, że z trudem znajduje wynurzenia na temat głodu: „Tylko w prywatnej korespondencji można odnaleźć ślady strachu przed śmiercią głodową” (s. 522). Ówczesną (ale ta bardzo się zmieniała w czasie) sytuację można było określić jako występujące nieraz braki w zaopatrzeniu, niedostatek, lokalne trudności, przerwy w dostawach,

ale nacjonalizacja była wówczas hasłem prawie oczywistym, i wcale nie tylko pod władzą Moskwy. Nacjonalizacja części gospodarki dokonywała się we Francji od 1944 r., w Wielkiej Brytanii od 1946 r., jak również w Austrii od 1946 r. Podobne posunięcia bądź próby wystąpiły w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec, zanim opór amerykański nie przeważał nad brytyjskimi próbami nacjonalizacji¹¹. Zauważmy, że robotnicy większych zakładów pracy (prywatnych, bo w Polsce wielki przemysł był i tak w dużej mierze w rękach państwa) nie pragnęli powrotu przedwojennych właścicieli, często zagranicznych. Skąd więc określenie nacjonalizacji jako „plagi”? Nawet PSL nie kwestionowało nacjonalizacji, lecz tylko jej zakres. Tak więc stosunek różnych warstw społecznych do nacjonalizacji był różny, i na pewno nie robotnicy byli jej przeciwnikami. Wszędzie, także na Zachodzie Europy, na rzecz nacjonalizacji przemawiało bardzo popularne hasło „gospodarki planowej”, powstałe w okresie Wielkiego Kryzysu, który ówczesne pokolenie dobrze pamiętało, podobnie jak wieści o New Deal prezydenta Roosevelta, który początkowo przewidywał ścisłą kontrolę państwa nad przemysłem.

Pozostałe strachy w tym rozdziale to: kwaterunek, miny (te wybuchające) i bezbożnictwo. Trzeba przyznać, że ten inwentarz jest osobliwy i niespójny. Kwaterunek oczywiście napsuł ludziom krwi, ale czy to był jakiś strach? Autor zaczyna od oczywistego stwierdzenia niedoboru (delikatnie powiedziane!) powierzchni mieszkalnej po wojnie, zniszczeniach i masowych migracjach, ale kończy tak, jak mniej więcej każdy z tych rozdziałków: „Całe to odgórne zagęszczanie znacząco zągęściło powojenne poczucie lęku” (s. 488). A więc kryzys mieszkaniowy to „odgórne zagęszczanie”, nie warto chyba nad tym dyskutować. Co jednak z tym lękiem, który autor potrafi znaleźć absolutnie wszędzie? Trzeba przyznać, że miny – kolejny wyliczany problem – obok kwaterunku jako źródło rzekomego powszechnego lęku, to pomysł rzeczywiście wyjątkowy. Tu nie ma jakoś nic o winie ówczesnego reżimu, jak we wszystkich innych rozdziałkach, więc tym bardziej miny jako przedmiot powszechnej Wielkiej Trwogi można było sobie darować. Wreszcie – nieoczekiwana „Zmora bezbożnictwa” – rozdziałek, w którym nie ma w ogóle mowy o „bezbożnictwie” – chodzi przecież o czasy, gdy Bierut przysięgał na Boga, dygnitarze brali udział w procesjach Bożego Ciała i bodaj podtrzymywali ręce celebransa niosącego

W istocie rzeczy był to opór dawnej służby folwarcznej przed przydziałem małych parcel, które nie odbiegały od normy w b. Królestwie Polskim, ale w b. zaborze pruskim nie dawały pozycji pełnorolnego gospodarza. Zob. H. Słabek, *O społecznej historii Polski 1945–1980*, Kutno 2009, s. 78–80.

¹¹ J. Krasuski, *Historia RFN*, Warszawa 1987, s. 42–50.

(s. 430), a więc dość łatwo operuje kwantyfikatorem ogólnym *P o l a c y*, na co już zwracałem uwagę. Dalej następuje rozdział „Polska, ale gdzie”, oczywiście chodzi o powojenne zmiany granic. Z tej problematyki istotna rzeczywiście była niepewność na „tzw. Ziemiach Odzyskanych”. Tę niepewność Marcin Zaremba tłumaczy w innym miejscu propagandą reżimu o zakusach Niemców na te ziemie dla przekonania ludności, że to ZSRR jest gwarantem granic zachodnich. Autor jawnie ignoruje rzeczywistość tych i późniejszych lat w tym zakresie, i w jawny sposób nie dotyczy to samych strachów, ale również realnego problemu przynależności Ziemi Zachodnich do Polski.

Następne wydarzenie to wymiana pieniędzy w styczniu 1945 r., co prawda nie wiadomo, co tu do rzeczy ma tymczasowość, skoro nowa waluta umożliwiała zakupy, a młynarki (odpowiednio Reichsmarki, ruble) już wcześniej nie były przyjmowane – w tych początkowych tygodniach walutą w poważnych sprawach pozostały dolary i złote monety, nie wspominając już o wódce. To raczej późniejsze wymiany (1950) powodowały masowy upadek zaufania, bo chaos monetarny w 1945 r. był w oczywisty sposób nie do utrzymania. Autor daje ówczesnym rządcom rady, że powinny być poczekać z wymianą jakiś czas, funkcjonując wśród niekontrolowanych młynarek, rubli i marek (s. 460). Nie brzmi to wiarygodnie i historycy gospodarki są innego zdania. Ale w końcu autor podobno pisze o strachach, a nie o realnym życiu – choć z tej zadeklarowanej poetyki stale wychodzi, tak jak w tym wypadku.

Recenzent streszcza wywody autora książki, by się do nich ustosunkować, pomija natomiast zajmujące większość tego i innych rozdziałów opisy i cytaty dotyczące pomniejszych incydentów, psychoz i strachów, których autor książki zgromadził bardzo wiele i w gruncie rzeczy na każdą tezę może przytoczyć dowolną liczbę wypowiedzi ówczesnych zastraszonych, donosicieli czy autorów raportów, autorów cenzurowanych listów albo późniejszych *a u t o r y t e t ó w*, takich np. jak Krystyna Kersten. Rzecz jednak w sposobie selekcji tych lawinowo przytaczanych informacji. Od tego sposobu zależy wiarygodność opisu. Na ten temat można tylko snuć przypuszczenia, z natury rzeczy subiektywne.

W jednym podrozdziałku umieścił autor „kolektywizację i nacjonalizację”, określając je jako „dwie plagi”. Autor wykazuje skłonność do zgrabnych, ale i pretensjonalnych tytułów. Tu ów podwójny tytuł kryje w sobie pewne nadużycie. *K o ł c h o z y* to problem realny i rzeczywisty postrach (co zresztą nie przeszkodziło ówczesnej reformie rolnej¹⁰),

¹⁰ W tym rozdziale (s. 414) autor sugeruje za Ł. Kamińskim, że wyrazem nieufności było zwracanie czy odrzucanie przydziałów gruntu w Wielkopolsce i na Pomorzu.

są dwie strony konfliktu, ale o drugiej stronie (podziemie, konspiracja?) i jej działaniach są tylko pojedyncze zdania. Oczywiście trudno stawiać na jednej płaszczyźnie system, posiadający własne państwo wraz z armią, za którym stały milionowe wojska radzieckie (do lutego 1946 r. obowiązywała nazwa: Armia Czerwona) i podziemne czy leśne formacje pozbawione poważniejszej perspektywy. Mogły one dominować tylko chwilowo i na ściśle ograniczonych terenach.

Terror, o którym autor pisze, miał swe własne dzieje (okres lubelski, po wypędzeniu Niemców z Polski, po Poczdamie, w okresie rozkwitu PSL-u, w okresie referendum, po wyborach i ucieczce Mikołajczyka itd.) i pewno różne rodzaje strachów. Natomiast rozważania, które te strachy łączą z pogromami i eksterminacją Żydów – a książka ma te właśnie sprawy przede wszystkim na uwadze – wydają mi się miejscami absurdalne, jak (s. 192) w wypadku tych dotyczących napadów na Żydów w marcu 1945 r. łączonych z ofensywą zimową Armii Czerwonej na ziemiach polskich. Poza tym autor chętnie nadaje swym wywodom walor uniwersalny, orzekając o tym, czego Polacy się wówczas bali. Pod tym względem Polska i jej społeczeństwo (czyli Polacy) były bez porównania bardziej zróżnicowane, niż wynika to z wypowiedzi autora⁹.

„Zmory tymczasowości” – to kolejna kolekcja strachów, którą autor przedstawia, a która zawiera różne obawy pochodzące z różnych źródeł i z różnych sytuacji. Autor stara się stworzyć z nich jednolitą konstrukcję, a ta zostaje wykorzystana w konkluzji tej książki. Opisane w tym obszernym rozdziale „zmory” wynikały z „wejścia Polski w orbitę ZSRR” (s. 408). Pozostawmy poza nawiasem refleksję, że po wojnie, okupacji, zmianach granic, wędrówkach ludów, których punktem wyjścia była przecież sama kampania wojenna i hitlerowskie wysiedlenia w latach 1939–1940, musiało występować poczucie tymczasowości. Było ono obecne nawet w krajach, które nie przeszły takiej gehenny jak Polska. Ale jakie to są zmory, które autor wymienia? Oto one w moim skróto- wym sformułowaniu: niepewność co do systemu politycznego, „ludzie na huśtawce” – w gruncie rzeczy to to samo, tyle że z uwzględnieniem chwilowych euforii wokół powrotu Mikołajczyka. „Jak przed Monachium” – właściwie znów ta sama tematyka, z uwzględnieniem „nadziei” na III wojnę światową. Autor pozwala sobie nawet na następujące zdanie: „Polacy schizofrenicznie chcieli wojny i bali się jej jednocześnie”

⁹ Nie mogę nie odnotować specyficznego wrażenia, które w tych opisach strachu (i to w całej książce) wywołują liczne i stanowiące nieraz podstawę dla tez autora cytaty z opracowań osób, które wówczas czy parę lat później znalazły się po drugiej stronie strachu, o czym mi wiadomo także z własnych obserwacji. Może zresztą one właśnie były w stanie dać pogłębioną analizę strachu?!

Rozdział następny poświęcono b a n d y t y z m o w i, zdefiniowanemu jako „Chłopska wojna upadłych żołnierzy”. Teoretyczne rozważania o bandytyzmie (s. 319 i nast., z przywołaniem *Bandits* Erica Hobsbawma⁸) nie mają praktycznie związku z problematyką powojennego bandytyzmu. Nie warto nawet nikogo przekonywać, że wojny, zmiany władzy, przemarsze wojsk, wraz z łatwością dostępu do broni zaostrzają groźbę bandytyzmu i że ludzie nim zagrożeni czują obawę. Tak też było w 1945 r. i nieco później. Tu mamy do czynienia nie tylko ze s t r a c h a m i, ale i z rzeczywistymi obawami. Autor zauważył nawet bandytyzm „leśny”, w wykonaniu struktur związanych uprzednio z ruchem oporu, nie wspomina tylko o tym, że znaczna część aktów bandytyzmu i przemocy przypadała na przedłużenie formacji skrajnie prawicowych i faszystujących oraz na tereny, gdzie one grasowały. A to ma choćby dla geografii s t r a c h u spore znaczenie. Czy definicja ówczesnego bandytyzmu, podana w tytule rozdziału, jest uzasadniona przez rzeczywisty wówczas stan rzeczy, nie byłbym pewien.

Niesłychanie krótko jak na wagę sprawy, bo na 13 stronach druku, załatwia się autor z naprawdę apokaliptycznym zjawiskiem tego czasu, a mianowicie z wewnętrzną i zewnętrzną wędrówką ludów, z milionowymi przemieszczeniami, powrotami i przesiedleniami Polaków. Autor, jak już wspomniano, jakby lekcewał te zjawiska, nadając swemu tekstowi pretensjonalny tytuł „Więcej niż Reisefieber”. Reisefieber to „niepokój przed podróżą” (tak tłumaczył Jerzy Broszkiewicz w tytule słynnej komedii), a więc jesteśmy tu blisko strachów i obaw, co też autor wyzyskuje w pełni. Pomija jednak emocje innego typu, a więc dążenia do powrotu na swoje oraz pragnienie uzyskania więcej, niż się miało – przy poszukiwaniu szczęścia na terenach poniemieckich i zachodnich, te dwa rodzaje emocji były co najmniej tak mobilizujące, jak demobilizujące były strachy przed podróżą. Pomijam tu oczywiście np. przymusowe migracje Polaków z ziem wschodnich, gdzie obawa i przymus naturalnie dominowały.

Po tym niewielkim rozdziałku następuje obszerniejszy, zatytułowany „Polityka strachu”. Według Marcina Zaremby strach brał się z terroru stosowanego przez reżim, aby trzymać w karchach ludność. Wprawdzie w przypisie 74 na s. 392 autor przychyliła się do określenia „konflikt mający cechy wojny domowej”, a jeśli jest wojna domowa, to

⁸ Zauważmy tu, że krytycy też Hobsbawma, odnoszących się wyłącznie do dawnych czasów (przypomnę wcześniejszą pracę *Primitive Rebels*), a nie do XX w., podkreślają, że ich tradycja była romantyzowana z powodów nacjonalistycznych albo – jak u Hobsbawma – socjalnych, a rzeczywistość miała mało wspólnego z tym romantycznym wątkiem.

niu pewnego bytu z niespójnych i należących do odmiennych porządków elementów, wśród których wymieniono jeszcze żebraków, złych milicjantów (a byli w ogóle dobrzy?) i spekulantów. W tym ostatnim wypadku autor nie gardzi wykorzystaniem propagandy urzędowej, przy pomocy której ten i nie tylko ten reżim usprawiedliwiał trudności zaopatrzeniowe. W ten sposób *per fas et nefas* buduje się obsesyjną Wielką Trwogę.

Następny rozdział poświęcony został szabrowi i szabrownikom. Sam przez się stanowi odrębną całość i był już odrębnie publikowany. Niezależnie od stosunku do zawartych w nim twierdzeń nie należy zapominać o temacie całego opracowania – Wielkiej Trwodze. Co ma ona wspólnego z ekspansywnym duchem szabru? Nic zupełnie. Autor chyba stara się ratować spójność tekstu, powołując się na gorączkę szabru i zaczyna ten rozdział następująco: „Latem 1945 r. Polacy żyli szabrem” (s. 270). Twierdzenie tyleż śmiałe, ile nieuzasadnione i jawnie przesadne. Także i gorączka to jawne przeciwieństwo Wielkiej Trwogi, czyli głównego założenia książki. W samej treści tego rozdziału znajdujemy różne bardziej albo mniej trafne spostrzeżenia i ilustracje samego zjawiska szabru, które zasługuje oczywiście na rozpoznanie naukowe. Natomiast nie wpisuje się ono zupełnie w koncepcję Wielkiej Trwogi. Na plan pierwszy wysuwa się oczywisty i historycznie niezliczoną liczbę razy spotykany rabunek pozostawionego bez ochrony mienia w momentach katastrof i wojennych, i naturalnych czy technicznych. Bywa on notowany tak w najbardziej „cywilizowanych” społeczeństwach współczesnych, jak i w prymitywnych krajach postkolonialnych. Przypomnijmy tylko trzy epizody: *New York Blackout 1977* (krótkie spięcie i brak prądu w Nowym Jorku w lipcu 1977 r.) i huragan Katrina w Nowym Orleanie z 2005 r., które spowodowały masowe rabunki, włamania i inne przestępstwa, oraz atak terrorystyczny na centrum handlowe w Nairobi we wrześniu 2013 r., gdy „ratownicy” z policji i wojska sami rabowali zawartość sklepów. W warunkach ówczesnej Polski, która miała objąć ziemię aż po Odrę, wystąpienie szabru było nieuniknione. Nie widzę uzasadnienia dla łączenia go ze społecznie zabarwionymi grabieżami pańskich dworów w czasie czy to rabacji, czy innych podobnych ruchów na wsi. W ogóle nie lokowałbym ówczesnego szabru w tradycjach chłopskich. Idąc do Warszawy z Milanówka dwa dni po wypędzeniu Niemców w styczniu 1945 r., widziałem szabrowników wlokących ostatnie już porcje zdobyczy, był to typowy „element” podmiejski z tego terenu. By cofnąć się w czasie do lat 1940–1942, szaber mienia żydowskiego rozgrywał się w większości (nie w całości, oczywiście) w miastach.

Kolejny rozdział to „Ludzie z demobilu”. Tu mogę odwołać się do początku niniejszego tekstu, bo w gruncie rzeczy główny problem jest wspólny dla wszystkich rozdziałów. Czy ludzie wykolejeni to „prawdziwy krajobraz powojennej Polski”, jak czytamy na okładce, czy też robotnicy, rolnicy, studenci i uczniowie, urzędnicy, aktorzy, muzycy, sędziowie, adwokaci, żołnierze... uff, po prostu ludzie żyjący normalnie, o ile to było w ówczesnych warunkach możliwe i o ile słowo „normalny” coś oznaczało – stanowili rzeczywistą ośnowę tego krajobrazu. Zabieg autora polega na sztucznym połączeniu różnych kategorii ludzi żyjących stale czy przejściowo na marginesie normalnego społeczeństwa, których liczba oczywiście po straszliwej wojnie była znacznie większa niż w czasach pokojowych... ale uwaga, do tych marginalnych zaliczył np. nadwyżkę ludności rolniczej, tzw. zbędnych, których przed wojną liczono w milionach (szacując ich na od 2 do aż – z przesadą – 8), ale których liczba z powodu reformy rolnej i osadnictwa „na tzw. Ziemiach Odzyskanych” właśnie zaczęła się zmniejszać. A przecież ci „zbędni” także przed wojną nie stanowili jakiegoś stałego czy mobilnego ogniska przemocy, byli po prostu wtopieni w ciężką wiejską rzeczywistość, bo nie wiadomo, czy to Maciek, czy jego brat Stasiek należał do „zbędnych”. To się przecież przez kilka lat wojny nie tak bardzo zmieniło. Tych ludzi zaliczyć do demobilu to zabieg naprawdę niezwykły.

Do demobilu zaliczono też bezrobotnych, których po zniszczeniu aparatu wytwórczego było sporo, i tu autor nie dokonuje żadnego odkrycia, ale po pierwsze, ich perspektywy wobec ruszania i odbudowy gospodarki nie były najgorsze, a po drugie, widocznie przedwojenni bezrobotni, których liczba w latach 30. szła w setki tysięcy i więcej, też należeli do demobilu? Zobaczmy, nawiasem mówiąc, jak autor łączy bezrobocie z rzekomą Wielką Trwogą. „Skoro bezrobocie było faktem społecznym, to bardzo prawdopodobne, że zjawisku towarzyszył również lęk przed nim” (s. 243). Pozostawię taki zabieg bez komentarza.

Przy każdej z wymienionych kategorii ludzi z demobilu można snuć takie całkiem swobodne rozważania. Autor wita czytelnika na początku rozdziału wywodami erudycyjnymi, cytując na przykład, co na temat „ludzi luźnych” z XVIII w. pisała Nina Assorodobraj, przez „ludzi zbędnych w służbie przemocy” spod pióra Stefana Czarnowskiego, który miał na myśli zupełnie inny problem i inne środowisko, a nawet z przywołaniem Bronisława Geremka z jego marginesem społecznym w średniowiecznym Paryżu. Trudno po prostu dyskutować z takimi zabiegami, które, jak już wspomniano, służą skonstruowa-

i przystąpiono do zdecydowanej walki z wojennymi plagami – gruźlicą i chorobami wenerycznymi. Podjęte zostały próby zrównoważenia budżetu państwa i opanowania rynku pieniężnego. [...]

To, co działo się w Polsce, pod wieloma względami było podobne do sytuacji w krajach zachodnioeuropejskich. Tam także występowały braki w aprowizacji, rynki były ogołocone z produktów codziennego użytku, szalała inflacja, trwało rozliczanie się z wojenną i okupacyjną przeszłością⁷.

Początkowo proklamowana „demokracja ludowa” nawiązywała werbalnie i w nazewnictwie do dawnych instytucji i sugerowała tym powrót do normalnego (a więc przedwojennego, choć z poprawkami) życia, którego wszyscy pragnęli. To był okres, gdy ludzie poszli do pracy w fabrykach ocalonych bardzo często wysiłkiem pracowników, gdy dzieci poszły do szkół w całym kraju, także tam, gdzie okupant zlikwidował nawet szkoły powszechne, gdy otwarto gimnazja, gdy ruszyły uniwersytety, które – jak w Warszawie – odgruzowywali i porządkowali profesoria i asystenci. Dotyczy to i znanego autorowi gmachu IH UW. W tym wszystkim był wielki wysiłek Polaków – autor wypowiadający się często i zdecydowanie o tym, co myśleli i co czuli Polacy, tego wszystkiego zupełnie nie zauważył. Prawda, że to nie bardzo pasuje do *Wielkiej Trwogi*.

Natomiast obraz grabieży, gwałtów i niebezpieczeństw, związanych przede wszystkim z przemarszem i przebywaniem w Polsce Armii Czerwonej, ale także z przemieszczeniami frontów, przemarszami wojsk, w tym i polskich, z innymi sprawcami rabunków i gwałtów, nie wymaga większych korekt, zwrócę tylko uwagę na ogromne różnice regionalne. Zjawiska prawie nieobecne w największych miastach centralnej Polski wyglądały zupełnie inaczej na ziemiach ponemieckich, początkowo traktowanych przez czerwonoarmistów jako niemieckie (w tym były i części przedwojennej Polski, np. Pomorze, Śląsk) i pozbawionych zwartej polskiej ludności. Źródła, na których autor się w tym rozdziale opiera, nie wykraczają z reguły poza wczesną jesień 1945 r. Tak więc tego strachu nie można odnosić do lat późniejszych, a wytworzone wtedy lęki nie były chyba mimo wszystko w skali całego społeczeństwa istotnym elementem *Wielkiej Trwogi*. O tym można jednak dyskutować. Warto natomiast odnotować mnożenie strachów następującą metodą (s. 191): o starciach tłumu i milicji z żołnierzami sowieckimi autor ma 3 informacje, ale „można przypuszczać”, że było ich mnóstwo!

⁷ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski, 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 169–170.

– Tworzenie tkanki społecznej. Do tego służyły wysiłki instytucji, w tym samorządów, ale i autentyczna działalność społeczna, wtedy jeszcze możliwa na szeroką skalę, wysyp stowarzyszeń najróżniejszego rodzaju. Potem, po 1948 r., większość tych inicjatyw zamiera, ale tu mowa o okresie swobodnie przecież wybranym przez autora.

– Odbudowa i tworzenie zakładów pracy, zwłaszcza w dużych zakładach, gdzie wiele rzeczy działo się spontanicznie. Jest mnóstwo świadectw o tym, jak robotnicy przy przejściu frontu siedzą w zakładzie i bronią go, i przed zniszczeniem, i przed rozgrabieniem, tego autor w ogóle nie zauważył. Mógłby też podciągnąć to zjawisko pod jakiś strach, pewno przed bezrobociem.

– Wreszcie liczne własne, pozytywne, negatywne i obojętne inicjatywy, w końcu cały ten szaber na Zachodzie to wyraz pewnej inicjatywy, której nie mogło wtedy nie być, a nie jakiegoś strachu.

Tego wszystkiego tu nie ma albo prawie nie ma, nie ma też innych zagadnień ówczesnych, takich jak reforma rolna (jest tylko o zwracaniu przydziałów przez chłopów w Poznańskim), polityka gospodarcza i przemysłowa, Ziemie Zachodnie („tzw. Ziemie Odzyskane”), Plan 3-letni, bitwa o handel – to autora nie interesuje. Ale to interesowało ówczesnych Polaków, poddanych podobno strachom i Wielkiej Trwodze, co dla oceny sytuacji powinno chyba mieć jakieś znaczenie.

O niektórych z tych kwestii autor pisze w paru zdaniach w jednym z kolejnych rozdziałów. Większość ówczesnych ludzi nie miała czasu się bać, chcieli oni żyć, i to żyć w Polsce. W rzeczywistości w latach 1944–1947 nastąpiło coś odwrotnego do twierdzeń autora, nadszpiewanie szybkie odbudowywanie życia, owszem, utrudniane z czasem, i to coraz bardziej, przez posunięcia ideologiczne, ale nie żadna trwoga.

Zacytuję tu syntetyczne ujęcie lat 1944–1947 pod piórem historyka niepodejrzewanego o sprzyjanie reżimowi:

[...] administracja rządowa, centralna i terytorialna wypełniały normalne funkcje organizatorskie. Milicja zwalczała przestępstwa pospolite, niesłychanie rozplenione, jak to często bywa po zakończeniu wojny. Prowadzona była niezwykle energicznie odbudowa gospodarki. Wiele sił i środków materialnych poświęcano osadnictwu i zagospodarowywaniu ziem zachodnich oraz bałtyckich portów. Z trudem, lecz opanowano powojenny chaos gospodarczy, pogłębiany masowymi migracjami i rabunkową gospodarką Armii Czerwonej, która dawne ziemie niemieckie traktowała jako terytoria podbite. Wysiłkiem kadry inżynierskiej i robotników uruchamiano kolejne fabryki. Szkoły wszystkich typów pospiesznie wznawiały naukę. Podejmowały działalność wyższe uczelnie. W osłabionym kadrowo i nie dysponującym niezbędnymi środkami lecznictwie prowadzono masowe szczepienia

tematu na niewielu stronicach druku musi budzić obawy dowolności i powierzchowności. Ale w końcu jeszcze nie doszliśmy do właściwego tematu pracy, to jest tylko jeden z rozdziałów wstępnych.

Tekst dotyczący deklarowanego okresu objętego narracją otwiera wstęp zatytułowany „Na początku był chaos”. W sposób wzorcowy ujawnia się w nim wymieniony już wyżej grzech podstawowy tego opracowania, a mianowicie odcedzenie z rzeczywistości starannie wybranych patologicznych i negatywnych obrazów przy całkowitym ignorowaniu choćby ich tła, nie mówiąc już o obiektywnym i zrównoważonym obrazie rzeczywistości, w którym musiałoby się oczywiście znaleźć pokaźne miejsce dla rzeczy smutnych, a nawet okropnych. Na początku tego okresu dominowała wśród społeczeństwa tendencja do odtworzenia dawnego i stworzenia nieistniejącego dotąd czy skrajnie zaburzonego życia indywidualnego, rodzinnego, środowiskowego, zawodowego, wreszcie komunalnego.

W tych latach obok strachów, a może przed strachami, były ważne dla społeczeństwa, ale przez to choćby częściowo dla władzy, takie zasadnicze sprawy jak:

– Nade wszystko możliwość afirmacji narodowej, a mówiąc prosto: mówienia po polsku, chodzenia do szkoły i na uniwersytet, wszędzie wiszące flagi, co potem milicja starała się ograniczyć do świąt. Słuchanie radia, dla większości społeczeństwa niedostępnego przez 5 lat. Chodzenie do kina, do teatru, na koncerty, na operę i operetkę, czytanie książek i gazet dla większości przez 5 lat niedostępne. To dla autora, piszącego wiele o emocjach, których jacyś inni nie uwzględniają (s. 16), nie istnieje.

– Odbudowa życia indywidualnego i rodzinnego, elementarne potrzeby materialne, mieszkaniowe, zaopatrzeniowe.

– Powrót setek tysięcy, a nawet milionów wygnanych przez Niemców z Warthegau, w tym z Łodzi/Litzmannstadt, ze Śląska, z Pomorza, wysiedlonych z terenów wojskowych zajętych przez Wehrmacht i dla celów kolonizacyjnych (jak Zamojszczyzna). Ludzie ci wracali z dziur, w których umieścili ich Niemcy, do własnych miast, wsi i mieszkań, jeśli te się zachowały.

– Oczywiście też przyjazd przesiedleńców ze Wschodu.

– Na porządku dziennym było także poszukiwanie członków rodzin, zawleczonych na Wschód i na Zachód albo zaginionych. O tym i o dręczącej wówczas trosce i obawie o ich losy autor w ogóle nie pisze.

– Powrót do zawodu, do nauki, do planów życiowych i rodzinnych wobec utraty i upływu lat – tego też nie zauważył, choć i tu można wykoncypować strach, np. przed pozostaniem na marginesie społecznym i bez kwalifikacji.

niemożliwych do zniesienia warunków, nie widzi nowych struktur i więzi społecznych, nie widzi polskiego „survivalu” okupacyjnego i tego, który rozwinął się w latach 1944–1989, a wreszcie i dziś jest obecny. Ten czynnik był oczywiście jak najszerzej widoczny w latach 1944–1947, ale o tym nie znajdziemy tu ani słowa. Cały rozdział o II wojnie światowej, gdzie zresztą autor co chwila wkracza w okres powojenny, to utrzymane w tonie elegijnym wyliczanie nieszczęść i bied, w którym nie zawsze można doszukać się oceny realnych konsekwencji społecznych. Prawie co drugie zdanie budzi wątpliwości, a narracja ma charakter przesadny w stosunku do stwierdzalnej rzeczywistości. Spośród niezliczonych wątków ograniczę się do tezy, że lepszą część Polski i Polaków wojna zniszczyła, a reżim oparł się na tej gorszej Polsce, ludowej, prostej, niewykształconej i katolickiej. Tak dosłownie czytamy na s. 96: „W wojennych migracjach i eksterminacjach, na polach bitew zginęła «Polska A», wykształcona, opiniotwórcza, urzędnicza, której bliskie były wartości i symbole II Rzeczypospolitej”. Prawda, że warstwa wykształcona poniosła wielkie straty, ale na dowód tego autor przytacza opinię, iż w 1945 r. pozostało 60–70 tys. osób z wyższym wykształceniem, a Kerstenowa twierdzi (przywołanie na s. 96, przyp. 24), że tylko 65 tys. Tu powołam się na moją własną książkę o inteligencji polskiej, wydaną co prawda bardzo dawno, bo w 1964 r., w której dokonuję szacunku liczby osób z wyższym wykształceniem w początkach lat 30. na 85 tys.⁶ Jeśli wziąć pod uwagę, że w 1945 r. ludność Polski liczyła około 24 mln, a w 1931 około 32 mln, to tej inteligencji zachowałoby się i tak podejrzanie dużo, jeśli jeszcze pamiętać o rzezi Żydów posiadających wyższe wykształcenie (choć ta grupa miała większe szanse ocalenia). Oczywiście brakowało wówczas (tj. po wojnie) kadr, o czym można by snuć opowieści i powtarzać dowcipy i facecje wówczas powstałe a zapamiętane przez żyjących w tych latach, jak niżej podpisany, ale do tezy autora tu zacytowanej daleko stąd jak do Marsa. Owszem, „Londyniszczę”, by użyć jako symbolu tytułu książki Stanisława Cata-Mackiewicza, złożone w dużej mierze z przedwojennych ministrów, wojewodów i starostów oraz ich otoczenia, uważało się za jedyną polską inteligencję, ale była to pretensja bez pokrycia.

Tak można by analizować i inne wątki traum opisanych w tym rozdziale, ale zajęłoby to nieproporcjonalnie wiele miejsca. Nie brak tu spostrzeżeń słusznych obok wątpliwych, ujęcie tego gigantycznego

⁶ J. Żarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1964, s. 151. Liczba absolwentów szkół wyższych zwiększyła się z pewnością do 1939 r. Zob. „Mały Rocznik Statystyczny” 1939, s. 334.

uczuciowego i mentalności. Chyba że rozpatruje się jakąś patologiczną populację z domu obłąkanych albo z obozu koncentracyjnego czy więzienia. Skupienie uwagi na wymienionych dwóch rodzajach strachów wskazuje raz jeszcze, że książka, w której powołuje się mnóstwo informacji źródłowych, stanowi raczej dramat o znanym z góry zakończeniu, w którym skumulowane strachy mają tłumaczyć jeden wybrany rodzaj zachowań zbiorowych, pogromy czy inne ekscesy na tle etnicznym, a pozostałe problemy społeczne pozostają poza polem widzenia.

Kolejny rozdział przywołuje strachy czy traumę z czasów II wojny światowej. Autor nie przywiązuje, jak widać z lektury rozdziału teoretycznego, nadmiernego znaczenia do precyzji pojęć, którymi operuje. Trauma to uraz psychiczny powstały pod wpływem gwałtownego wydarzenia, szoku. Lata II wojny światowej nie szczędziły społeczeństwu polskiemu takich przeżyć. Ale autor przecież szuka strachów (lęków?), trauma może powodować lęki (raczej lęki niż strachy), ale nie jest równoznaczna ani z lękiem, ani tym bardziej ze strachem, a więc z postawami regresywnymi, trauma może wytworzyć również tendencje czy zachowania ekspansywne, i właśnie takie zachowania składają się na pogromy, napady, przemoc, ekscesy. Deklarowana rola strachów tu się nie potwierdza.

Dla porządku i informacji wymienię określenia opisanych przez autora źródeł traury: wszechobecność śmierci (s. 93), bieda (s. 96), dezintegracja i atomizacja (s. 98), rozpad świata instytucji (s. 99), deformacja dotychczasowej hierarchii stratyfikacyjnej (s. 103); wskazane „objawy traumy”: strach (s. 106), agresja (s. 112), wojenny styl życia, w tym alkoholizm (chyba raczej nadużywanie alkoholu); wreszcie „konsekwencje kulturowe”: wzrost religijności (s. 119), myślenie magiczne (s. 120), „dymorfizm wartości”, „kultura cynizmu”, „kultura manipulacji” (? – J.Ż.), antysemityzm. Na chwilę pojawia się tu rola rodziny w czasie wojny i okupacji, ale autor tylko sygnalizuje problem (s. 126), a to wielka szkoda, bo ten ostatni temat w szerszym ujęciu byłby niezwykle ciekawy i analiza mogłaby wytłumaczyć wiele późniejszych zjawisk.

Niezależnie jednak od tych rozważań jest rzeczą oczywistą, że II wojna światowa i związane z tym czasem okropności przyniosły wielkie straty materialne i moralne, spowodowały załamanie kariery życiowej niezliczonych jednostek, utratę dorobku milionów rodzin, rozchwianie więzi wspólnotowych, zjawiska dezintegracji społecznej i anonii. Z tymi stwierdzeniami trudno polemizować i oczywiście nie miałyby to sensu. Rzecz w tym, że autor nie widzi w tych latach niczego poza traumą, nie widzi zwłaszcza zdumiewającej umiejętności przystosowania się społeczeństwa i jego poszczególnych grup do pozornie

i Lefebvre, o czym już była mowa, określił temat swego opracowania jako *La Grande Peur*, „Wielki Strach”, co powtarza tytuł angielskiego przekładu dzieła tego historyka, na który powołuje się autor⁵. W końcu autor stwierdza, że Trwoga wynika z tradycji badawczej (jakiej?) i odnosi się do społeczeństw chłopskich (przykłady: Francja przedrewolucyjna, rabacja galicyjska, pogromy takie jak w Jedwabnem). Ale przecież większość tej książki nie dzieje się wcale w środowisku chłopskim – tematy podrozdziałów to bezrobotni, spekulanci, szabrownicy, kwaterunek – gdzie tu społeczeństwo chłopskie? Wywody teoretyczne nie są więc mocną stroną książki.

Jak na historyka przystało, Marcin Zaremba zaczyna od doświadczenia poprzednich epok, i na pierwszy ogień idzie okres międzywojenny. Tu autor całkowicie arbitralnie ogranicza się do wyróżnienia strachu przed komunizmem i chimery żydokomuny, którą jakoś w dziwny sposób utożsamia ze strachem czy z niego wywodzi. Poświęciłem niemało czasu badaniu społeczeństwa międzywojennego i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że znacznie bardziej powszechne i dolegliwe były wówczas inne strachy i obawy niż wyróżnione przez autora. Obawy ogniskowały się przede wszystkim wokół spraw bytowych. Były też strefy społeczne o niskim stopniu stabilizacji, a więc z natury rzeczy „lękogenne” przy czym rozszerzały się one w zależności od koniunktury gospodarczej. Bez porównania więcej obaw budziło bezrobocie i niepewność jutra, a lęk przed bolszewizmem po wojnie 1920 r. mógł spędzać sen z powiek raczej niewielkim grupom politycznym i policyjnym. „Bolszewickie piekło”, tytułowe dla jednego rozdziałów (s. 53–70), w którym autor sięga aż do Custine’a *Lettres de Russie* z 1839 r. i do różnorodnej literatury antybolszewickiej z lat 20. (z jednej strony broszurki propagandowe z lat 1919–1921, z drugiej *Požoga* Zofii Kossak-Szczuckiej), przez większość okresu międzywojennego nie miało szerszego znaczenia jako źródło strachu. Komunizm miał w niektórych środowiskach robotniczych, narodowościowych i salonowych określone, dziś całkowicie przemilczane wpływy. „Żydokomuna” to termin typowy dla propagandy endeckiej i oenerowskiej, hasło bojowe, a nie czynnik strachu. Nie ma to wszystko wiele wspólnego w ogóle ze strachami, a tym bardziej z późniejszymi strachami z lat 1944–1947, opisywanymi przez autora w tej książce.

Ale przede wszystkim trzeba stanowczo zakwestionować obraz społeczeństwa, którego głównym motorem działania są strachy, obawy, lęki. One oczywiście zawsze istnieją, ale stanowią tylko fragment życia

⁵ G. Lefebvre, *The Great Fear of 1789*, New York 1989.

Na około 5 stronach autor przedstawia źródła, na jakich się oparł (s. 18 i n.). Na ich doborze zaważył w decydującej mierze przedustawny zamysł – badanie strachu u ówczesnych ludzi, przede wszystkim strachu przed władzą. Temu podporządkowane są dociekania na podstawie dzienników, pamiętników, wydanych zbiorów wspomnień i relacji. Przy każdym z tych typów autor ubolewa, że nie wykazują one strachów z powodu cenzury czy autocenzury, czyli znów z powodu strachu. Powstaje więc błędne koło, sytuację ratują nieco biuletyny cenzury korespondencji, cenzury zniesionej jednak w czerwcu 1945 r., co też tłumaczy dysproporcję między cytowanymi źródłami pochodzącymi z różnych okresów tego trzylecia, z wielką przewagą pierwszych miesięcy. Nigdzie w całej pracy autor nie próbuje uzasadnić samego konceptu *Wielkiej Trwogi*, tego rzekomo uogólnionego strachu czy lęku – czytelnik ma go przyjąć jako aksjomat, a jest to tylko założenie wstępne.

Przejdźmy więc kolejno przez poszczególne elementy tej panoramy strachu, czy może panoramy strachów, które wyczerpują spis treści (s. 7–9), nie pozostawiając miejsca dla innych elementów w książce o podtytule *Polska 1944–1947*. Pracę otwiera rozdział pt. „W labiryncie strachu”, o ambicjach metodologicznych. Nie w pełni spełnia on oczekiwania czytelnika. Autor porusza w nim wiele kwestii i omawia kilka istotnych terminów, ale żadnego do końca nie wyjaśnia i wybór tytułowej formuły książki wydaje się dowolny, jeśli pominąć użycie słowa „strach” w tytule uprzednio wydanej książki Grossa.

Czytelnik, który choćby pobieżnie zapoznał się z literaturą teoretyczną, poszukiwać będzie wyjaśnienia, czy strachy ewokowane przez autora to przejawy strachu czy lęku. Czy np. ekscesy antyżydowskie, ale i antyniemieckie, antyukraińskie, wywołane były w opinii autora bezpośrednim strachem czy autonomicznym już i zakorzenionym lękiem? Sprawa bardzo istotna, autor wydaje się widzieć tę różnicę i związane z nią problemy, ale nagle rezygnuje (s. 37), pisze, że są pokrewne i nie można ich rozróżnić. Wprowadza jeszcze termin *panika*, co zaciemnia dowodzenie, nie odnosi jej do swych generalnych wywodów, podobnie jak rozważań o pozytywnej roli strachu (a co z tym lękiem?), a także o roli strachu/lęku w genezie konfliktów etnicznych. Wreszcie pojawia się i *Trwoga*, tekst, który próbuje ją zdefiniować i odróżnić od *Strachu*, nie jest wcale przekonujący, w jednym miejscu autor łączy ją znów z lękiem (s. 46), później definiuje, powołując się na tłumaczenie dzieła Jeana Delumeau *Strach w kulturze Zachodu* (*Peur en Occident*). Francuski autor pisze w oryginale o strachu, nie o trwodze (po francusku raczej *terreur*, *angoisse*). Zresztą

Ludowe to w ujęciu autora chłopskie, redukuje on ówczesne społeczeństwo polskie do warstwy chłopskiej i niezupełnie zgodnie z rzeczywistością plagi tych czasów widzi głównie na wsi, ale taki ogląd był już nieadekwatny do rzeczywistości przed 1939 r., a cóż dopiero po wojnie.

Autor poświęcił odrębny punkt wstępu celom swego opracowania (s. 15–18). Pierwszy deklarowany cel to stworzenie panoramy strachów. *Cui bono?* Emocje nie sprowadzają się do strachów i obaw, przynajmniej u zdrowej jednostki, a obawa jest ściśle związana z obroną jakiejś cennej wartości, ma więc swą jakby odwrotną stronę w psychice, o czym tu ani słowa. Drugi deklarowany cel to opis „mentalnych i behawioralnych manifestacji strachu”. Pozostawmy to na razie bez komentarza. Trzecim celem, chyba dominującym, jest ukazanie strachów jako motywu przemocy, w szczególności – ale nie wyłącznie – wobec Żydów. Po wymienieniu tych celów autor dodaje do nich dwa motywy: pierwszy stanowi przekonanie, że emocje są nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji. To stwierdzenie, zresztą niezbyt odkrywcze, logicznie biorąc prowadzić powinno do przedstawienia całego świata emocji, bo ich różne rodzaje są powiązane i u jednostki, i u zbiorowości (jeśli przyznamy tej ostatniej swoistą osobowość, ale to już kwestia filozoficzna). Natomiast autor sztucznie wyodrębnił tylko jeden rodzaj emocji, o znaku negatywnym, co nie może prowadzić do rzetelnych ustaleń naukowych dotyczących całości życia społecznego. Drugi motyw jest szczególnie interesujący dla recenzenta, który kilkadziesiąt lat poświęcił pracy w dziedzinie historii społecznej. Autora razi nadmiar czy przewaga historii politycznej w literaturze historycznej dotyczącej lat 1944–1947, która ukazała się od 1989 r.: „gdzie są nowe prace np. o reformie rolnej, procesie demobilizacji, rewolucji w strukturze społecznej, sytuacji polskich kobiet w czasie wojny i po jej zakończeniu, sierotach i opiece społecznej, kulturze popularnej i zmianach obyczajowych wynikających z wojny”. Trudno nie podzielić tej opinii. A jednak autor nie zajął się żadną z tych kwestii, ale stworzył strukturę quasi-psychologiczną, którą wywodzi głównie z nowych realiów politycznych, w dodatku apokaliptycznie przedstawionych. Autor cytuje George’a Trevelyan, i ja go zacytuje: „Social history might be defined negatively as the history of a people with the politics left out”⁴. Tymczasem tu właśnie przeważa polityka, a konkretnie polityka nowej władzy, jako nie tylko tło, ale i główne źródło problemów.

⁴ G.M. Trevelyan, *English Social History. A Survey of Six Centuries. Chaucer to Queen Victoria. Introduction*, London 1944, cyt. wg wydania Penguin Books, 1967, s. 9.

Autor *Wielkiej Trwogi* nie ukrywa, że motywem jej powstania była w znacznej mierze krytyczna odpowiedź na książkę i interpretację Grossa, sprowadzająca się do wytłumaczenia pogromów żydowskich z tych lat powszechną jakoby Wielką Trwogą, o charakterze szerszym niż tylko etniczny, poniekąd metafizycznym, a odpowiedzialnością za tę trwogę obarcza ówczesny reżim. Zauważmy przy tym, że w takiej perspektywie rzeczywiste dzieje tych lat zostają sprowadzone ledwie do tła życia społecznego, co powoduje daleko idące zniekształcenia obrazu, a przez to kieruje fałszywe sygnały do współczesnej świadomości historycznej. Powiedzmy to jasno jeszcze raz: tytuł i treść tej książki sugerują czytelnikowi, że istotą życia polskiego w latach 1944–1947 była jakaś Wielka Trwoga, a z kolei owa trwoga ma wyjaśnić ekscesy antysemickie, które wobec tego siłą rzeczy urastają do roli najważniejszego wydarzenia tych czasów. Ani jedno, ani drugie nie odpowiadało i nie odpowiada rzeczywistości.

Oczywiście trudno mieć do autora pretensję, że nie napisał po prostu historii tych lat, w której strachy i trwogi mogłyby otrzymać należne im miejsce. Miał prawo wziąć te strachy na warsztat jako temat swego opracowania, ale nie powinien sugerować, że stanowią one praktycznie całą historię. A tak sugeruje i tytuł, i właściwie każda z blisko 700 stron książki. Można natomiast mieć pretensję, że zbierając wszelkiego rodzaju prawdziwe czy naciągane ówczesne strachy uogólnił je i zabsolutyzował, lepiąc z nich jedną Wielką Trwogę. Tą zaś trwogą można wyjaśnić lub „wyjaśnić” prawie każde zachowanie społeczne.

Na karcie tytułowej figuruje jeszcze drugi podtytuł: *Ludowa reakcja na kryzys*. Tak jak pierwszy podtytuł, *Polska 1944–1947*, sugeruje w istocie rzeczy, że książka wyczerpuje czy prawie wyczerpuje historię tych lat, tak ten drugi wprowadza pojęcie kryzysu, na który zapewne reakcją (ludową – czyli jaką?) miał być strach. A cóż to za kryzys, o jakim autor pisze? To stan po wypędzeniu Niemców, kiedy ludzie próbowali odbudować swe życie, a odbudowywało się także – takie czy inne – państwo. Użycie takiego określenia jest wyraźnie nietrafne. Kryzys to dysfunkcja uprzednio funkcjonującej struktury, a tej struktury właśnie nie było, dopiero powstawała lub miała powstać. Inaczej każdy okres od stworzenia świata po Sąd Ostateczny można by nazwać kryzysem. W danym wypadku można zapytać, czy ludowa reakcja polegała wyłącznie na strachu, czy też praca, nauka, odbudowa rodzin, domów i miast, wędrowniki – nawet szabrownicze – na Zachód itd. itp. to również ludowa reakcja, czy też jakieś zachowania nieludowe, nie-normalne, niecodzienne, podejrzane?

poświęca dwie pierwsze strony, a potem (s. 15) przechodzi bez bliższego uzasadnienia do Wielkiej Trwogi, formuły zapożyczony od Georges'a Lefebvre'a dla określenia nastrojów na wsi francuskiej, które zapanowały w lipcu i sierpniu 1789 r. i wyładowały się w gwałtownych wydarzeniach rewolucji. Tekst z okładki nie pozostawia wątpliwości, to ma być „historia pierwszych lat po II wojnie światowej”!

To, że francuski historyk użył takiej formuły w swej pracy z 1932 r.² dla pogłosek o spisku arystokratycznym przeciw ludowi, to trochę za mało, by wprowadzać ją dla czasu i środowiska niemającego nic wspólnego z rewolucyjną *la Grande Peur*. Zdaniem recenzenta konstrukcja Wielkiej Trwogi jest dla omawianego czasu w Polsce całkowicie sztuczna i dowolna, łączy w sobie strachy, trwogi i fobie o różnym pochodzeniu i pozbawione wspólnego mianownika, które były wszakże równoważone różnymi emocjami o znaku pozytywnym, a nawet euforycznymi. Rzecz w tym, że Wielka Trwoga wypełnia 700 bez mała stron druku i przecież pod piórem autora, a nie sama przez się, awansuje na jedyną historię tych paru lat powojennych. Słabe zastrzeżenia autora niczego tu nie zmieniają. Nieprecyzyjna formuła opracowania pozwala autorowi nie brać odpowiedzialności za opis ówczesnej sytuacji, który stanowi faktycznie większą część książki. Wystarczy powołać się na strachy jako przedmiot pracy. Zresztą, czy można opisywać prawdziwe czy rzekome strachy, abstrahując od ówczesnej rzeczywistości społecznej, politycznej, gospodarczej? Pojęcie rzeczywistość jest przedmiotem dyskusji teoretycznej, podobnie jak kwestia jej dostępności dla poznania, w tym poznania historycznego. Ale nie potrzebujemy wchodzić na tak wysokie piętra teorii. Tu sprawa jest jasna, czytelnik, nawet historyk innej specjalności, przyjmuje ten opis jako odbicie rzeczywistości, o czym autor nie może nie wiedzieć. Czy zatem wolno czynić historię przedmiotem takiego postępowania?

„Wielka Trwoga” brzmi intrygująco, powstała jako określenie konkretnego wydarzenia pod piórem historyka nieznanego praktycznie współczesnemu polskiemu czytelnikowi (prócz znawców dziejów Wielkiej Rewolucji), ale można doszukać się bardziej praktycznych motywów użycia tego zwrotu przez autora omawianej książki. Francuskie słowo *la peur* można przetłumaczyć jako strach albo jako trwogę. Pierwsze z tych słów zarekwirował już Jan Tomasz Gross w swej znanej książce³, do dyspozycji pozostało więc drugie.

² G. Lefebvre, *La Grande Peur de 1789*, Paris 1932.

³ J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.

JANUSZ ŻARNOWSKI

Warszawa

UWAGI O KSIĄŻCE MARCINA ZAREMBY *WIELKA TRWOGA. POLSKA 1944–1947. LUDOWA REAKCJA NA KRYZYS*, KRAKÓW 2012, WYDAWNICTWO ZNAK, INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN, S. 695

„Czerwonoarmiści, sprzedajni milicjanci, dezercerzy, bandyci, setki tysięcy kalek i żebraków. To oni tworzyli prawdziwy krajobraz powojennej Polski. Marcin Zaremba zabiera czytelnika w szokującą podróż po czasie, który zniknął z pamięci Polaków. Po spustoszonej przez wojnę państwie strachu, biedy i niepewności. *Wielka Trwoga* to odarta z mitów i komunistycznych naleciałości historia pierwszych lat po II wojnie światowej”. To niepodpisany tekst z okładki książki.

„Ludzie cieszyli się z ocalenia, łączyli z rodzinami, rozkręcali własne interesy, podejmowali trud odbudowy. «Niedawno byłem w Warszawie – relacjonował swoje wrażenia z pobytu w stolicy Stefan Kisielewski. – Na gruzach ruch – jak diabli. Handel – aż huczy. Praca – wre. Humor – nie brakuje go nigdzie. Tłum tętniący życiem przewala się po ulicach – nikomu by nie przyszło do głowy na myśl, że to wszystko ludzie – pogorzelnicy, ocaleni z trudem [z] katastrofy i mieszkający w warunkach zaiste nieludzkich». Polacy świętowali i bawili się. Nastął czas karnawału”. To tekst z pierwszej strony wstępu (s. 13)¹.

Czy to zdania z tej samej książki, czy chodzi o ten sam kraj i o te same czasy? Autor zaczyna od sprzeczności w obrazie ówczesnej rzeczywistości, w której, jak tu na początku książki sugeruje, mieści się i karnawał, i jego zaprzeczenie, tytułowa *Wielka Trwoga*. Tyle że karnawałowi

¹ W RDSG 72 ukazała się recenzja Joanny Wawrzyniak, w której omówionych zostało kilka nowych książek, a wśród nich książka Marcina Zaremby. Autorka poświęciła jednak temu opracowaniu niecałą stronę, utrzymaną w stylu sprawozdawczym. Uchwyciła związek z pracą Jana T. Grossa *Strach*, określając *Wielką Trwogę* jako „uzupełnienie i kontekstualizację” książki Grossa. Sądzę, że przyjęła z dobrodziejstwem inwentarza deklaracje autora *Wielkiej Trwogi*, których bliższą analizą zajmuję się w niniejszej recenzji w trybie kontynuacji dyskusji nad omawianą książką.

szej inflacji stosowano bardzo skomplikowane systemy wynagrodzeń, które w teorii powinny przynajmniej częściowo niwelować dynamiczne zmiany w poziomie cen. Próba poradzenia sobie z tym problemem w latach 1920–1923 za pomocą systemu mnożnikowego okazała się nieskuteczna. Dopiero kolejny system, punktowy, z lat 1923–1934, sprostał zadaniu, stanowiąc jeden z istotnych elementów stabilizacji waluty i finansów publicznych w ramach reformy Władysława Grabskiego. Zdławienie inflacji, a następnie deflacja związana z wielkim kryzysem gospodarczym pozwoliła na wprowadzenie bardzo prostego systemu kwotowego, który przy okazji pozwolił na oszczędności czasu pracowników administracyjnych, uwolnionych od nadmiaru buchalterii, oraz zwiększył przejrzystość uposażeń.

Jarosław Jastrzębski

Remuneration of a full professor in Polish state academic schools
from 1 February 1934 to 30 September 1939

(Summary)

The aim of the article is to present the principles behind the system for remunerating full professors in Polish state academic schools in the years 1934–39, and changes in the level of the remuneration in that period. The following remuneration systems were also compared: the quota system, established on 1 February 1934 and in force until the outbreak of World War II, and the preceding point scoring system in force in the years 1923–34.

The study is based on source materials such as an analysis of state legal acts dating from 1918–39. To begin with, particular stages of the transformation of the legislation governing remuneration in academic schools are discussed, and the position of the quota remuneration system that existed. It then presents the essence of the new remuneration system and particular components of the remuneration are classified into the base salary and supplementary remuneration; where the supplementary remuneration comprised: a local allowance and function-related allowance. These amounts are compared to the previous status, in an attempt to find a common denominator for data from different periods and to prepare the most reliable comparisons.

The amount of a professor's remuneration, established in 1934, remained stable until the end of the interwar period. Until 1939 no changes were made to the amount of a full professor's various remuneration components. The rules for paying them did not change to any great extent. This was associated with the general economic situation in Poland, as well as being related to the successful implementation of new legal regulations.

Key words: history of university-level studies, ordinary professor, economic history, remuneration of academic teachers' in the Second Polish Republic

Tabela 5. Dodatek dziekański – wysokość miesięczna w okresie od 1 II 1934 do 30 IX 1939 r.

Funkcja	Kwota (zł)
Dziekan wydziału Uniwersytetu Jagiellońskiego	250,00
Dziekan wydziału Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie	
Dziekan wydziału Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie	
Dziekan wydziału Uniwersytetu Poznańskiego	
Dziekan wydziału Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie	
Dziekan wydziału Politechniki Lwowskiej	
Dziekan wydziału Politechniki Warszawskiej	200,00
Dziekan wydziału Akademii Górniczej w Krakowie	
Dziekan wydziału Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Dz. U. 1933, nr 29, poz. 247; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

Tabela 6. Dodatek za kierownictwo oddziałów, studiów i zakładów akademickich – wysokość miesięczna w okresie od 1 II 1934 do 30 IX 1939 r.

Funkcja	Kwota (zł)
Kierownik oddziału	200,00
Kierownik studium z własnym statutem	
Kierownik zakładu dużego	60,00
Kierownik zakładu małego	40,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

Zakończenie

Zagadnienie uposażenia profesorów zwyczajnych w II Rzeczypospolitej zostało dotąd opracowane naukowo dla lat 1923–1939 (system punktowy i system kwotowy), a zatem wciąż oczekuje na analizę okres 1919–1923 (przede wszystkim system mnożnikowy). Autor prowadzi w tym ostatnim zakresie bardzo zaawansowane badania, które w niedługim czasie powinny zaowocować publikacją. Już jednak na tym etapie można dopatrzeć się dwóch wyraźnych trendów w regulacjach normatywnych odnoszących się do interesujących nas tu spraw dla całego okresu międzywojennego. Pierwszym było stałe upraszczanie systemu uposażeniowego od strony legislacyjnej i biurokratycznej. Drugim – wzrost stabilności uregulowań normatywnych, które początkowo były bardzo zmienne w wielu aspektach, z czasem jednak dopracowano się trwalszych rozwiązań. Oba trendy bezsprzecznie pozostają w korelacji z ogólną sytuacją gospodarczą Polski. W okresie przyspie-

Tabela 4. Dodatek prorektorski – wysokość miesięczna w okresie od 1 II 1934 do 30 IX 1939 r.

Funkcja	Kwota (zł)
Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego	300,00
Prorektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie	
Prorektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie	
Prorektor Uniwersytetu Poznańskiego	
Prorektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie	
Prorektor Politechniki Lwowskiej	
Prorektor Politechniki Warszawskiej	250,00
Prorektor Akademii Górniczej w Krakowie	
Prorektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	200,00
Prorektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie	
Prorektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie	
Prorektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie	
Prorektor Akademii Stomatologicznej w Warszawie	

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Dz. U. 1933, nr 29, poz. 247; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

Wysokość dodatku dziekańskiego w poszczególnych uczelniach akademickich w interesującym nas okresie przedstawia tabela 5, zaś pozostałe dodatki za kierownictwo oddziałem, studium z własnym statutem oraz zakładem obrazuje tabela 6⁴⁴. Przy czym za zakład duży uważano taki, w którym liczba zapisanych studentów przekroczyła 100 osób, lub zakład doświadczalny o mniejszej liczbie studentów, ale w którym do prowadzenia zajęć niezbędne było uprzednie przygotowywanie przyrządów i preparatów naukowych. Wszystkie zakłady niespełniające przynajmniej jednego z powyższych warunków były uważane za małe. Podziału zakładów na duże i małe dokonywał rektor danej szkoły akademickiej na rok akademicki, biorąc pod uwagę dane o frekwencji studentów w poszczególnych zakładach na dzień 15 listopada⁴⁵. Rektor przyznawał kierownikowi zakładu stosowny dodatek funkcyjny na rok akademicki⁴⁶.

⁴⁴ Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

⁴⁵ Z wyjątkiem okresu od 1 II do 1 IX 1934 r., na który rektor przyznawał dodatek według danych na dzień 1 V 1934 r.

⁴⁶ *Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 21 listopada 1934 r. o podziale zakładów w państwowych szkołach akademickich na duże i małe, oraz o przyznawaniu dodatków służbowych za ich kierownictwo*, Dz. Urz. Min. W.R.O.P. 1934, nr 9, poz. 142. Ogłoszone 15 XII 1934 r. Weszło w życie z mocą wsteczną od 1 II 1934 r.

Wcześniej bowiem prorektor pełnił swój urząd bezpłatnie, a prawo do dodatku rektorskiego miał tylko w przypadku pełnienia obowiązków rektorskich⁴⁰. Zmiana wiązała się z Akademicką Reformą Jędrzejewiczowską z 1933 r.⁴¹, która nałożyła na prorektora większą ilość obowiązków⁴², niż to miało miejsce w okresie funkcjonowania pierwszej akademickiej ustawy ustrojowej z 1920 r., gdy obowiązki te pozostawały niewielkie i miały charakter głównie honorowy⁴³.

Tabela 3. Dodatek rektorski – wysokość miesięczna w okresie od 1 II 1934 do 30 IX 1939 r.

Funkcja	Kwota (zł)
Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego	
Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie	
Rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie	
Rektor Uniwersytetu Poznańskiego	
Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie	
Rektor Politechniki Lwowskiej	
Rektor Politechniki Warszawskiej	500,00
Rektor Akademii Górniczej w Krakowie	
Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	400,00
Rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie	
Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie	
Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie	
Rektor Akademii Stomatologicznej w Warszawie	300,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Dz. U. 1933, nr 29, poz. 247; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

⁴⁰ J. Jastrzębski, *Funkcja Prorektora w państwowych szkołach akademickich II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2011, nr 1–2 (211–212), s. 31–43; tenże, *Funkcja Rektora w państwowych szkołach akademickich II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2010, nr 1–2 (207–208), s. 63–82.

⁴¹ Tenże, *Reforma szkolnictwa akademickiego z 1933 roku. Zmiany w organizacji uczelni*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 7, 2011, s. 255–272; tenże, *Reforma Jędrzejewicza w państwowym szkolnictwie akademickim II Rzeczypospolitej. Wzmocnienie prerogatyw władz państwowych*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2011, z. 138, s. 159–176.

⁴² *Ustawa z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich*, Dz. U. 1933, nr 29, poz. 247. Ogłoszona 29 kwietnia 1933 r. Weszła w życie 1 V 1933 r., a w pełnym zakresie 1 IX tegoż roku. Ujednoliconą została raz *Obwieszczeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 8 listopada 1937 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich*, Dz. U. 1938, nr 1, poz. 6. Uchylona 30 X 1947 r. *Dekretem z dnia 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego*, Dz. U. 1947, nr 66, poz. 415.

⁴³ *Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich*, Dz. U. 1920, nr 72, poz. 494. Ogłoszona 10 VIII 1920 r. Weszła w życie 15 IX 1920 r. Uchylona 1 IX 1933 r. *Ustawą z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich*, Dz. U. 1933, nr 29, poz. 247.

funkcyjnego, który to termin w okresie międzywojennym obowiązywał najdłużej³⁵.

Dodatek funkcyjny przysługiwał jedynie za okres faktycznego pełnienia obowiązków związanych z danym urzędem. Nie był zatem wypłacany osobom: pozostającym w stanie nieczynnym, będącym na urloпах bezpłatnych, zawieszonym w pełnieniu służby, a także w przypadku niewypełniania z jakichkolwiek innych powodów obowiązków wynikających z funkcji, z którą odnośny dodatek był związany. Można było pobierać tylko jeden z interesujących nas tutaj dodatków funkcyjnych. W razie zbiegu tytułów do dwóch lub więcej z nich, uprawnionemu służyło prawo wyboru.

Profesorom zwyczajnym mógł przysługiwać jeden z następujących rodzajów dodatku funkcyjnego: dodatek rektorski, dodatek prorektorski, dodatek dziekański, dodatek za kierownictwo oddziału, dodatek za kierownictwo studium z własnym statutem, dodatek za kierownictwo zakładu. Ustalona na dzień 1 II 1934 r. wysokość dodatków funkcyjnych nie ulegała zmianie do końca II Rzeczypospolitej³⁶. Dodajmy w tym miejscu, że w stosunku do stanu ze stycznia 1934 r. wysokość dodatków: rektorskiego, prorektorskiego, dziekańskiego oraz za kierowanie oddziałem i studium nie zmieniła się w nowym systemie uposażeń³⁷. Przywrócono natomiast dodatki za kierownictwo zakładem naukowym, do którego wypłaty w okresie od 1 IX 1933 do 31 I 1934 r. nie było podstawy prawnej³⁸.

Wysokość miesięczną dodatku rektorskiego przedstawia tabela 3, zaś dodatku prorektorskiego tabela 4. Warto zwrócić uwagę, że ten ostatni został wprowadzony dopiero od 1 IX 1933 r. i uprzednio nie funkcjonował³⁹.

³⁵ Należy jednak zastrzec, że przepisy uposażeniowe obowiązujące od 1 II 1934 r. posługiwały się równolegle i oddzielnie dwoma pojęciami: dodatku funkcyjnego i dodatku służbowego. Miały one w rzeczywistości podobny charakter, a różnica sprowadzała się przede wszystkim do tego, że o dodatku funkcyjnym mówiono w odniesieniu do wyższych kierowniczych funkcji państwowych, podczas gdy o dodatku służbowym jedynie w odniesieniu do niższych kierowniczych funkcji w sektorze państwowym. Charakter obu dodatków był jednak niemal identyczny.

³⁶ Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

³⁷ *Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 31 sierpnia 1933 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu, ustalające wysokość dodatkowych wynagrodzeń rektora, prorektorów, dziekanów i kierowników oddziałów i studiów w państwowych szkołach akademickich*, Dz. U. 1933, nr 73, poz. 534.

³⁸ Dz. U. 1933, nr 73, poz. 534; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781. W stosunku do stanu z sierpnia 1933 r. dodatki funkcyjne za kierowanie zakładem zostały nieznacznie zmniejszone: o 4,5 zł w przypadku zakładu dużego i 3 zł w odniesieniu do zakładu małego. J. Jastrzębski, *Uposażenie profesora zwyczajnego...*, s. 157–182.

³⁹ Dz. U. 1933, nr 73, poz. 534.

państwowym tu zatrudnionym, w tym profesorom. Poza tym Warszawa stanowiła wizytówkę Rzeczypospolitej Polskiej, gromadząc znaczną liczbę przyjezdnych z zagranicy. Tu przebywali przedstawiciele dyplomatyczni innych państw, tu odbywała się większość najważniejszych uroczystości i tu organizowano najwięcej różnego rodzaju konferencji i spotkań. Wysoki status i prestiż społeczny profesora akademickiego wymagał aktywniejszego uczestnictwa w życiu stolicy, niż to było wymagane w politycznie mniej znaczących ośrodkach. Oczekiwano od profesora również godnego reprezentowania kraju. Choć zatem wprost nigdzie tego w przepisach prawnych nie wyartykułowano, musiało to w jakiejś mierze wpłynąć na ustanowienie interesującego nas dodatku dla stolicy, który, przypomnijmy, należny był także innym warszawskim funkcjonariuszom państwowym.

Dodatki funkcyjne

Dodatek funkcyjny przysługiwał profesorowi zwyczajnemu jedynie wtedy, gdy przepisy państwowe przewidywały takowy dla określonej funkcji w szkole akademickiej. A podkreślmy, że było wiele funkcji, których pełnienie nie wiązało się z żadną gratyfikacją finansową (np. prodekan, członek Zebrania Ogólnego Profesorów, członek Rady Profesorów itp.)³¹.

Dodatek funkcyjny w odniesieniu do stanowisk w szkolnictwie akademickim określany był różnymi nazwami w okresie II Rzeczypospolitej. Od 1 VII 1920 do 31 XII 1921 r. przepisy państwowe mówiły o wynagrodzeniu za czynności dodatkowe³², od 1 I 1922 r. – o dodatku funkcyjnym³³, zaś od 1 II 1934 r. – o dodatku służbowym³⁴. Aby zachować spójność, będziemy posługiwać się pojęciem dodatku

³¹ J. Jastrzębski, *Prawo akademickie II Rzeczypospolitej. Źródła i wskazówki*, Kraków 2010; tenże, *Instytucja Zebrania Ogólnego Profesorów w państwowych szkołach akademickich II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2010, z. 137, s. 123–135; tenże, *Dwie instytucje Rady Profesorów w państwowym szkolnictwie akademickim II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2011, nr 2–4 (213–214), s. 60–72; tenże, *Instytucja Senatu w państwowym szkolnictwie akademickim II Rzeczypospolitej*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 4, 2009, s. 307–323;

³² Dz. U. 1920, nr 65, poz. 432.

³³ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 sierpnia 1922 r. o wykonaniu ustawy z dnia 31 marca 1922 r. o uposażeniu profesorów i pomocniczych sił naukowych w szkołach akademickich, Dz. U. 1922, nr 74, poz. 669.

³⁴ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

mierze spowodowane względną stabilnością siły nabywczej złotych. Względna – ponieważ oczywiście ceny nigdy nie stoją długo w miejscu. W istocie powyższy czas można w przybliżeniu podzielić na dwie części. W latach 1926–1929 – dobrej koniunktury w polskiej gospodarce – ceny wahały się w górę i w dół, lecz ogólną tendencją był niewielki wzrost inflacji, a zatem i pewien spadek siły nabywczej uposażenia profesorskiego. Natomiast w latach 1930–1934 – kryzysu w polskiej gospodarce – ceny głównie spadały, zatem ogólną tendencją była deflacja, a więc wzrost siły nabywczej uposażenia profesorskiego. Przy czym wszystko wskazuje na to, że ów drugi okres z nawiązką zniwelował wyniki okresu pierwszego. Ze względu na ograniczenia ówczesnej statystyki nie dysponujemy danymi, które mogłyby precyzyjnie wskazać ostateczny rezultat, skutek jednak musiał być dla statusu finansowego profesora pozytywny, wzmacniając efekt nominalnej podwyżki jego uposażenia podstawowego²⁷.

Dodatek lokalny

Rada Ministrów mogła przyznać profesorowi dodatek do płacy zasadniczej uzasadniony warunkami lokalnymi w kraju²⁸. W praktyce profesorów zwyczajnych dotyczył tylko dodatek lokalny, który przysługiwał funkcjonariuszom państwowym pełniącym służbę w Warszawie. Dla pozostałych miast akademickich takiego dodatku nie przewidziano. Dodatek lokalny przysługujący profesorowi zwyczajnemu pełniącemu służbę w Warszawie wynosił 150 zł i kwota ta pozostała niezmienną do końca II Rzeczypospolitej²⁹.

Można wskazać dwa zasadnicze powody płacowego uprzywilejowania Warszawy względem Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna. Oba wynikały pośrednio z jej stołecznego charakteru. Największe miasto w Polsce było w sposób naturalny „miastem drogim”, w którym koszty utrzymania były wyższe niż w pozostałych regionach kraju³⁰. Był to główny powód przyznania dodatku lokalnego funkcjonariuszom

²⁷ *Historia Polski w liczbach*, t. 2: *Gospodarka*, Warszawa 2006, s. 345–352; W. Morawski, *Od marki do złotego. Historia finansów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2008, s. 121–186; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, Warszawa 1999, s. 150–247; J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 2000, s. 253–286.

²⁸ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

²⁹ Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

³⁰ *Historia Polski w liczbach*, t. 2, s. 352.

znaczenia, lecz dla profesorów z rodzinami niwelowało to większą lub mniejszą część korzyści z podwyżki uposażenia podstawowego. Porównanie wysokości uposażenia podstawowego profesorów zwyczajnych w obu systemach z uwzględnieniem dodatku ekonomicznego przedstawia tabela 2.

Tabela 2. Porównanie wysokości uposażenia podstawowego profesorów zwyczajnych ze stycznia i z lutego 1934 r. z uwzględnieniem dodatku ekonomicznego

Miesiąc	Szczegółowe uposażenia	Kwota (zł) zależna od ilości członków rodziny					
		0	1	2	3	4	5
styczeń 1934 r. (system punktowy)	a	692,30	711,22	730,14	749,06	767,98	786,90
	b	735,30	754,22	773,14	792,06	810,98	829,90
	c	778,30	797,22	816,14	835,06	853,98	872,90
	d	821,30	840,22	859,14	878,06	896,98	915,90
	e	864,30	883,22	902,14	921,06	939,98	958,90
	f	885,80	904,72	923,64	942,56	961,48	980,40
luty 1934 r. (system kwotowy)	–	1 000					

Źródło: Opracowanie i obliczenia własne na podstawie: Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; Dz. U. 1925, nr 117, poz. 839; Dz. U. 1925, nr 129, poz. 918; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

Jak widać z przedstawionych danych, jeśli ograniczymy nasze rozważania do uposażenia podstawowego z uwzględnieniem dodatku ekonomicznego, to w rzeczywistości najwięcej na zmianach skorzystali samotni profesorowie zwyczajni poprzednio zaszeregowani do najniższego szczebla uposażeniowego. W starym systemie punktowym pobierali oni najmniejsze tak rozumiane uposażenie. Najmniej zyskali profesorowie zwyczajni mający pięcioosobową bądź liczniejszą rodzinę, poprzednio zaszeregowani do najwyższego szczebla uposażeniowego. W starym systemie punktowym pobierali oni największe tak rozumiane uposażenie. W systemie kwotowym jednym i drugim przysługiwało ono w identycznej wysokości (mówiąc to pamiętajmy jednak, że samotni profesorowie zwyczajni należeli do wyjątków).

Znacznie trudniej oszacować realną skalę korzyści, jakie z owej nominalnej podwyżki odnieśli zainteresowani. Ostatnia zmiana wysokości płacy zasadniczej, dodatku regulacyjnego, dodatku naukowego i dodatku ekonomicznego nastąpiła z dniem 1 IV 1926 r. Odtąd pozostawała na niezmiennym poziomie do 31 I 1934 r.²⁶ Było to w największej

²⁶ J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, Kraków 2000, s. 126–142; J. Jastrzębski, dz. cyt., s. 157–182.

Nowa stawka tego wynagrodzenia została wyznaczona na poziomie wyższym, niż wynosiło ono na wszystkich szczeblach w systemie punktowym, zatem oznaczało to podwyżkę dla wszystkich zainteresowanych, tyle że nieproporcjonalną²¹. Najwięcej zyskiwali profesorowie dotąd najmniej zarabiający, najmniejszymi beneficjentami zmian byli profesorowie dotychczas pobierający najznaczniejszą kwotę uposażenia podstawowego.

Aby jednak nie popadać w nadmierny hurraoptymizm co do skali zmian płacowych na korzyść profesorów zwyczajnych, należy w tym miejscu zwrócić uwagę na niezwykle istotną okoliczność. W systemie punktowym funkcjonowała instytucja dodatku ekonomicznego. Jego wysokość uzależniona była od liczebności profesorskiej rodziny, przy czym przyjmowano tu stałą stawkę na każdego członka rodziny. Wysokość dodatku ekonomicznego nie pozostawała w związku ani z zaszerogowaniem do określonej grupy i szczebla uposażenia, ani z przysługującą kwotą innych składowych uposażenia. Wszyscy funkcjonariusze państwowi otrzymywali ów dodatek według identycznej stawki, zależny jedynie od liczebności rodziny. Dodatek ekonomiczny wypłacano co miesiąc wraz z uposażeniem podstawowym²². Miesięczna stawka dodatku ekonomicznego na jednego członka rodziny wynosiła w styczniu 1934 r. 18,92 zł²³. Wysokość dodatku ekonomicznego obliczano zatem mnożąc liczbę członków rodziny, z wyłączeniem samego profesora, przez ową stawkę. Uwzględniano maksymalnie 5 takich członków, posiadanie jeszcze większej rodziny już nie wiązało się z kolejnymi gratyfikacjami finansowymi. Dodatku ekonomicznego nie zaliczamy do uposażenia podstawowego, gdyż nie przysługiwał on profesorom samotnym²⁴. Zauważmy przy tym jednak, że obowiązujący wówczas system wartości kulturowych sprawiał, że rodziny (żonę, dzieci) miała przytłaczająca większość kadry profesorskiej (o czym zresztą w pewnym sensie przesądzała także stosunkowo wysoka średnia wieku przeciętnego profesora zwyczajnego). Tymczasem w systemie kwotowym zniesiono instytucję dodatku ekonomicznego²⁵. Wysokość płacy zasadniczej musiała wyrównać ów brak. Dla nielicznych profesorów samotnych nie miało to

²¹ Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 listopada 1925 r. o ustaleniu na miesiąc grudzień 1925 r. mnożnej dla określenia uposażenia funkcjonariuszy państwowych i wojska*, Dz. U. 1925, nr 117, poz. 839; *Ustawa z dnia 22 grudnia 1925 r. o środkach zapewnienia równowagi budżetowej*, Dz. U. 1925, nr 129, poz. 918; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

²² Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924.

²³ Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; Dz. U. 1925, nr 117, poz. 839; Dz. U. 1925, nr 129, poz. 918.

²⁴ Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924.

²⁵ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

Uposażenie podstawowe – płaca zasadnicza

Wyznaczanie wysokości płacy zasadniczej (zwanej również uposażeniem zasadniczym) profesora zwyczajnego zostało w systemie kwotowym maksymalnie uproszczone. Dotąd w systemie punktowym IV grupa uposażenia, do której zaliczał się profesor zwyczajny, dzieliła się na sześć szczebli. Każdemu szczeblowi przysługiwała inna kwota płacy zasadniczej, a przypisanie do konkretnego szczebla zależało przede wszystkim od czasu pełnienia służby państwowej¹⁹. Od 1 II 1934 r. płaca zasadnicza dla każdego profesora zwyczajnego została wyznaczona na poziomie 1000 złotych miesięcznie²⁰, a jej wysokość nie ulegała zmianom do końca II Rzeczypospolitej. Oznaczało to likwidację szczebli uposażenia i zrównanie uposażenia podstawowego wszystkich profesorów zwyczajnych, niezależnie od wysługi lat. Żebyśmy mogli jednak miarodajnie porównać rzeczywistą różnicę w wysokości płac profesorskich, musimy sprowadzić poszczególne składniki uposażeń w obu okresach do wspólnego mianownika. Będzie nim kategoria uposażenia podstawowego, które w nowym systemie wynagrodzeń było tożsame z pojęciem płacy zasadniczej. W starym systemie na ten rodzaj uposażenia profesora zwyczajnego obok płacy zasadniczej składały się także dodatek regulacyjny i dodatek naukowy. Dopiero takie porównanie możemy uznać za miarodajne, a przedstawia je tabela 1.

Tabela 1. Porównanie wysokości uposażenia podstawowego profesorów zwyczajnych ze stycznia i z lutego 1934 r.

Miesiąc	Szczeble uposażenia	Kwota (zł)
styczeń 1934 r. (system punktowy)	a	692,30
	b	735,30
	c	778,30
	d	821,30
	e	864,30
	f	885,80
luty 1934 r. (system kwotowy)	–	1 000,00

Źródło: Opracowanie i obliczenia własne na podstawie: Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; Dz. U. 1925, nr 117, poz. 839; Dz. U. 1925, nr 129, poz. 918; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

Uwaga: Na uposażenie podstawowe w styczniu 1934 r. składały się: płaca zasadnicza, dodatek regulacyjny i dodatek naukowy. Na uposażenie podstawowe w lutym 1934 r. składała się tylko płaca zasadnicza, gdyż nie istniał żaden inny składnik uposażeniowy, który przysługiwałby bez wyjątku wszystkim profesorom zwyczajnym.

¹⁹ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924.

²⁰ Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

następującego po zwolnieniu go od poprzednich obowiązków służbowych¹⁶. Jako moment, od którego liczyło się w tym przypadku prawo do zmiany uposażenia, traktowano datę doręczenia decyzji stanowiącej podstawę prawną do owej zmiany, o ile w samym dokumencie nie ustalono innego terminu. Wynikało to z ogólnej zasady prawnej, że akt administracyjny rodził skutki z chwilą podania go do wiadomości zainteresowanej strony¹⁷.

Prawo do uposażenia służbowego gasło z ostatnim dniem miesiąca kalendarzowego, w którym stosunek ten ustał, i z tym dniem wypłatę uposażenia wstrzymywano. Jedynie w przypadku, gdyby profesor zwyczajny samowolnie opuścił służbę, co mamy prawo uznać za możliwość czysto teoretyczną, obowiązany był zwrócić część uposażenia za okres nieprzesłużony. Zwrot nienależnie pobranego uposażenia obliczano według zasad analogicznych jak przy nabyciu prawa do uposażenia w służbie państwowej po raz pierwszy. Za każdy dzień nieprzesłużony zwrotowi podlegała 1/30 uposażenia za miesiąc pełny; jeżeli samowolne opuszczenie służby nastąpiłoby w pierwszym dniu miesiąca kalendarzowego, zwrotowi podlegało całe wypłacone uposażenie miesięczne. Nie była istotna rzeczywista długość danego miesiąca kalendarzowego, za każdy jego dzień (także w miesiącach 28-, 29- i 31-dniowych) naliczano stawkę dniówkową. Tak obliczona stawka dniówkowa była następnie mnożona przez ilość dni nieprzesłużonych w danym miesiącu, wynik iloczynu stanowił należny Skarbowi Państwa zwrot uposażenia za miesiąc, w którym samowolne opuszczenie służby miałyby miejsce.

Profesorowi, w przypadku zasługującym na uwzględnienie, mogła być udzielona bezprocentowa zaliczka na uposażenie. Warunki przyznawania takiej zaliczki i jej wysokość określał Prezes Rady Ministrów w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Roszczenia profesorów względem Skarbu Państwa wynikające z tytułu uposażenia przedawniały się z upływem lat trzech, licząc od dnia jego powstania. Każda czynność podjęta przez zainteresowanego w celu dochodzenia wierzytelności przerywała bieg przedawnienia¹⁸.

¹⁶ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

¹⁷ *Okólnik Nr 21 z dnia 18 marca 1937 r. (BP-3434/37) w sprawie nabycia i utraty prawa do uposażenia* – „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego” (dalej: Dz. Urz. Min.W.R.O.P.) 1937, nr 4, poz. 94.

¹⁸ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

miesiąca¹³. Profesor zwyczajny, który wstępował do służby po raz pierwszy albo ponownie po przerwie, nabywał prawo do uposażenia od dnia rzeczywistego objęcia stanowiska. Jeżeli objął stanowisko w pierwszym dniu miesiąca kalendarzowego, przysługiwało mu pełne uposażenie miesięczne. Jeżeli jednak objęcie obowiązków nastąpiło w innym dniu miesiąca kalendarzowego, przysługiwało mu za ten miesiąc uposażenie proporcjonalnie zmniejszone. Za każdy dzień służby przysługiwała 1/30 uposażenia za miesiąc pełny (stawka dniówkowa). Nie była istotna rzeczywista długość danego miesiąca kalendarzowego, za każdy jego dzień (także w miesiącach 28-, 29- i 31-dniowych), przysługiwała stawka dniówkowa jak za miesiąc 30-dniowy. Tak obliczona stawka dniówkowa była następnie mnożona przez ilość dni służby w danym miesiącu, wynik iloczynu stanowił należne uposażenie w pierwszym miesiącu kalendarzowym służby¹⁴. Była to istotna zmiana względem stanu dotychczasowego, w którym profesor nabywał prawo do uposażenia albo od pierwszego dnia miesiąca – jeżeli rzeczywiste objęcie stanowiska nastąpiło pomiędzy 1 a 15 dniem danego miesiąca kalendarzowego, albo od 16 dnia miesiąca – jeżeli rzeczywiste objęcie stanowiska nastąpiło pomiędzy 16 a ostatnim dniem danego miesiąca kalendarzowego. Modyfikacja czyniła zatem sytuację bardziej sprawiedliwą, dotąd bowiem osoba rozpoczynająca pracę 15 dnia miesiąca otrzymywała aż o połowę większe wynagrodzenie za ów miesiąc niż ta, która uczyniła to w dniu następnym¹⁵.

Profesor, który pełnił służbę państwową już wcześniej, nabywał prawo do uposażenia z pierwszym dniem najbliższego miesiąca kalendarzowego, po dniu mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego lub po powstaniu warunków uzasadniających zmianę w wymiarze jego uposażenia. Jeżeli jednak przyczyna powodująca zmianę w prawie do uposażenia zbiegła się z dniem jego wypłaty, to prawo do uposażenia nabywało się z tym dniem. Przy czym w razie zmiany miejsca służbowego, pociągającej za sobą zmianę wysokości uposażenia, przysługiwało profesorowi zwyczajnemu prawo do uposażenia, jakie odpowiadało nowemu miejscu służbowemu od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego

¹³ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 stycznia 1934 r. w sprawie terminu płatności uposażenia, Dz. U. 1934, nr 8, poz. 63. Ogłoszone 30 I 1934 r. Weszło w życie z dniem 1 II 1934 r. Nie było nowelizowane. Uchylone 1 I 1949 r. *Ustawą z dnia 4 lutego 1949 r. o uposażeniu pracowników państwowych i samorządowych oraz przewodniczących organów wykonawczych gmin wiejskich i miejskich*, Dz. U. 1949, nr 7, poz. 39.

¹⁴ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

¹⁵ Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924.

- 1) dodatek lokalny,
- 2) dodatek funkcyjny.

Istniała co prawda potencjalna możliwość uzyskania także dodatku rodzinnego, lecz ze względu na wysokie uposażenie podstawowe profesor zwyczajny nie miał na to większych szans. Dodatek ten mógł być przyznawany funkcjonariuszom państwowym utrzymującym liczniejszą rodzinę, uzyskiwali go jednak przede wszystkim ci mniej zarabiający. Nie był zatem prostym zastępnikiem dodatku ekonomicznego znanego z punktowego systemu uposażeń, który w tamtym systemie przysługiwał wszystkim funkcjonariuszom państwowym niezależnie od ich statusu uposażeniowego, podczas gdy dodatek rodzinny w systemie kwotowym był przyznawany indywidualnie. Biorąc pod uwagę to, co wyżej powiedzieliśmy, odstąpimy od uwzględnienia tego dodatku w naszych rozważaniach.

Wyplata uposażeń

Profesor zwyczajny mógł otrzymywać od Skarbu Państwa tylko jedno stałe uposażenie służbowe jako wynagrodzenie za ogół czynności, których obowiązek wykonywania wynikał z zajmowania tego stanowiska. Jeżeli profesor otrzymał mieszkanie w naturze, jego wartość potrącano z uposażenia podstawowego. Uposażenie profesora zwyczajnego wolne było od podatku dochodowego i opłat emerytalnych¹².

Uposażenie wypłacane było miesięcznie, z góry, w pierwszym dniu każdego miesiąca kalendarzowego, a jeżeli dzień ten był ustawowo wolny od pracy (niedziela lub święto), w ostatnim dniu poprzedniego

cjonariuszom państwowym, których uposażenie według nowych zasad (płaca zasadnicza plus dodatki: lokalny, funkcyjny i służbowy) byłoby mniejsze od pobieranego w styczniu 1934 r. o więcej niż 7%. Pokrywał on różnicę między wynagrodzeniem obliczonym zgodnie ze standardowymi wytycznymi systemu kwotowego a dotychczasowym wynagrodzeniem pomniejszonym o owe 7%. Przy czym nie przysługiwał on, jeśli jego wysokość byłaby niższa niż 10 zł. Dodatek wypłacano w zaokrągleniu do 5 zł. Jak wynika z naszych przedstawianych dalej obliczeń, w zasadzie nie było możliwości zaistnienia sytuacji, która obligowałaby państwo do takiej wypłaty profesorowi zwyczajnemu. Wyjątek mógłby dotyczyć jedynie profesora otrzymującego szczególnie wysoki dodatek osobisty, lecz jeżeli w ogóle w styczniu 1934 r. komukolwiek on przysługiwał, to już niezwykle mało prawdopodobne, by jego wartość przybrała aż tak znaczną wysokość. Dodatkowo zasiłek wyrównawczy nie przysługiwał albo podlegał stosownemu zmniejszeniu, jeżeli zainteresowany uzyskalby prawo do dodatku funkcyjnego, którego poprzednio nie otrzymywał, względnie pobierał go w niższej wysokości. Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

¹² Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

przewidziana dla owej IV grupy uposażeniowej. W systemie kwotowym nie trzeba było również dokonywać żadnych przeliczeń wartości punktów czy mnożnych, gdyż każdy składnik uposażenia był wyrażony bezpośrednio w złotych polskich⁹.

Klasyfikacja uposażeń

W niniejszej pracy interesuje nas jedynie wynagrodzenie ściśle związane z pełnieniem funkcji profesora zwyczajnego, dlatego pomijamy w niej uposażenia dodatkowe, jak przykładowo z tytułu zastępstw lub prowadzenia zajęć zleconych. Wspomnijmy tylko, że wysokość wynagrodzeń dodatkowych i zasady ich otrzymywania ustalała Rada Ministrów¹⁰. Uposażenie profesora zwyczajnego możemy podzielić na dwie części: uposażenie podstawowe i uposażenie uzupełniające.

Uposażenie podstawowe było to uposażenie przysługujące każdemu profesorowi zwyczajnemu w całym okresie obowiązywania systemu kwotowego. Uposażenie uzupełniające to zaś uposażenie przysługujące tylko tym, którzy spełniali określone prawem kryteria, czyli przede wszystkim mieszkali w określonym miejscu lub pełnili dodatkowe funkcje. Uposażenie podstawowe profesora zwyczajnego było jednoskładnikowe i sprowadzało się do płacy zasadniczej. Była to istotna różnica w stosunku do poprzedniego systemu uposażeń, który był trójskładnikowy i obejmował: płacę zasadniczą, dodatek regulacyjny oraz dodatek naukowy.

Z obu powyższych dodatków zrezygnowano. Zostały ustanowione na czas hiperinflacji, by chronić siłę nabywczą płacy zasadniczej i ograniczyć ujemny wpływ wzrostu cen na wydatki profesorskie związane z prowadzoną działalnością badawczą i dydaktyczną (np. zakup książek, materiałów piśmienniczych itd.). Gdy presja inflacyjna została stłumiona, ich nadzwyczajna rola faktycznie przestała być zauważalna i zrównała się z płacą zasadniczą. Dlatego w nowym systemie kwotowym zrezygnowano z nich, co wobec znacznego podwyższenia profesorskiej płacy zasadniczej nie miało żadnego ujemnego wpływu na ich dochody, do czego jeszcze wrócimy w dalszym wywodzie.

Uposażenie uzupełniające profesora zwyczajnego w systemie kwotowym mogły tworzyć maksymalnie 2 składniki¹¹:

⁹ Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663; Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781.

¹⁰ Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

¹¹ Tylko teoretycznie profesorom zwyczajnym mógłby przysługiwać jeszcze dodatek wyrównawczy, zwany wówczas zasiłkiem wyrównawczym. Przysługiwał on tym funk-

Podstawą prawną systemu było *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych*⁶. Powinno ono być jednak rozpatrywane łącznie z głównym aktem wykonawczym, czyli *Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1933 r. o zasadach zaszerogowania funkcjonariuszy państwowych do grup uposażenia i automatycznego przechodzenia nauczycieli do wyższych grup uposażenia, o dodatkach lokalnych, funkcyjnych i służbowych oraz o umundurowaniu niższych funkcjonariuszy państwowych*⁷. Właśnie temu systemowi poświęcony jest niniejszy artykuł.

System kwotowy

Uposażenie profesorów zwyczajnych miało w systemie kwotowym wspólną podstawę prawną z uposażeniem innych cywilnych funkcjonariuszy państwowych. Było to nieco odmierne rozwiązanie od przyjętego w systemie punktowym, gdy analogiczny akt prawny obejmował także wojskowych. Inaczej było także w starszym systemie mnożnikowym, w którym nauczyciele akademicy mieli całkowicie odrębną regulację swych uposażeń⁸.

Profesor zwyczajny został zaliczony do IV grupy uposażeniowej. Było to rozwiązanie identyczne z obowiązującym poprzednio, z tym zastrzeżeniem, że w nowym systemie nie było żadnego podziału w ramach grupy uposażeniowej na szczeble, różniące się wysokością płacy zasadniczej. Wszystkim profesorom zwyczajnym przysługiwała stawka jednolita,

⁶ *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych*, Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663. Ogłoszone 30 X 1933 r. Weszło w życie 1 II 1934 r. Nowelizowane 7 razy, w tym dwukrotnie w okresie międzywojennym: *Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o uposażeniu oficerów i szeregowych Policji Państwowej i Straży Granicznej*, Dz. U. 1933, nr 86, poz. 666, oraz *Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 września 1936 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych*, Dz. U. 1936, nr 75, poz. 531. Uchylone 1 I 1949 r. *Ustawą z dnia 4 lutego 1949 r. o uposażeniu pracowników państwowych i samorządowych oraz przewodniczących organów wykonawczych gmin wiejskich i miejskich*, Dz. U. 1949, nr 7, poz. 39.

⁷ *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1933 r. o zasadach zaszerogowania funkcjonariuszy państwowych do grup uposażenia i automatycznego przechodzenia nauczycieli do wyższych grup uposażenia, o dodatkach lokalnych, funkcyjnych i służbowych oraz o umundurowaniu niższych funkcjonariuszy państwowych*, Dz. U. 1933, nr 102, poz. 781. Ogłoszone 30 XII 1933 r. Weszło w życie z dniem 1 II 1934 r.

⁸ Dz. U. 1920, nr 65, poz. 432; Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924; Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

wynagradzania funkcjonariuszy państwowych miała również pozytywnie wpłynąć na zarówno powodzenie przewalutowania z marki polskiej na złotego polskiego, jak i zduszenie presji inflacyjnej, w sposób niepodkopujący zaufania pracowników budżetowych do państwa polskiego, mocno nadwyreżonego dotychczasową polityką płacową.

Po trzecie, sytuacja materialna funkcjonariuszy państwowych od lata 1923 r., a zwłaszcza jesienią, stała się katastrofalna, dalsze lekceważenie ich potrzeb groziło paraliżem struktur państwowych. Konieczność zmuszała do przebudowy systemu w sposób radykalny i przywracający wysokość uposażenia do poziomu zapewniającego utrzymanie funkcjonariuszom oraz członkom ich rodzin. Nie należy w tym przypadku lekceważyć czynnika psychologicznego – nowa ustawa uposażeniowa symbolizowała nowy ład, dając nadzieję na pozytywne zmiany.

Wprowadzenie systemu punktowego zapoczątkowało trzeci okres kształtowania płac profesorskich, trwający od 1 X 1923 do 31 I 1934 r. Obliczanie uposażenia opierało się na ustalonej stałej mnożnej, której wartość wyrażana była w ilości tzw. punktów uposażeniowych. Ich liczba dla każdego składnika uposażenia zależna była od różnych czynników określonych przepisami państwowymi, a wartość była zmienna w czasie i miała na nią wpływ wysokość inflacji. Podstawą tego systemu była *Ustawa z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych i wojska*⁵. System punktowy obowiązywał zdecydowanie najdłużej spośród wszystkich tego rodzaju systemów okresu międzywojennego, bo aż 10 lat i 4 miesiące. Był też logicznie pomyślany i całkiem dobrze sprawdzał się w warunkach długotrwałej inflacji. Jednak w warunkach dużej stabilności pieniądza, cechującej lata 30., skomplikowanie systemu punktowego było i tak nadmierne. W tym należy doszukiwać się podstawowej przyczyny rezygnacji z systemu punktowego i zastąpienia bardzo prostym systemem kwotowym.

W czwartym i zarazem ostatnim okresie, trwającym od 1 II 1934 r. do końca II Rzeczypospolitej, obowiązywał ponownie system kwotowy, tym razem pełny. Poszczególne składniki uposażenia ustalano bezpośrednio w złotych, bez konieczności dokonywania jakichkolwiek przeliczeń.

⁵ *Ustawa z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych i wojska*, Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924. Ogłoszona 15 XI 1923 r. Weszła w życie z mocą wsteczną 1 X 1923 r. Sprostowana *Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 stycznia 1924 r. w przedmiocie sprostowania błędu w ustawie z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych i wojska*, Dz. U. 1924, nr 3, poz. 15. Nowelizowana 17 razy, w tym 12 w zakresie dotyczącym szkolnictwa akademickiego. Uchylona 1 II 1934 r. *Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych*, Dz. U. 1933, nr 86, poz. 663.

był on systemem w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie istniał bowiem jeden spójny akt normatywny, który określałby wszystkie podstawowe zasady wynagrodzeń. Poszczególne składniki uposażenia i ich wysokość były określane doraźnie, do czasu pojawienia się nowej, również tymczasowej regulacji³.

W drugim okresie, trwającym od 1 VII 1920 do 30 IX 1923 r., obowiązywał system mnożnikowy. Miał on jednolitą podstawę prawną, choć i ją trudno nazwać zupełną. Najogólniej mówiąc, obliczanie wysokości poszczególnych składników uposażenia w tym systemie opierało się na dwóch zmiennych: mnożnej i mnożniku, zależnych od różnych czynników określonych przepisami państwowymi (takimi jak wielkość rodziny, miejsce pracy, staż pracy itd.), niektóre składowe uposażenia obliczane były jednak jeszcze inaczej⁴. Trzy główne powody zadecydowały o rezygnacji z systemu mnożnikowego.

Po pierwsze, był on bardzo skomplikowany, a spory w tym udział miała bałaganiarska działalność prawodawcy. Zmiany kosztów utrzymania, czyli po prostu inflacja, okazały się dla tego systemu zbyt trudnym sprawdzianem, zwłaszcza gdy przekształciła się w hiperinflację. Było po prostu zbyt wiele zmiennych, które należało mieć pod kontrolą.

Po drugie, wprowadzenie nowego systemu, punktowego, pozostawało w związku z planowaną reformą walutową przygotowywaną przez Władysława Grabskiego, która miała w założeniach doprowadzić również do większej stabilności cen. System punktowy miał tę niewątpliwą zaletę, że zachowywał przejrzystość i spójność zarówno w warunkach inflacyjnych, jak i deflacyjnych, a tym bardziej w rzadkim przypadku stabilizacji wartości siły nabywczej pieniądza. Przebudowa zasad

³ Do ważniejszych aktów normatywnych w tym zakresie należały: *Reskrypt Rady Regencyjnej z dnia 11 czerwca 1918 r. Tymczasowe przepisy służbowe dla urzędników państwowych*, Dz. U. 1918, nr 6, poz. 13; *Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 marca 1919 r. w przedmiocie tymczasowej regulacji płac profesorów, docentów prywatnych i pomocniczych sił naukowych w szkołach wyższych na terytorium b. zaboru austriackiego*, Dz. U. 1919, nr 42, poz. 302; *Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 22 listopada 1920 r. w sprawie poborów profesorów, docentów i pomocniczych sił naukowych w państwowych szkołach wyższych*, „Monitor Polski” (dalej: M.P.) 1920, nr 46.

⁴ Podstawą systemu była *Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o uposażeniu profesorów, innych wykładowców i pomocników naukowych w państwowych szkołach akademickich*, Dz. U. 1920, nr 65, poz. 432. Ogłoszona 31 VII 1920 r. Weszła w życie z mocą wsteczną 1 VII 1920 r. Nowelizowania raz: *Ustawą z dnia 31 marca 1922 r. o uposażeniu profesorów i pomocniczych sił naukowych w szkołach akademickich*, Dz. U. 1922, nr 28, poz. 226, skala jednak tej nowelizacji była tak duża, że nowy akt prawny niemal zastąpił stary. Uchylona 1 X 1923 r. *Ustawą z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonariuszy państwowych i wojska*, Dz. U. 1923, nr 116, poz. 924.

JAROSŁAW JASTRZĘBSKI

Krakowskie Towarzystwo Naukowe

UPOSAŻENIE PROFESORA ZWYCZAJNEGO
POLSKIEJ PAŃSTWOWEJ SZKOŁY AKADEMICKIEJ
OD 1 II 1934 DO 30 IX 1939 R.**Wprowadzenie**

Niniejsza praca jest kontynuacją zagadnień już podnoszonych przez autora na łamach „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych”. W roczniku LXXI omówione zostały kwestie uposażeń profesorów zwyczajnych w polskim państwowym szkolnictwie akademickim od 1 X 1923 r. do 31 I 1934 r., czyli w czasie obowiązywania tzw. systemu punktowego¹. W tym miejscu przeanalizujemy tzw. kwotowy system uposażeń interesującej nas grupy nauczycieli akademickich, który był jego bezpośrednim następcą i obowiązywał do końca II Rzeczypospolitej. Dodajmy jednak gwoli ścisłości, że ustawa konstytuująca ten system uposażeń zachowała swą moc także po zakończeniu okupacji i została uchylona przez władze komunistyczne dopiero w 1949 r. Dokonamy także porównań najistotniejszych różnic między systemem kwotowym a jego poprzednikiem – systemem punktowym, by zobrazować kierunki ewolucji polityki państwa w odniesieniu do regulacji uposażeń.

Przypomnijmy, że w okresie międzywojennym obowiązywały cztery kolejne systemy ustalania wysokości uposażeń profesorów państwowych szkół akademickich. W pierwszym okresie, od 1 I 1919² do 30 VI 1920 r., funkcjonował ułomny system kwotowy. Ułomny, ponieważ nie

¹ J. Jastrzębski, *Uposażenie profesora zwyczajnego polskiej państwowej szkoły akademickiej w okresie od 1 X 1923 do 31 I 1934 r.*, RDSG 71, 2011, s. 157–182.

² Wówczas Państwo Polskie objęło wynagrodzeniami profesorów uczelni galicyjskich. Na Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice Warszawskiej profesorowie pojawili się dopiero w trakcie 1919 r., zastępując tzw. wykładających. D. Zamojska, *Akademicy i urzędnicy. Kształtowanie ustroju państwowych szkół wyższych w Polsce 1915–1920*, Warszawa 2009, s. 21–63.

and other periodicals was the basis for the deliberations. A statistical analysis of the data obtained showed a gradual decline in the use of quantitative methods. From the 1970s, tables and graphs took up less and less space in the periodicals and statistical techniques were gradually simplified. With the exception of “Przeszłość Demograficzna Polski” (Poland’s Demographic Past) this process continues. In the authors’ opinion this increases the gap between Polish and global socio-economic historiography.

Key words: quantitative methods, socio-economic history

całego środowiska polskich historyków. Niestety wszystko to odbywa się w pewnej izolacji, wynikającej zarówno ze specyfiki badań kwantytatywnych, jak i małej świadomości znaczenia problemów demograficznych w dziejach ludzkości. Wydaje się, że w interesie zarówno historyków gospodarczych, jak i demografów historycznych jest wyjście poza własne środowisko i publikowanie nie tylko w czasopismach branżowych, takich jak RDSG czy PDP, z zastosowaniem nowoczesnych i zaawansowanych metod statystycznych, ale również prezentacja wyników na łamach czasopism ogólnohistorycznych, być może przy użyciu mniej hermetycznego języka i uproszczonego aparatu statystycznego. Nie spełniły się przewidywania Emmanuela Le Roy Ladurie, że historyk albo będzie programistą, albo nikim. Rację miał jednak Andrzej Wyczański piszący: „Liczba w badaniach historycznych odgrywała, odgrywa i będzie odgrywała coraz większą rolę, jednakże ujęcia kwantytatywne nie mogą być jedyną drogą badawczą, lecz winny stanowić mniej lub bardziej ważne narzędzie wśród różnych umiejętności badawczych historyka, natomiast brak umiejętności posługiwania się liczbą nie dyskwalifikuje go wprawdzie, ale jest brakiem jednej z istotnych umiejętności badawczych. W żadnym wypadku nie można jej uznawać za zaletę historyka jako humanisty”¹⁴.

Historia gospodarcza i demografia historyczna opierają się na liczbie, a liczba w źródle to taki sam element podlegający analizie i krytyce, jak każdy inny tekst. Świadomości tych prostych faktów brakuje wśród przedstawicieli głównych współczesnych nurtów polskiej historiografii. Z drugiej strony historycy gospodarczy i demografowie historyczni powinni oczywiście pamiętać, że rolą historyka jest opowiadanie historii, a nie rysowanie tabel i wykresów.

Piotr Guzowski
Radosław Poniat

The place of quantitative research in modern Polish historiography
(Summary)

The article discusses the use of quantitative methods in studies on Polish history. The database with information on tables and schedules in annual volumes of selected specialist (general and socio-economic history) journals

¹⁴ Tenże, *Historyk wobec liczby*, w: *Metody i wyniki. Z warsztatu historyka dziejów społeczeństwa polskiego*, red. S. Kalabiński, współudział J. Hensel, I. Rychlikowa, Warszawa 1980, s. 31.

Oczywiście autorzy niniejszego tekstu zdają sobie sprawę, że ilościowa analiza źródeł jest jedną z wielu metod historycznych i nie nadaje się do wszystkich tematów badawczych. Oferuje jednak ona niezaprzeczną szansę rozwijania historiografii porównawczej, pozwala najlepiej badać zjawiska masowe, ułatwia jasne formułowanie hipotez badawczych, a następnie ich weryfikowanie w trakcie analizy, przede wszystkim zaś uczy odpowiedzialności za słowa w pracach naukowych. W powszechnym użyciu przez historyków z dystansem traktujących na co dzień metody statystyczne są wyrażenia kwantyfikujące, takie jak: większość, dużo, zazwyczaj, rzadko itp., za którymi kryje się intuicja autora, a nie rzetelna analiza zjawiska. Metody kwantytatywne wymagają konkretów i precyzji, a także wytrwałości w konstruowaniu baz danych. Często efekty wielomiesięcznej pracy są zaprezentowane w precyzyjnie zrobionych tabelach i wykresach, których znaczenie wprowadzony badacz ilościowy potrafi ocenić i bez wglębenia się w opis. Należy jednak pamiętać, że dla historyka niestosującego metod statystycznych opis jest ważniejszy od najlepiej skonstruowanej graficznej prezentacji wyników i nie da się upowszechniać w środowisku wyników badań demograficznych i gospodarczych bez dobrze skomponowanej narracji.

Zresztą sytuacja tych dwóch nurtów badań w ostatnich latach nie jest jednakowa. Historia gospodarcza przeżywa widoczny kryzys, będący w pewnym sensie wynikiem reakcji środowiska historycznego na instytucjonalne jej faworyzowanie we wczesnej PRL. Konsekwencje tego swoistego buntu są długofalowe. Twórcy nowych podręczników akademickich praktycznie nie zastosowali wykresów i tabel w swoich ujęciach dziejów Polski, choć zazwyczaj w jakimś stopniu doceniali znaczenie badań nad historią gospodarczą. Widoczny brak ciągłości badań, zwłaszcza po śmierci wybitnych historyków gospodarczych, takich jak Benedykt Zientara, Antoni Mączak, Jerzy Topolski, Andrzej Jeziński czy Andrzej Wyczański, sprawił, że załamaniu uległy ramy instytucjonalne współpracy środowiska. Od wielu lat nie działa komisja historii gospodarczej PAN, obecność polskich historyków na światowych kongresach gospodarczych jest mniejsza niż w okresie komunistycznym, a młode pokolenia adeptów historii preferują tradycyjną historiografię polityczną i wojskową, modne badania nad dziejami kultury, mentalnością czy antropologię historyczną.

Nieco inaczej wygląda sytuacja demografii historycznej, która z początkującej na gruncie polskim dyscypliny rozwinęła się w prężny nurt historiografii, reprezentowany na wspomnianym międzynarodowym kongresie historycznym w Amsterdamie najliczniej spośród

syntez. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że w wielu zagranicznych pracach ziemie polskie przedstawiane są jako obszar zacofany cywilizacyjnie i niezbyt interesujący. Wystarczy wskazać tu na ważne publikacje Jana Luitena van Zandena, zawierające informacje o wydaniu przez polskie drukarnie w XVI w. tylko około 200 tytułów książek lub nieistnieniu w nowożytnej Polsce „prawdziwego” parlamentu¹². Choć rodzimi badacze słusznie mogą się na takie twierdzenia oburzać, to dopóki nie podejmą z nimi polemiki przy pomocy nowoczesnych i powszechnie przyjętych metod kwantytatywnych, dopóty ich głos nie będzie na Zachodzie słyszany¹³.

Tabela 1. Model regresji logistycznej wyjaśniający występowanie tabel i wykresów w artykułach zamieszczonych w wybranych czasopismach historycznych w latach 1951–2010

		B	Exp(B)	Istotność
Czasopismo (RH jako punkt odniesienia)	PDP	4,80	122,03	0,00
	PH	0,75	2,12	0,01
	RDSG	2,22	9,22	0,00
Epoka	Starożytność	0,91	2,48	0,16
	Średniowiecze	0,91	2,48	0,11
	Nowożytność	2,17	8,75	0,00
	XIX w.	1,83	6,21	0,00
	XX w.	1,89	6,63	0,00
Liczba stron		0,04	1,04	0,00
Dekada (2001–2010 jako punkt odniesienia)	1951–1960	0,67	1,95	0,01
	1961–1970	1,14	3,11	0,00
	1971–1980	1,05	2,86	0,00
	1981–1990	0,92	2,50	0,00
	1991–2000	0,24	1,27	0,34
Stała		-5,90	0,00	0,00
R kwadrat Nagelkerkego		0,39		0,00
Liczba obserwacji		2602		

¹² J.L. van Zanden, E. Buringh, M. Bosker, *The Rise and Decline of European Parliaments 1188–1789*, „The Economic History Review” 65, 2012, z. 3, s. 835–861. Szczegółowe wyjaśnienie zastosowanej w tekście metodologii znajduje się w załączniku umieszczonym na stronie internetowej czasopisma – <http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/j.1468-0289.2011.00612.x/supinfo>.

¹³ Osobną sprawą jest problem słyszalności głosu polskich badaczy dziejów gospodarczych i demografii dawnych społeczeństw w środowisku historyków, dla których statystyczne ujęcie tematu jest rzadkością. W tym wypadku wyrafinowane metody kwantytatywne raczej nie wpłyną pozytywnie na adaptację wyników do głównych nurtów historiografii.

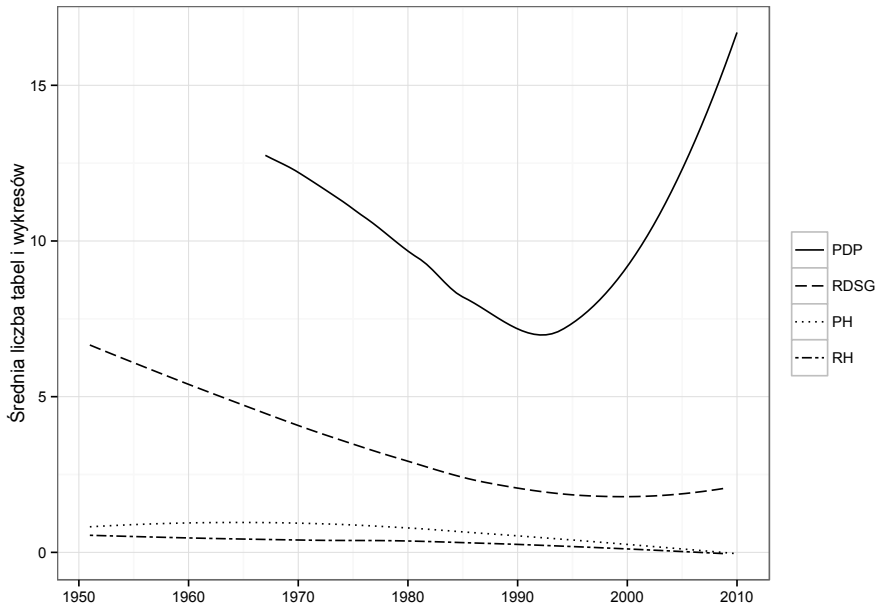
Omawiane tu zjawisko odwrotu od wykorzystania metod statystycznych, które obserwować można w przypadku większości analizowanych czasopism, ma konsekwencje sięgające poza kwestie naukowej mody. Gdyby chodziło tylko o nią, skargi na spadek znaczenia metod statystycznych mogłyby sprowadzać się jedynie do krytyki opartej na preferencjach osób piszących te słowa i zostać łatwo odrzucone w myśl zasady, iż o upodobaniach się nie dyskutuje. Niestety, obserwowane w polskiej historiografii zjawisko odwrotu od metod kwantytatywnych ma konsekwencje wykraczające poza zagadnienie osobistych wyborów poszczególnych badaczy. Prowadzi ono do pogłębiania się dystansu między rodzimą a światową historiografią społeczno-gospodarczą. Polski badacz, wychowany na krajowej literaturze i przyzwyczajony do metod w niej stosowanych, okazać się może całkowicie nieprzygotowany do lektury prac obcych, szeroko wykorzystujących techniki statystyczne. Choćby pobieżny przegląd zawartości tak kluczowych międzynarodowych czasopism z zakresu historii społeczno-gospodarczej jak „The Economic History Review”, „Histoire & Mesure”, „Histoire, économie & société”, nie wspominając już o „European Review of Economic History”, „The Journal of Economic History” czy „Explorations in Economic History” ukazuje wyraźnie, jak ogromna przepaść dzieli w tym względzie historiografię polską od światowej. Metody tam powszechnie wykorzystywane, jak choćby: różnorodne techniki regresji, analiza korespondencji i czynnikowa oraz algorytmy klasyfikacyjne, okazują się dla większości polskich historyków całkowicie niezrozumiałe. Dane podobne do zaprezentowanego w tabeli modelu regresji logistycznej, przewidującego stosowanie w polskich publikacjach technik ilościowych¹¹, odnaleźć można niemal w każdym numerze wspomnianych powyżej czasopism zagranicznych, gdy tymczasem w rodzimych są właściwie niespotykane. Skoro polscy historycy z metod tych nie korzystają, a często też ich nie rozumieją, praktycznie niemożliwa staje się międzynarodowa współpraca, porównywanie otrzymanych wyników, włączanie rezultatów naszych badań do powstających na Zachodzie

¹¹ Model ten przewiduje, z jakim prawdopodobieństwem w artykułach występować będą tabele oraz wykresy. Analiza współczynników widocznych w kolumnie zatytułowanej $\text{Exp}(B)$ wskazuje na największe prawdopodobieństwo występowania tabel i wykresów w PDP (wzrasta ono w porównaniu z RH 122 razy) a następnie RDSG (w porównaniu z RH prawdopodobieństwo jest dziewięciokrotnie większe) i PH (dwukrotny wzrost szansy na wystąpienie tabel i wykresów w porównaniu z RH). Wyraźnie większe szanse na występowanie tabel i wykresów rysują się również w odniesieniu do artykułów opublikowanych w latach 1961–1970 oraz poświęconych epoce nowożytnej. Prawdopodobieństwo wzrasta też wraz z objętością artykułu.

powinno pozwalać na szybsze i prostsze korzystanie z metod statystycznych, tym rzadziej po te metody sięgano. Badacze z lat 50., korzystający z kartki i ołówka, okazali się bardziej „kwantytatywni” od swych znacznie lepiej w statystyczne narzędzia wyposażonych następców. Za szczególnie silny regres nastąpił w latach 80. i 90., czyli w momencie upowszechnienia się komputerów PC, arkuszy kalkulacyjnych, pakietów statystycznych wykorzystujących graficzny interfejs użytkownika. Na marginesie można tu zauważyć, że kryzys ten polegał nie tylko na zwyczajnym spadku liczby tabel i wykresów, uproszczeniu uległy też wykorzystane metody kwantytatywne. O ile w latach 70. polscy historycy sięgali czasem po techniki takie jak regresja, analiza czynnikowa, różnorakie metody klasyfikacyjne, to później podejścia takie porzucono.

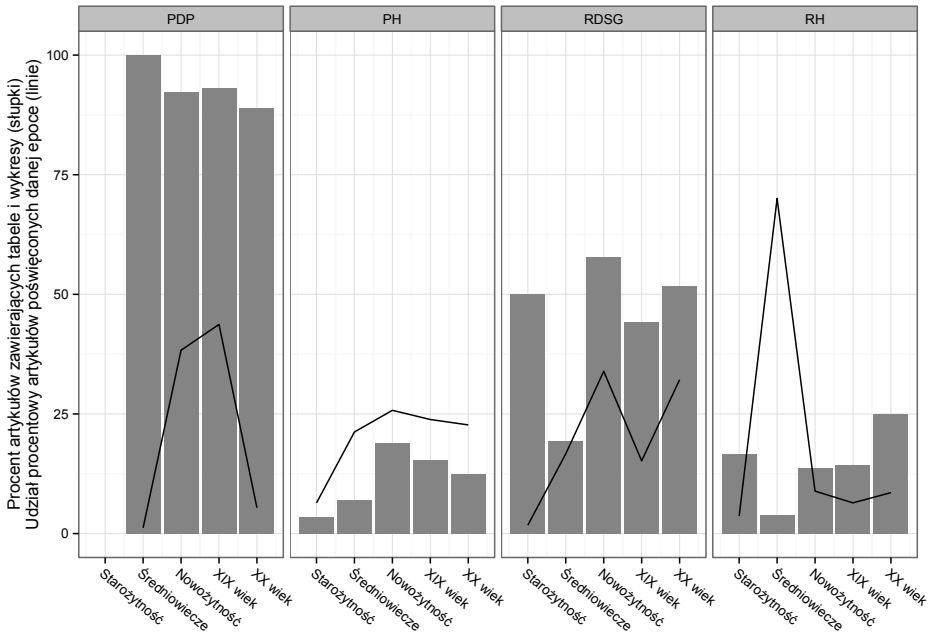
W ostatniej dekadzie jedynie PDP wyraźnie odbiło się od dna obserwowanego w latach 90. Niewielki, ale jednak dostrzegalny wzrost udziału tabel i wykresów publikowanych na łamach RDSG daje nadzieję, że i w przypadku tego czasopisma powoli dochodzić będzie do poprawy. Z kolei dwa analizowane tu czasopisma ogólnohistoryczne kontynuowały w ciągu ostatnich lat wcześniejszy trend spadkowy i są już właściwie całkowicie pozbawione jakichkolwiek form graficznej prezentacji danych kwantytatywnych.

Wykres 4. Lokalna regresja wielomianowa opisująca liczbę tabel lub wykresów w artykułach zamieszczonych w wybranych czasopismach historycznych w latach 1951–2010



wyraźnie, że kluczowe znaczenie miał przede wszystkim ostatni z tych czynników. O tym, czy w artykule pojawiają się tabele lub wykresy, decydowało przede wszystkim miejsce wydania, a dopiero w drugiej kolejności epoka.

Wykres 3. Występowanie tabel i wykresów w artykułach zamieszczonych w wybranych czasopismach historycznych w latach 1951–2010 z podziałem na epoki



Powyższa obserwacja nie oznacza jednak, że wymiar temporalny nie ma w prowadzonych tu analizach bardzo istotnego znaczenia. Jego rola okazuje się doniosła, ale nie chodzi tu o epokę historyczną, której poświęcony został artykuł, ale raczej o rok jego opublikowania. Jak wynika z wykresu 4, z wyjątkiem PDP omawiane tu czasopisma doświadczyły wyraźnego spadku wykorzystywania metod statystycznych. Prezentujące to zjawisko linie interpretowane być mogą w sposób podobny do dobrze historykom znanej średniej ruchomej¹⁰ i oddają średnią liczbę tabel i wykresów przypadających na artykuł opublikowany w danym roku. Widoczną na wykresie zależność uznać należy za paradoksalną – im bardziej upowszechniały się w Polsce komputery, co

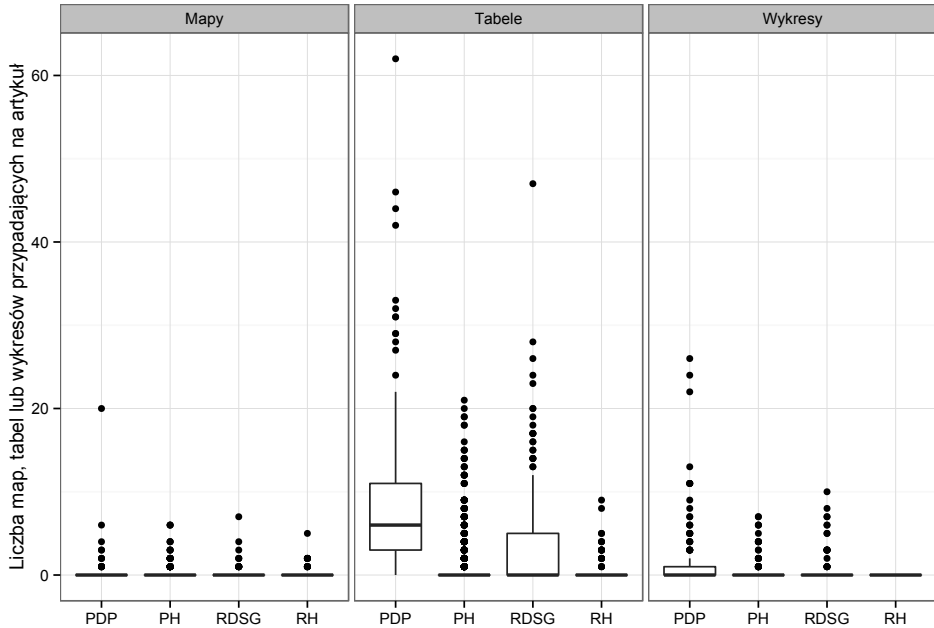
¹⁰ W praktyce jest to nieco bardziej matematycznie skomplikowana lokalna regresja nieparametryczna (*loess*) – por. W.S. Cleveland, *Robust Locally Weighted Regression and Smoothing Scatterplots*, „Journal of the American Statistical Association” 74, 1979, nr 368, s. 829–836.

połowa artykułów ma ich 5 lub więcej, w RDSG zaś około połowy tekstów ma choć jedną. W pierwszym z tych tytułów znalazła się nawet publikacja z aż ponad 60 tabelami. W analizowanych czasopismach ogólnohistorycznych nawet proste tabele są rzadkością.

Zaprezentowane powyżej różnice w częstości sięgania po metody statystyczne można próbować w jakimś stopniu tłumaczyć epokami historycznymi, w których specjalizują się poszczególne czasopisma. Na wykresie 3 przedstawione zostały za pomocą słupków rozkłady procentowe oddające częstotliwość, z jaką teksty dotyczące poszczególnych epok zawierają choć jeden wykres lub tabelę. Widoczne obok nich linie opisują z kolei udział procentowy danego okresu historycznego w puli wszystkich opublikowanych w danym czasopiśmie artykułów. Znaczenie tej drugiej informacji okazuje się szczególnie istotne w przypadku RH. Widoczna w odniesieniu do nich wyraźna specjalizacja w historii średniowiecza stanowi podstawową przyczynę niskich wyników tego czasopisma we wszystkich prowadzonych tu analizach. Mediewiści związani ze środowiskiem poznańskim tylko w 4% przypadków sięgali po omawiane tu metody prezentacji danych ilościowych. Wynik ten jest niski nawet w porównaniu z historykami średniowiecza publikującymi w PH (około 7% artykułów zawierało tabele lub wykresy). O tym, że omawianą epokę badać można w sposób znacznie bardziej kwantytatywny świadczą teksty opublikowane w RDSG, gdzie 1/5 spośród nich zawierała choć najprostsze zestawienia statystyczne. Znacznie lepszy wynik PDP został osiągnięty dzięki sporadycznemu podejmowaniu przez polskich demografów historycznych badań nad średniowieczem – spośród zaledwie kilku tekstów na ten temat wszystkie zawierały tabele.

Prezentacja danych w podziale na epoki pozwala stwierdzić, że w przypadku PH, czyli czasopisma dostarczającego do wykorzystanej tu bazy danych najwięcej rekordów, a także RDSG, graficzna prezentacja wyników najczęściej pojawiała się w pracach dotyczących historii nowożytnej. Wynikowi takiemu trudno się dziwić, skoro przez lata publikowali w nich liczne teksty badacze związani z opisywanymi przez Annę Sosnowską szkołami wybitnych historyków społeczno-gospodarczych, którzy najwięcej uwagi poświęcali właśnie epoce nowożytnej⁹. Zbiorcza analiza związków między stosowaniem metod statystycznych a okresem historycznym i tytułem czasopisma wskazuje jednak

⁹ Dotyczy to zwłaszcza szkół Mariana Małowista, Jerzego Toposkiego i Andrzeja Wyczańskiego, a w mniejszym stopniu także Witolda Kuli – por. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

Wykres 2. Występowanie tabel, wykresów i map w artykułach zamieszczonych w wybranych czasopismach historycznych w latach 1951–2010

określona forma prezentacji danych stanowi raczej odstępstwo od reguły. Zjawisko to szczególnie wyraźnie widać na przykładzie map, które we wszystkich czasopismach pojawiają się rzadko⁷, i dotyczy to nawet publikacji dotyczących kwestii takich jak zmiany granic czy przebieg szlaków handlowych! Mianem wysokich trudno też określić wyniki dotyczące występowania wykresów. Nawet w PDP większość artykułów obchodzi się bez nich, a w pozostałych czasopismach ich sporadyczne pojawianie się uznać należy za sytuacje wyjątkowe. Jedyne tabele pojawiają się w omawianych czasopismach częściej⁸. W PDP

⁷ Sporadyczność ich występowania oraz fakt, że w wielu przypadkach były to reprodukcje z wcześniejszych prac, spowodowały wyłączenie map z innych prowadzonych tu analiz.

⁸ W świetle teoretycznych ujęć dotyczących metod prezentacji danych, wyraźna przewaga tabel nad wykresami wskazuje pośrednio na jeszcze jedną cechę polskich prac historycznych – znacznie częściej służyć one mają prezentacji uzyskanych wyników niż obronie postawionych przez autorów hipotez. Pierwsze z tych zadań lepiej spełniają tabele, które pozwalają na stosunkowo łatwe wykorzystywanie zawartych w nich danych w pracach innych historyków. Wykresy z kolei stanowią skuteczniejsze narzędzie służące do przekonywania czytelników. Podstawową pracą omawiającą rolę grafiki w prezentacji danych jest książka Edwarda R. Tufte, *The Visual Display of Quantitative Information*, Cheshire 1983.

oraz wykresy. Uznać to należy za wskaźnik wykorzystania metod statystycznych, choć autorzy tych słów zdają sobie sprawę z jego ograniczeń, skoro w części artykułów tabele nie stają się podstawą do nawet najprostszej analizy kwantytatywnej. Sporadycznie można też napotkać publikacje sięgające po metody statystyczne, ale bez tabel i wykresów. Zaprezentowane dane wskazują na wyraźną przewagę PDP, gdzie ponad 80% artykułów zawiera choć jedną tabelę lub wykres. Na drugim miejscu znalazły się RDSG, w których w prawie połowie tekstów sięgnięto po takie formy prezentacji danych. Artykuły publikowane w czasopismach o bardziej ogólnohistorycznym charakterze znacznie rzadziej zawierają analizy dokonywane metodami statystycznymi, co szczególnie wyraźnie widać w przypadku RH. W nich prawie 95% tekstów obchodzi się bez tabel i wykresów.

Przedstawione powyżej dysproporcje w stosowaniu metod statystycznych w sposób bardziej szczegółowy pokazane zostały na wykresie 2. Wykorzystana w nim metoda prezentacji wyników za pomocą wykresów skrzynkowych, choć sporadycznie spotykana w pracach polskich historyków, stanowi jeden z najpopularniejszych we współczesnej statystyce sposobów graficznego przedstawiania danych. Widoczne tu skrzynki⁶ (zwane też „pudełkami”) wskazują zakres między pierwszym a trzecim kwartylem obserwacji i tym samym obejmują środkowe 50% analizowanych artykułów. Wychodzące poza ten zakres linie (nazywane „wąsami”) wskazują, gdzie powinny się znajdować prawie wszystkie artykuły z wyłączeniem jedynie wyraźnie różniących się od większości tzw. obserwacji odstających. Znajdująca się w środku skrzynek pogrubiona linia określa położenie mediany.

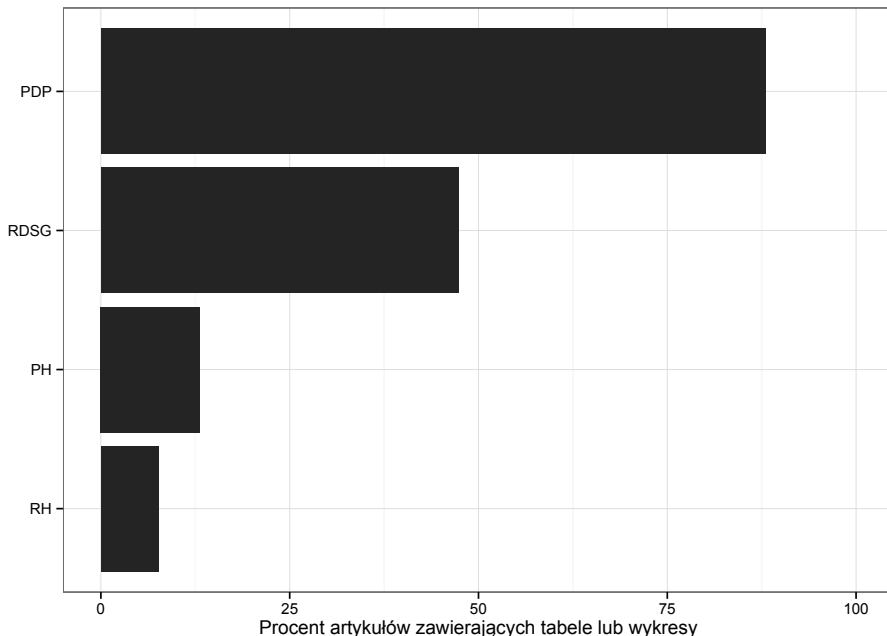
Jak wyraźnie wynika z prezentowanego tu wykresu, tylko w przypadku tabel występujących w artykułach opublikowanych w PDP wartość ta różni się od zera. Oznacza to, że we wszystkich pozostałych przypadkach ponad połowa publikacji nie zawiera ani jednej mapy, tabeli lub wykresu. Co więcej, obserwowane tu często sytuacje, gdy na wykresie zamiast skrzynki widoczna jest tylko pojedyncza linia, wskazują na jeszcze wyraźniejszą dominację tekstów pozbawionych graficznej prezentacji danych. Brak skrzynki oznacza, że bez takich metod obchodzi się co najmniej 75% publikacji. Jeśli na wykresie obok pogrubionej linii pojawiają się tylko punkty wskazujące na istnienie obserwacji odstających, uznać to należy za dowód, że w danym czasopiśmie

⁶ Wykres skrzynkowy upowszechnił się statystyce dzięki fundamentalnej, a w Polsce w niestety wciąż słabo znanej pracy Johna W. Tukeya, *Exploratory Data Analysis*, Reading 1977.

Aby zminimalizować znaczenie subiektywnych obserwacji i wrażeń autorów tego tekstu, wyniesionych z dyskusji podczas szeregu konferencji naukowych organizowanych w ostatnich latach, których tematyka związana z analizą źródeł masowych nie sprowokowała jednak referentów do wykorzystania metod kwantytatywnych, zdecydowano uciec się do statystycznego ujęcia zagadnienia. Postanowiono zanalizować pod kątem zastosowania metod kwantytatywnych artykuły opublikowane w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat na łamach czterech ważnych czasopism historycznych: dwóch wydawanych przez różne środowiska naukowe prestiżowych periodyków ogólnohistorycznych, a więc warszawskiego „Przeglądu Historycznego” i poznańskich „Roczników Historycznych”, oraz dwóch pism „branżowych”, publikujących teksty z zakresu historii gospodarczej i demografii historycznej, czyli „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych” oraz „Przeszłości Demograficznej Polski”. Pod uwagę zostały wzięte tylko artykuły i artykuły polemiczne (dyskusje), pominięto zaś recenzje, sprawozdania i omówienia materiałów źródłowych. Wyniki analizy zestawionego w postaci skromnej bazy danych materiału przedstawiono w formie czterech wykresów.

Zaprezentowane na wykresie 1 dane opisują częstotliwość, z jaką w artykułach zawartych w omawianych czasopismach pojawiają się tabele

Wykres 1. Procent artykułów zawierających tabele lub wykresy w wybranych czasopismach historycznych w latach 1951–2010



Komisji Demografii Historycznej do przygotowania specjalnego panelu pt. „What General Historians Can Learn from Historical Demography?” (26 VIII 2010 r.) podczas ostatniego, 21. Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Amsterdamie, na którym to panelu przypomniano główne zalety stosowania metod statystycznych nie tylko w spojrzeniu na demografię dawnych społeczeństw, ale także na ich gospodarkę. Problemem tego spotkania był jednak fakt, że doskonałych wystąpień Bruce’a Fettera, Andersa Brändströma, Renzo Derosas, Alison Mackinnon i Roberta McCaa wysłuchali tylko historycy praktykujący kwantytatywne podejście do źródeł na co dzień. Ta dosyć przynębiająca konstatacja związana z nauką zachodnią stała się inspiracją do zwrócenia naszej uwagi na miejsce metod kwantytatywnych w polskiej historiografii².

Wydaje się, że sytuacja nie powinna być zła. Od ponad pół wieku dysponujemy znakomitym i wciąż w pewnej mierze aktualnym opracowaniem wprowadzającym Witolda Kuli pt. *Problemy i metody historii gospodarczej*³, doczekaliśmy się także trzech podręcznikowych ujęć statystyki w badaniach historycznych⁴ oraz znakomitych wykładów metodologii badań demograficznych Ireny Gieysztorowej i Cezarego Kukli⁵. W dodatku statystyka była przez wiele lat przedmiotem obowiązkowym na studiach historycznych, narzuconym przez minima programowe, choć należy zauważyć, że historia gospodarcza w ostatnim okresie nie była wymagana przez decydentów ministerialnych, a demografia historyczna cyklicznie była wprowadzana do grupy przedmiotów obowiązkowych lub wyrzucana z niej. Tym niejednoznacznym – bo trudno powiedzieć, że wyjątkowo niekorzystnym – uwarunkowaniom instytucjonalno-dydaktycznym towarzyszył jednak zauważalny spadek zainteresowania historią gospodarczą i demografią historyczną, a co za tym idzie zmarginalizowanie metod statystycznych w praktykowanych badaniach historycznych. Celem tego artykułu jest zwrócenie uwagi na miejsce metod kwantytatywnych we współczesnych polskich badaniach historycznych.

² Pierwotna wersja tego tekstu została zaprezentowana podczas dyskusji na temat perspektyw rozwoju nauk historycznych, zorganizowanej z okazji obchodów jubileuszu 80-lecia Instytutu Historii UW, 21 X 2010.

³ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963.

⁴ M. Dyba, A. Obersztyn, *Elementy statystyki dla historyków*, Katowice 1978; A. Burzyński, *Elementy statystyki dla historyków*, Kraków 1980; M. Kopczyński, *Podstawy statystyki. Podręcznik dla humanistów*, Warszawa 2005.

⁵ I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976; C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

PIOTR GUZOWSKI

Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku

RADOSŁAW PONIAT

Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku

MIEJSCE BADAŃ KWANTYTATYWNYCH
WE WSPÓŁCZESNEJ HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

Od pewnego czasu historycy gospodarczy, a zwłaszcza demografowie historyczni, obserwują z niepokojem rozchodzenie się dróg badaczy wykorzystujących w swoich analizach źródeł metody statystyczne oraz naukowców stosujących inne, klasyczne i nowoczesne narzędzia warsztatu historyka¹. Mimo iż od kilkudziesięciu lat kwantytatywne podejście do źródeł masowych jest standardem w historiografii zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej, artykuły prezentujące wyniki tego typu badań przestały się ukazywać w czasopismach historycznych o charakterze ogólnym i zaczęły trafiać do periodyków specjalistycznych, które, choć prezentują znakomity poziom naukowy, pozostają na marginesie głównych nurtów historiografii. W konsekwencji większość zawodowych historyków nie tylko nie zna owoców pracy badaczy z zakresu historii gospodarczej i demografii historycznej, ale również charakterystycznych dla tych specjalności metod, przeżywających wraz z rewolucją informatyczną prawdziwy rozkwit.

Znakomite wykorzystywanie metod statystycznych czy wręcz ekonometryczne podejście do analizy informacji źródłowych zestawionych w postaci często niezwykle rozbudowanych baz danych sprawiły, że większego zrozumienia historycy „liczący” mogą oczekiwać ze strony ekonomistów niż kolegów z branży, unikających metod kwantytatywnych. Ta metodologiczna separacja skłoniła władze Międzynarodowej

¹ R.W. Fogel, *The Limits of Quantitative Methods in History*, „The American Historical Review” 80, 1975, s. 329–350; J.F. Reynolds, *Do Historians Count Anymore? The Status of Quantitative Methods in History, 1975–1995*, „Historical Methods” 31, 1998, s. 141–148.

uznano „jakość życia”, Odessy – „szybkość w podejmowaniu decyzji”, jeśli zaś chodzi o przedstawione tu miasta: w przypadku Dniepropietrowska – „ambicję, przezorność”, a Doniecka – „działania”. Harmonijne połączenie tych wszystkich wartości mocno wspomagałoby dalszy rozwój kraju; pytanie tylko: jak osiągnąć tę pożądaną harmonię?

* * *

Tożsamości terytorialne mieszkańców Doniecka i Dniepropietrowska stanowią warianty tzw. ukraińskiej tożsamości postsowieckiej, neutralnie, a w niektórych wypadkach negatywnie zorientowanej wobec państwa ukraińskiego. Wydaje się jednak, że gdy przestrzeń polityczna i gospodarcza całej Ukrainy znalazła się pod dominującym wpływem elit reprezentujących te właśnie tożsamości, powstały warunki do wzmocnienia tendencji identyfikacji środowisk postsowieckich z państwem ukraińskim.

Bez wątpienia oczekiwane zmiany nie będą miały charakteru radykalnego ani nie będą następowały szybko. Prawdopodobnie będą polegały na powolnym wzmacnianiu poczucia więzi z państwem ukraińskim jako państwem pozwalającym realizować własne interesy ekonomiczne i polityczne. Równocześnie ekspansja w ukraińskiej przestrzeni publicznej regionalnych tożsamości donieckiej i dniepropietrowskiej pozytywnie wpłynie na formowanie terytorialnych samoidentyfikacji innych regionów kraju, a tym samym przyczyni się do ożywienia i pogłębienia ogólnoukraińskiego dyskursu tożsamościowego.

Wołodymyr Hołowko

The local identity of industrial regions of Ukraine: Donetsk
and Dnepropetrovsk. An Outline

(Summary)

The article studies the coming into existence and development of regional identities in the two most industrialized regions of Ukraine: Donbas and Dnepropetrovsk. Territorial identity is analyzed using the following criteria: basic conflicts regarding outlook, the establishment and development of regional elites, political, ethnic, cultural and socio-economic factors, attitude to the centre of the state. Identities are discussed as the key components of the post-modernistic ideology of the Ukrainian political elite.

Key words: social (regional) identity, Ukraine, Donetsk, Dnepropetrovsk

znamienna jest uwaga z 1920 r. wspomnianego już komisarza ds. edukacji Skrypnyka – o zaistnieniu potrzeby „pogodzenia ze sobą regionu naddnieprzańskiego i jego ukraińskich pracowników o drobnomieszczańskich i narodowych odcieniach poglądów – z rosyjskim Donbasem”³⁵.

Mimo że region katerynosławski (w granicach obecnego obwodu dnipropietrowskiego) rzadko był postrzegany w tym okresie jako część regionu doniecko-krzyworoskiego, to jednak – będąc pograniczem między proletariackimi centrami Donbasu i chłopskim rejonem naddnieprzańskim – demonstrował w kwestii narodowej tendencje „naddnieprzańskie”, zwłaszcza ze względu na dużą część wiejskiej ludności regionu. W latach 20. i 30. XX w. Donbas stawał się coraz mniej rosyjski – dawała o sobie znać kampania ukrainizacji. Region dnipropietrowski, z większą przewagą ludności wiejskiej i bez dużych socjalistycznych budów, również wzmacniał swój element ukraiński. Można tu przypomnieć, że w okresie nieurodzaju i głodu w latach 1928–1929 okręg dnipropietrowski wykazywał, według danych Państwowego Zarządu Politycznego (ODPU), taki sam negatywny stosunek do Moskwy (np. oczekiwania, „kiedy zacznie się wojna z Rosją”), jak inne, rolnicze, części Ukrainy³⁶.

Po wojnie w Donbasie umacniała się właśnie tożsamość regionalna, ale też stopniowo, w sposób naturalny, obwód się ukrainizował. Dniepropietrowsk natomiast coraz bardziej stawał się centrum miejskiej kultury rosyjskiej w Ukrainie południowej, jednak również w sposób naturalny, bez przymusowej rusyfikacji. Po 1991 r. region ten, choć nie zmienił wektora na ukraiński, znacznie spokojniej niż Donieck patrzył na nowe kulturalne inicjatywy z Kijowa.

Rozważając obecny stan obu przedstawionych tożsamości terytorialnych, warto dostrzec inicjatywy przedstawicieli elit intelektualnych – badania systemu wartości w różnych regionach kraju. Np. we Lwowie działa tzw. Uniwska Grupa, podobne formacje są i w innych miastach. Występując w ramach projektu publicznych wykładów TEDx Talks, medioznawca Ewgen Glibowicki i historyk Jarosław Hrycak prezentowali wstępne wyniki warsztatów³⁷: okazuje się, że za główną wartość Lwowa

³⁵ М. Скрипник, *Донбас та Україна* [Donbas a Ukraina], w: М. Скрипник, *Статті та промови з національного питання* [Artykuły i przemówienia w sprawie narodowej], Мюнхен 1974, s. 17.

³⁶ Рękopis: Л. Гриневич (L. Grynewicz, starszy pracownik naukowy Wydziału Historii Lat 20. i 30. XX w. Instytutu Historii Ukrainy NAN Ukrainy), «Влада і українське суспільство в умовах неуроду і голоду 1928/29 р.» [Władza i ukraińskie społeczeństwo w warunkach nieurodzaju i głodu w latach 1928–1929]. Dziękuję autorowi za możliwość zapoznania się z tą pracą.

³⁷ Я. Грицак (J. Hrycak), Є. Глібовицький (E. Glibowicki), «Цінності України» [Wartości Ukrainy], referat na TEDx Talk, 18 VI 2011.

wybór na drugą kadencję, a donieckim elitom biznesowym możliwość ekspansji ekonomicznej poza granice swojego regionu.

Dobłą ilustrację różnic między analizowanymi tożsamościami regionalnymi daje porównanie dwóch symbolicznych postaci: górnika uosabiającego etos Donbasu z dnipropietrowskim inżynierem-pracownikiem przemysłu raketowego. Górnik był i jest postrzegany w Donbasie jako wzór „prawdziwego mężczyzny”. Reprezentuje siłę, odwagę, zdolność do wyteżonej systematycznej pracy, solidarność z innymi członkami świata górniczego, oddanie dla rodziny. Ale już w Dniepropietrowsku widzi się w nim tylko osobę wykonującą ciężką, a i niewymagającą zbyt wielu kwalifikacji pracę. Inżynier natomiast, postrzegany w Dniepropietrowsku jako specjalista o wysokich kompetencjach, zdolny do wykonywania skomplikowanych zadań, a przy tym człowiek dużej kultury osobistej – z perspektywy Doniecka to raczej urzędnik, nieznający i nierozumiejący prawdziwej pracy, niezdolny do tego, by poradzić sobie w prawdziwie trudnych warunkach.

Wskutek kryzysu społeczno-gospodarczego lat 90. donieckie kopalnie niszczeją, natomiast hutnictwo przeżywa etap uniesienia. W regionie dnipropietrowskim technologiczne branże dotyka regres, lecz hutnictwo i sektor górniczy dalej istotnie zwiększają swoją wagę w produkcji przemysłowej. Tym samym ekonomiczna baza regionów wyrównuje się, co tworzy podstawy dla mentalnego zbliżenia. Jednocześnie widoczne są i inne tendencje w zakresie regionalnej specjalizacji gospodarczej. Na przykład w Dniepropietrowsku dużą wagę mają sektory bankowy i telekomunikacyjny – chociaż jeszcze za wcześnie mówić o sile ich wpływu na samoidentyfikację ludności regionu.

Porównując preferencje polityczne, można zobaczyć, że doniecka tożsamość bardziej przypomina radziecką – właśnie tu prawie 10 lat po odzyskaniu niepodległości dominowały komunistyczne nastroje. Dniepropietrowsk w tym obszarze wykazał większą ideologiczną różnorodność. W latach 90. w obu obwodach można zaobserwować wzmocnienie regionalnej tożsamości, socjolodzy tłumaczą to w następujący sposób: „Regionalna tożsamość na Południu i Wschodzie odgrywa rolę kompensacyjną, dla wielu mieszkańców wypełniając miejsce po utraconej starej, gdy nienabyta jest jeszcze nowa tożsamość państwowa”³⁴. Jednak dwa kryzysy – polityczny 2004 r. oraz gospodarczy z lat 2008–2009 – unaocznily, że bez względu na problemy polityczne Ukraina wysuwa się tu coraz bardziej na pierwsze miejsce.

Jeśli chodzi o narodowo-kulturalną orientację mieszkańców obu regionów, jaka wyłoniła się po pierwszym etapie industrializacji,

³⁴ Г. Коржов, dz. cyt., s. 40.

w miejscowości Mykytyńska Sicz, obok dzisiejszego Nikopola (miasto Obwodu Dniepropetrowskiego). Do dyskursu imperialistycznego zaliczymy cztery postacie: namiestnika regionu katerynosławskiego Iwana Sinielnikowa, gubernatora guberni katerynosławskiej Andreja Fabra, przedsiębiorcę Oleksandra Pola, politycznego działacza Myhajła Rodziankę. Jednego – byłego prezydenta Kucznię – można odnieść do współczesności. Natomiast 8 z 15 osób to przedstawiciele epoki radzieckiej: wojskowi, przemysłowcy, górnicy, pisarz Ołeś Honczar oraz dwóch sowieckich przywódców – Leonid Breżniew i Wołodymyr Szczerybycki. Ciekawe, że do tego grona nie dostali się założyciel Katerynosławia Grygorij Potiomkin i działacz rewolucyjny Georgij Pietrowski, którego imię teraz nosi miasto.

Godne uwagi jest nie tylko nawiązanie nazwy placu do radzieckiego okresu, lecz także jego geograficzne położenie pomiędzy ulicami Kom-somolską i Szczerybyckiego. Nawiasem mówiąc, pierwsza z nich nazywała się tak i w radzieckim okresie, a druga do 2003 r. była ul. Nową, co było „kompromisem” zawartym z siłami narodowo-patriotycznymi – jednocześnie ul. Kirowa zmieniła nazwę na Ołesia Honczara. Tak więc oficjalna dnepropietrowska tożsamość w znacznej mierze utknęła w radzieckiej przeszłości. I chociaż jeszcze za wcześnie oceniać, w jakim stopniu zostanie ona przyjęta przez mieszkańców, całkiem prawdopodobny jest odbiór pozytywny.

IV. Wzajemne oddziaływania i podobieństwa tożsamości donieckiej i dnepropietrowskiej

W całym opisywanym okresie regiony Dnepropietrowska i Donbasu konkurują ze sobą. W epoce uprzemysłowienia rywalizacja między regionami dotyczyła dostępu do szlaków komunikacyjnych i surowców (np. węgla dla hut), w okresie radzieckim walczone o uzyskanie państwowych funduszy inwestycyjnych, wykwalifikowanych kadr, uzyskanie wpływu na partyjnych przywódców w Moskwie, w okresie niezależności wreszcie – o kontrolę nad przedsiębiorstwami i ich finansami oraz zdobycie przez lokalne elity wpływu na centralne organy władzy państwowej.

Apogeum rywalizacji elit obu regionów miało miejsce w połowie lat 90. – gdy „dnepropietrowskie” grupy wpływu zdominowały aparat państwowy Ukrainy. Jednak już po kilku latach, w przeddzień prezydenckich wyborów 1999 r., doszło do kompromisu w postaci umowy o współpracy obwodów dnepropietrowskiego i donieckiego, podpisanej w obecności prezydenta Kuczmy. Porozumienie to zapewniło Kucznie



II. 2. Herby Dniepropietrowska: z okresu radzieckiego oraz herb współczesny



II. 3. Współczesne godło i logo obwodu dniepropietrowskiego

Lata 90. w regionie dniepropietrowskim minęły pod znakiem poszukiwania nowego miejsca w nowym państwie. W pierwszej dekadzie XXI w. zaobserwować można było znaczne wychylenie ku dyskursom narodowym – kozackiemu i ukraińskiemu, odzwierciedlonym w „bardziej kozackim” godle miasta i obwodu. Kolejna dekada przyniosła przesunięcie oficjalnej historii miasta w kierunku sowietyzacji, wyrazem czego stało się założenie placu imienia 80-lecia Obwodu Dniepropetrowskiego (obok państwowej administracji obwodowej i rady obwodowej), gdzie rozmieszczono tablice ze spizowymi płaskorzeźbami przedstawiającymi wybitnych działaczy i najważniejsze historyczne wydarzenia regionu (oczywiście – według dzisiejszych kierowników obwodu i miasta). Analiza dniepropietrowskiego panteonu osób i wydarzeń pokazuje, że główne miejsce zajmuje dyskurs radziecki. Do kozackiego dyskursu należą Iwan Sirko, Dmytro Jawornycki i Bohdan Chmielnicki, który w 1648 r. otrzymał hetmańską buławę

się częściej u mieszkańców innych regionów niż u obywateli miejscowych, którzy zajęli pozycje wyczekujące.

Dzisiaj w obwodzie dnipropropietrowskim jest widoczny proces politycznego „utożsamienia z Donbasem”, co nie wywołuje szczególnego oporu – uczestnictwo w realizacji ambitnych celów w ramach donieckiej tożsamości nie jest gorszym wariantem niż dalszy dryf.

6. Kulturowy wymiar tożsamości

Jak i wiele innych miast na południu Rosji, katerynosławska tożsamość formowała się na podstawie dwóch dyskursów – ukraińskiego, kozackiego i wiejskiego oraz rosyjskojęzycznego, imperialnego (przy czym ostatni był ponadnarodowy, a nie rosyjski). Zresztą ukraiński dyskurs był obecny stale, niekiedy dość niespodziewanie wypływając na powierzchnię. W dnipropropietrowskim muzeum historycznym można usłyszeć anegdotę, jak podczas wizyty imperatora Mikołaja II w 1915 r. pierwszy dyrektor muzeum Dmytro Jawornycki oprowadzał wycieczkę, używając języka ukraińskiego. Na uwagę, dlaczego nie mówi po rosyjsku, powiedział: „Niech car zna nasz język!”³²

Podczas wojny Katerynosław był jednym z najbardziej ukraińskich proletariackich miast. W tym kontekście warto również przytoczyć słowa jednego z respondentów Portnowa, który nazwał Dniepropietrowsk „największym ukraińskim miastem”³³, aczkolwiek sam Portnow interpretował tę tezę jako komentarz do „dnipropropietrowskiego modelu – otwartości na wszystko i jednocześnie niezdolności do zbudowania czegoś trwałego”. Zapewne, można widzieć tu dowód na to, że ukraiński dyskurs pozostaje jedną z bazowych światopoglądowych podstaw miejscowej tożsamości, która pozostaje niezależna od wymogów politycznych. Co ciekawe w tym kontekście: za czasów radzieckich herb miasta był hutniczy (il. 2), później zmienił się na kozacki i analogicznie zostało opracowane godło obwodu. Jednak logo obwodu, przyjęte w 2010 r., połączyło w sobie tak kozacki, jak i wielonarodowy rakietowo-hutniczy aspekt terytorialnej tożsamości (il. 3).

³² М. Скиданова (M. Skydanowa), *История Днепра: как возводили град Екатерины* [Historia Dniepru: jak budowano gród Katarzyny], «Сегодня» [Dziś] z 26 XI 2011.

³³ П. Солодько, dz. cyt.

5. Tożsamość polityczna i stosunek do Ukrainy

Elity regionu miały tradycyjnie duże ambicje polityczne. Przy czym nie chodziło o dążenie do samodzielnego kształtowania polityki państwa, ale raczej do zajmowania ważnego miejsca w realizacji strategii wypracowywanej w stolicy. Stąd też nastawienie na współpracę z Petersburgiem w okresie imperialnym, a później orientacja na Moskwę, decydującą w kwestiach tworzenia i rozwoju centrum rakietyowego. W tym czasie Kijów był tu postrzegany ambiwalentnie – jako konkurent w walce o uwagę Moskwy, ale też jako sytuacyjny sojusznik w grach w korytarzach władzy.

Elity dnipropropietrowskie, dążące do utrzymania znaczącej pozycji w ramach państwa, pozytywnie ustosunkowywały się do niepodległości Ukrainy, pragmatycznie spodziewając się podwyższenia swego statusu, chociaż znaczna część jego przemysłowego i intelektualnego potencjału nie była potrzebna nowemu krajowi, pozbawionemu imperialnych i wojowniczych ambicji. W pierwszym dziesięcioleciu niezależności często podkreślano, że miasto nie jest pierwszorzędne, ale i nie drugorzędne na Ukrainie.

Jednak migracja elit do Kijowa oraz brak nowego, ambitnego zadania osłabiły dnipropropietrowską tożsamość regionalną. Jej dominantą stała się nieufność do polityków wywodzących się z miejscowego środowiska. Leonid Kuczma podczas swoich pierwszych prezydenckich wyborów w 1994 r. otrzymał w regionie 68,81% głosów, ale pięć lat później już zaledwie 56,38% (a trzeba pamiętać o rozmaitych działaniach administracyjnych, które znacznie poprawiły wynik tego kandydata), podczas gdy jego przeciwnik, komunista Petra Symonenko – 38,08%. W pierwszej turze ostatnich wyborów prezydenckich w obwodzie Dniepropietrowskim „miejscowi” Sergij Tihipko i Julia Tymoszenko otrzymali łącznie 37,26 % głosów, natomiast „doniecki” Wiktor Janukowicz – 41,67%. W drugiej turze głosy Tihipko zostały podzielone prawie na pół pomiędzy Tymoszenko a Janukowicza (29,13% – 62,7%)³¹.

Jak wypowiadał się jeden z respondentów, którego raczej można zaliczyć do przedstawicieli miejscowej intelektualnej elity – trzeba głosować na mieszkańców Dniepropietrowska, bez względu na ich ideologiczne i partyjne kolory, bo przecież właśnie to będzie gwarancją rozkwitu miasta; rzecz jasna większość mieszkańców przyjęła inny punkt widzenia. W trakcie prezydenckiej kampanii wyborczej autor osobiście obserwował fenomen, gdy „dnipropropietrowska” tożsamość przejawiała

³¹ Dane Centralnej Komisji Wyborczej Ukrainy – <http://www.cvk.gov.ua/pls/vp2010/WP0011>.

Tak tę sytuację opisywał Boris Tichonow: „Wyznaczając miejsca dla nowych zakładów, kapitaliści musieli wybierać pomiędzy ich bliskością do krzyworskiej rudy lub do donieckiego węgla. Lecz po otwarciu jekaterynosławskich kolei pierwsze przedsiębiorstwa powstały na Dnieprze, koło Katerynosławia, właśnie «między» rudą i węglem [...]. W rejon Katerynosławia należało dowozić i rudę żelaza, i węgiel, tyle że nie na **całą odległość** między Krzywym Rogiem i Donbasem, ale tylko na jej część. Oprócz tego zakłady Naddnieprza znajdowały się stosunkowo blisko od Nikopolskiego złoża manganów [...]. Warto wspomnieć i to, że Katerynosław był położony w centrum dużego, dobrze rozwiniętego regionu rolno-spożywczego, który mógł łatwo zabezpieczyć zapotrzebowanie ludności miejskiej i handlowo-przemysłowej na artykuły żywnościowe”²⁹.

Zatem połączenie przeciwieństw, koordynacja różnych wektorów rozwoju, „budowa mostów” stały się naturalną funkcją miasta w południowej Rosji. Stąd most – a dokładniej: mosty przez Dniepr – są drugim co do ważności krajobrazowym elementem miejscowej tożsamości.

4. Wymiar społeczno-ekonomiczny tożsamości

Do połowy XIX w. Katerynosław był w przeważającej części miastem rolniczym – ze świniami i kurami, które wypasały się w centrum, z chatami lepiankami. Pod koniec XIX w. miasto stało się centrum hutnictwa i budowy maszyn Imperium, od 1863 do 1897 r. ludność zwiększyła się prawie dziesięciokrotnie³⁰. W obrazie miasta nastąpiły wtedy istotne zmiany: staje się szlacheckie i kupieckie, z zadbanym centrum i kamienicami.

W okresie 1921–1950 region dniepropietrowski był obwodem przede wszystkim proletariackim i hutniczym. W latach 50. i 60. miasto przekształcono w ośrodek pracujący na potrzeby radzieckich wojsk rakietowych i ze względu na wymogi utrzymania tajemnicy wojskowej oraz bezpieczeństwa izolowano. Było m.in. zamknięte dla obcokrajowców, do tego stopnia, że miejscowa drużyna piłkarska, uczestnicząc w rozgrywkach międzynarodowych, podejmowała swych przeciwników w Krzywym Rogu. Natomiast od końca lat 80. Dniepropietrowsk otwarcie promuje się jako centrum przemysłu raketowego i kosmicznego.

²⁹ Б. ТИХОНОВ (B. Tichonow), *Каменноугольная промышленность и черная металлургия России во второй половине XIX в.* [Przemysł węglowy i hutnictwo Rosji w drugiej połowie XIX w.], Москва 1988, s. 148–149.

³⁰ I. Гуржий, dz. cyt., s. 9.

być duża różnorodność gospodarcza regionu – obok tradycyjnych branż, takich jak górnictwo i hutnictwo, rozwijały się też dziedziny nowoczesne, związane z przemysłem raketowym i kosmicznym. Otwierało to pole do porównań i rywalizacji. Stało się to szczególnie widoczne po 1991 r.

W połowie lat 90. Dniepropietrowsk stał się areną politycznego współzawodnictwa prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy i premiera kraju Pawła Łazarenki (którego wsparła w pewnym momencie Julia Tymoszenko). Równolegle doszło do konfrontacji kilku potężnych grup finansowo-przemysłowych, należących do przedstawicieli elity regionu, w tym: Intertape, Privat oraz struktur należących do Tymoszenko i Łazarenki.

Obwód dniepropietrowski miał wreszcie „własny Donbas” – miasto Krzywy Róg. Centrum przemysłu hutniczego i górniczego, którego struktura społeczno-gospodarcza, a nawet pejzaż (nie tylko hałdy, lecz także gigantyczne wyrobiska rudy żelaznej) przypominają Donieck. Zdarzało się, że miejscowe elity próbowały uciec od dominacji Dniepropietrowska. Dwukrotnie podjęto starania na rzecz utworzenia obwodu krzyworoskiego. Jednak w obu przypadkach notabdom z Dniepropietrowska udawało się powstrzymać te działania, przede wszystkim dzięki awansowaniu krzyworoskich funkcjonariuszy partyjnych do władz Dniepropietrowska. Zresztą obecnie w osłabionym kadrowo i ekonomicznie Dniepropietrowsku pierwsze skrzypce grają ludzie pochodzący właśnie z Krzywego Rogu.

3. Przestrzenny wymiar tożsamości

Dominujący element dniepropietrowskiej tożsamości przestrzennej stanowi rzeka Dniepr. I w języku potocznym często nazywa się miasto po prostu: „Dniepr” – mówią tak zarówno mieszkańcy miasta, jak i ludzie pochodzący z innych regionów. Właśnie z tą rzeką można powiązać stosunkowo dużą rolę „ukraińskiego ludowego elementu” w miejscowej tożsamości. Tak samo rzeka „ukrainizuje” (oraz jeszcze jeden narodowy symbol: wyspa Chortyca) także sąsiednie rosyjskojęzyczne miasto, Zaporozże. Do 1928 r. Dniepropietrowsk miał jeszcze jeden „ukrainizujący” czynnik – niedaleko od południowych okolic miasta zaczynały się progi [porohy – red. RDSG] Dniepru, odgrywające niezwykle istotną rolę w historii Kozaczyzny, zatopione w wyniku spiętrzenia rzeki przez tamę Dnieprogesu.

Wielka rzeka i progi na Dnieprze prawdopodobnie spowolniły tempo industrializacji Katerynosławia. Dopiero budowa mostu i linii kolejowej łączącej donieckie zagłębie węglowe i kopalnie rud żelaza w Krzywym Rogu pozwoliły na przyspieszenie tempa rozwoju przemysłu.

Impulsem, który w czasach radzieckich ożywił ambicje Dniepropietrowska, było stworzenie w nim wiodących w ZSRR przedsiębiorstw przemysłu kosmicznego i raketowego. Rola „kowala tarczy raketowej” ojczyzny wzmocniła pozycję miejscowej partyjnej elity w moskiewskich i kijowskich korytarzach władzy, czego symbolem stało się objęcie funkcji generalnego sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przez Leonida Breżniewa. W folklorze miasto nosiło nazwę „Ojczyzny zastoju”, a rosyjską historię proponowało się dzielić na okresy: „dopietrowski”, „pietrowski” i „dniepropietrowski”.

Ostatnią jak dotąd nadzieją na realizację wielkich ambicji stało się wybranie na prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy w 1994 r. Oczekiwano, że powstrzyma on załamanie ekonomiczne kraju i regionu, przeprowadzi konieczne reformy rynkowe, a jednocześnie zapewni miastu szczególny status. Jednak nadzieje te okazały się płonne. Reformy wprowadzono tylko częściowo, procesy restrukturyzacji gospodarki ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami trwały jeszcze kolejnych kilka lat. Nawet manifestowana początkowo szczególna życzliwość prezydenta dla miasta z biegiem czasu wygasła.

2. Dynamika miejscowych elit

W odróżnieniu od Doniecka, Katerynosław mimo swego prowincjonalnego statusu może poszczycić się ograniczoną, ale jednak ciągłą tradycją miejscowej elity. Jako centrum guberni miasto konsolidowało lokalną elitę administracyjną, biznesową i kulturalną, zasilaną także przybyszami z innych regionów. Istnienie silnego ośrodka, którego centrum tworzyła grupa zasiedziałych rodzin szlacheckich i kupieckich, mających własną tradycję lokalną, sprawiło, że rola przybywających z rozkazu władz zwierzchnich notabli i urzędników była stosunkowo ograniczona.

Siła miejscowej elity sprzyjała względnej izolacji od warstw plebejskich. Dotyczyło to nie tylko epoki imperialnej, ale także czasów radzieckich. Z tym, że o ile przed 1917 r. podstawę wyodrębnienia elity stanowiło pochodzenie, po rewolucji stanowił ją poziom oświaty i kultury. Jak zaznaczali niektórzy respondenci, w latach 70. rzucał się w oczy drastyczny dystans między kierownictwem a pracownikami przedsiębiorstw Dniepropietrowska, dość dziwny dla ludzi z Zagłębia Donieckiego, przyzwyczajonych do partnerskich stosunków w miejscu pracy.

Jeszcze jedną cechą dniepropietrowskich elit jest wysoki poziom wewnętrznej rywalizacji (dotychczas nie udało się ustalić, czy istniała ona również w epoce imperialnej). Jedną z przyczyn tego zjawiska może

III. Kształtowanie się i ewolucja tożsamości dniepropietrowskiej

1. Podstawowa ideologiczna sprzeczność

„Traumą przy porodzie” Katerynosławia, która ujawnia się w całej jego późniejszej historii, była przepaść między ambitnymi projektami a niezadowolającą rzeczywistością. Miasto zostało stworzone jako trzecia obok Moskwy i Petersburga – południowa – stolica Imperium Rosyjskiego. Jednak po śmierci ojca założyciela Grygorija Potiomkina Katerynosław przekształcił się w miasto prowincjonalne. Znane osobistości, które odwiedziły miasto, w tym Aleksander Puszkina i Wisarion Biliński, pozostawiły dość negatywne jego opisy, co wszelako nie przeszkodziło mieszkańcom chlubić się tym, że poświęciły miastu swą uwagę. Symbolem sprzeczności w epoce imperialnej był Sobór Przemienienia Pańskiego, zaprojektowany z ogromnym rozmachem, jako budowla w założeniu większa od rzymskiej Bazyliki św. Piotra. Jednak po pięćdziesięciu latach od rozpoczęcia budowy pozostawał nieukończony i ostatecznie jest znacznie mniej okazały od rzymskiego pierwowzoru.

W latach 20., 30. i 40. XX w. Dniepropietrowsk znalazł się w cieniu swoich bardziej dynamicznych sąsiadów – nowo utworzonych okręgów zaporoskiego i krzyworożskiego. Miasto nie miało znacznych rewolucyjnych zasług, jak Charków, nie było stolicą radzieckiego górnictwa węglowego, jak Staline, nie miało ogólnoradzieckich budów, jak Zaporże. Jeśli chodzi o to ostatnie miasto, kierownictwo Komunistycznej Partii Ukrainy rozważało nawet przeniesienie tam stolicy Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Komisarz do spraw edukacji Mykoła Skrypnyk mówił: „Teraz prowadzimy budownictwo drugiej w świecie po Niagarze i największej w Europie elektrowni na Dnieprze. Więc tam, gdzie «rwa progi, księżyc wschodzi» – jak mówi Szewczenko – tam, gdzie kiedyś Zaporoska Sicz – tam będzie elektryczne serce Ukrainy [...] będzie nowy ośrodek, nowe centrum Ukrainy, gdzie zapewne w przyszłości będzie stolica Ukrainy²⁸.

²⁸ М. Скрипник (M. Skrypnyk), *Чергові завдання соціалістичного будівництва національної політики на Радянській Україні* [Kolejne zadania socjalistycznego budownictwa narodowej polityki na Radzieckiej Ukrainie], w: tenże, *Статті та промови* [Artykuły i przemówienia], Харків 1931, t. II, s. 106. Tę samą myśl ów partyjny funkcjonariusz powtórzył i w innym przemówieniu: *Національні перетинки* [Narodowe Przecięcia], jw., s. 304. Dziękuję Gennadijowi Jefimence z Wydziału Historii lat 20. i 30. XX wieku Instytutu Historii Ukrainy NAN Ukrainy za zwrócenie uwagi na wystąpienia Skrypnyka.

[...]. Poczucie wyższości cywilizacji Donbasu wspomagają radzieckie tradycje, a mianowicie typowo radzieckie wyobrażenia o rozwoju ekonomicznym”²⁵.

Oczywiście widać tu pewną przesadę, a przy ocenach także nadmierną emocjonalność. Tym bardziej są one uderzające, że cytowany autor dalej sam dziwi się temu (i poddaje ową sytuację krytyce), że na wschodzie Ukrainy „zapadenców” postrzega się jako „bandytów”, a na Zachodzie uważa się za „bandytów” – „wschodniaków”.

Wraz z procesami industrializacji w Rosji kształtowały się charakterystyczne dla tego kraju formy kultury przemysłowej. Tak opisują ją badacze Uralu: „Kultura hutnicza miała charakter pośredni między tradycyjną kulturą ludową a kulturą społeczeństwa przemysłowego. Po ludowej organizacji życia świat przemysłu hutniczego odziedziczył ścisły związek z kalendarzem ludowym, a także z cyklem przyrodniczym i rolniczym. Chłopska kultura cechuje się ponadindywidualnością, kanonicznością form, które zostały przekazane w prawie niezmiennym kształcie. Miejska kultura przemysłowa jest związana z wyraźnym akcentowaniem indywidualizmu, niezależności oraz prawa jednostki do samorealizacji”²⁶.

W dobie industrializacji region doniecki stał się obszarem intensywnej imigracji rosyjskiej, która wywarła wpływ na charakter stosunków etnicznych. W efekcie wielu obserwatorów zewnętrznych zaczęło postrzegać doniecczan jako „Rosjan”, inni zaś, zdający sobie sprawę ze złożoności stosunków etnicznych, określali ich jako „rosyjskojęzycznych”. Gennadij Korżow zwraca jednak uwagę, że także określenie „ludność rosyjskojęzyczna” ma charakter stereotypu: sugeruje ono pro-rosyjskie i jednocześnie antyukraińskie nastawienie tego środowiska. Tymczasem, zdaniem Korżowa, to właśnie w ramach donieckiego dyskursu tożsamościowego ukształtowały się i tworzyły tak wybitne postacie ukraińskiej kultury jak Wasyl Stus, Iwan Dziuba²⁷.

²⁵ Б. Бахтеев, dz. cyt., s. 95.

²⁶ Е.А. Баженова (E. A. Bażenowa), *Механизмы формирования уральской идентичности в индустриальную эпоху* [Mechanizmy formowania się uralskiej tożsamości w erze industrialnej], «Известия Уральского государственного университета» [Wiadomości Uralskiego Państwowego Uniwersytetu] 2007, nr 52, s. 261–269.

²⁷ Г. Коржов, dz. cyt., s. 39, 42.

«tłuste koty» Donbasu [oligarchia finansowo-polityczna rekrutująca się po części ze starej nomenklatury, po części z tzw. nowych Ukraińców – dop. red.] zachowały swoją władzę. Jej gwarancją jest zawiadywanie ogromnymi przedsiębiorstwami regionu²².

Strategię doniecczan dążących do zdobycia wpływu na państwo skomentował Boris Bachtiejew: „Przekształcenie Ukrainy w kolonię Donbasu postrzegane jest przez mieszkańców Donbasu jako dość pożądany stan rzeczy²³. W opinii doniecczan dominacja regionu w skali państwa, oznaczająca rozciągnięcie na cały kraj zasad i cnót regionalnych, byłaby korzystna dla całej Ukrainy.

Takie nastawienie odegrało pozytywną rolę w trakcie politycznego kryzysu 2004 r. Podczas listopadowego zjazdu deputowanych północno-wschodnich obwodów Ukrainy w Sewerodonecku (w organizacji którego, nawiasem mówiąc, większą aktywność wykazali posłowie z regionu charkowskiego) padały postulaty założenia nowego południowo-wschodniego ukraińskiego państwa federalnego ze stolicą w Charkowie lub utworzenia autonomii. Ostatecznie zwyciężyła jednak idea kompromisu na poziomie ogólnoukraińskim. Wydaje się, że ważnym rzecznikiem takiego kompromisu były elity donieckie.

6. Kulturowy wymiar tożsamości

W literaturze przedmiotu można spotkać dwa przeciwstawne poglądy na temat odrębności kulturowej regionu. W myśl jednego – Donbasu nie da się wydzielać jako samoistnej całości. Np. socjolog Maria Piren w pracy *Етнополітика в Україні: соціо-психологічний аналіз* [Polityka etniczna na Ukrainie: Analiza socjo-psychologiczna], określając regiony historyczno-etnograficzne, włączyła obwody doniecki i ługański do Słobodszczyzny (razem z obwodem charkowskim)²⁴.

Przeciwnie stanowisko reprezentuje Bachtiejew, który dostrzega istnienie „cywilizacji donieckiej”, nie tylko odrębnej, ale wręcz wrogiej w stosunku do „cywilizacji ukraińskiej”. Píše on: „Swoją cywilizację mieszkańcy Donbasu postrzegają jako wyższą od ukraińskiej – mimo ilościowej dominacji niewykwalifikowanych górników, mimo zbyt dużej ilości osób z kryminalną przeszłością, a w związku z tym i z kryminalnym światopoglądem, mimo wyraźnie wiejskiego stylu życia w niecentralnych rejonach dużych miast, nie mówiąc już o górniczych wioskach

²² Ю. Юров, dz. cyt., s. 191.

²³ Б. Бахтеєв, dz. cyt., s. 96.

²⁴ М. Пірен (M. Piren), *Етнополітика в Україні. Соціо-психологічний аналіз* [Etnopolityka na Ukrainie. Analiza socjo-psychologiczna], Kyjiv 2007, s. 38, 45.



II. 1. Herby Doniecka: herb z okresu radzieckiego oraz herb współczesny

5. Tożsamość polityczna i stosunek do Ukrainy

Badania socjologiczne wskazują na bardzo istotną rolę tożsamości lokalnej w dyskursie tożsamościowym mieszkańców Ukrainy. Jednocześnie materiały badawcze dotyczące Doniecka dowodzą, że region ten w niewielkim stopniu jest identyfikowany z Ukrainą.

Zarówno w okresie międzywojennym, jak i obecnie notuje się wypowiedzi o kimś, kto pojechał do Dniepropietrowska – że „pojechał na Ukrainę”. Towarzyszyło temu w czasach radzieckich rozpoznawanie odrębności Ukraińskiej Republiki Radzieckiej jako odrębnego bytu politycznego, a Kijowa jako miasta stołecznego (Ukrainy)²⁰. W latach 90. doszło do znacznego wzmocnienia tożsamości regionalnej (donieckiej), która, zdaniem niektórych badaczy, wypełniła pustkę powstałą po zniknięciu „swojego” państwa – ZSRR²¹.

Wielu autorów wskazuje także, że rozwój donieckiej tożsamości regionalnej nie oznacza rozwoju izolacjonizmu czy autonomizacji. Inaczej niż na Krymie, w obwodzie donieckim rozwijają się ruchy społeczne, których członkowie deklarują wolę przyłączenia się do Rosji lub odbudowy ZSRR – największe jednak znaczenie ma ruch na rzecz poprawy pozycji regionu w ramach Ukrainy: „Elita władzy Donbasu pragnie nie autonomii, ale ogólnoukraińskiej władzy[...] Poza tym

²⁰ Б. Бахтеев [B. Bachtieew], *А України все ж таки дві...* [Ukrainy jednak dwie...], «Сучасність» [Współczesność] 2004, nr 10, s. 95.

²¹ Г. Коржов (G. Korzow), *Региональная идентичность Донбасса: генезис и тенденции развития в условиях общественной трансформации* [Regionalna tożsamość Donbasu. Geneza i kierunki rozwoju w warunkach transformacji społecznej], «Социология: теория, методы, маркетинг» [Socjologia: Teoria, Metody, Marketing] 2006, nr 4, s. 40.